Stron 8

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Cena zł 1.20

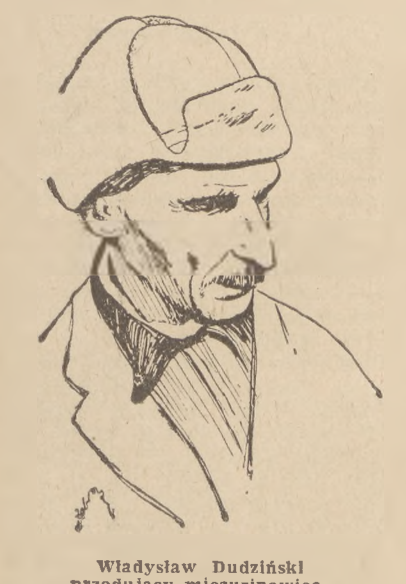
W NUMERZE:

J. BOCHEŃSKI — Odpowiedź czytelnikom; P. LESZAK — Tragiczna sytuacja farmerów amerykańskich; E. MARZEC — W odwiedzinach u chłopów niemieckich; K. PIWARSKI — Dwie drogi przed Niemcami; M. INGLOT — „Powrót"; K. PAŁYS — Opowieści z gliny; M. WARNEŃSKA — Śladami Stachanowa; K. ŻUKOWSKA — Książka o chłopcach z „SP"; J. RURAWSKI — Bohaterowie nowych Węgier; C. MICHNIAK — Powrót towarzysza Myszki; W. MISIUNA — Przejazdem w Kielecczyźnie; K. KARDYNI — Ukazywanie perspektyw; O. GONCZAR — Dla kogo sadzimy drzewa; S. PIĘTAK — Pierwsze zwycięstwo; S. JAŚKIEWICZ — Notatki szczecińskie; J KRAUSOWA — W Kartuzach;

WIEŚ
tygodnik społeczno-literacki

Rok X — Warszawa, dnia 20 września 1953 r. — Nr 38 (424)

Chłopi — pionierzy postępu w rolnictwie



Władysław Dudziński przodujący miczurinowiec.



Przodująca chłopka, gospodarująca indywidualnie — Stefania Starościk z Tęczynka.



Józef Majewski z grom. Grzybowice gmina Słubice



Stanisław Piórkowski — sołtys gromady Siedziejowice z województwa rzeszowskiego.



Chłop z Lubelskiego Władysław Kaczmarczyk — mistrz wysokich urodzajów

Rysunki wykonał J. Żebrowski

STEFAN IGNAR

O możliwości uruchomienia wielkich rezerw

Zjazd i Dożynki w Szczecinie rozniosły na wieś polską i na cały nasz kraj wezwanie: „Podniesienie wydajności rolnictwa jest dziś najistotniejszą sprawą ogólnonarodową i wspólnym zadaniem robotników i chłopów, złączonych braterskim sojuszem" (Bolesław Bierut).

Przodownicy rolnictwa stoją przed nowym niezwykle doniosłym zadaniem. Nie przestając bowiem bić się o tytuł mistrzów urodzaju mają stać się wychowawcami i organizatorami gromady w podnoszeniu produkcji rolnej. Upowszechniać swoje zdobycze, wydać walkę wszystkiemu co przeszkadza w rozwoju rolnictwa, budzić chłopską pomysłowość i energię i wskazywać drogę postępu, kładąc kres dziedzictwu zacofania w kulturze rolnej, rozwijać inicjatywę mas, umacniać kontrolę gromadzką i przepajać ją troską o sprawiedliwość społeczną i dobro narodu.

W indywidualnej gospodarce tkwią jeszcze nie małe rezerwy. Ale wydobyć je — to znaczy zmobilizować do większych osiągnięć milionową rzeszę rodzin chłopskich.

Przodownicy! Przed Wami obecnie staje zadanie o wiele trudniejsze. Obok własnych rekordowych ale indywidualnych wyników osiągnąć wyższe od dotychczasowych; MASOWE wyniki chłopów w gromadzie. Nie jesteście sami. Z Wami jest aktyw partyjny, są działacze organizacji społecznych i kulturalnych. Wspólny to Wasz front masowej aktywizacji w produkcji. I wspólna strategia wojny wydanej przyrodzie, aby więcej wydała ziemia.

W tej akcji masowej i powszechnej jak długi i szeroki nasz kraj, trzeba sobie wyraźnie zdawać sprawę z głównych kierunków uderzeń. W każdym bowiem z nich mobilizujecie energię i wolę milionów, co w skali krajowej dać winno olbrzymie rezultaty.

I tej perspektywy globalnych potężnych wyników nie powinniście utracić w swej pracy społeczno-rolniczej. Ona zobowiązuje Was, aby we wszystkich głównych kierunkach walki o podniesienie produkcji na Waszych gromadach ulepszenia i osiągnięcia były POWSZECHNE. O tym mnożniku wciąż powinniście pamiętać. To mnożnik naszej potęgi, naszego bogactwa i kultury narodowej. To mnożnik podnoszący miliony chłopów do pełnej odpowiedzialności za losy naszej ojczyzny, podnoszący miliony do rangi świadomych gospodarzy kraju budującego socjalizm.

Poniżej zamieszczamy fragmenty wypowiedzi Stefana Ignara — wiceprzewodniczącego Rady Państwa, wygłoszonej na Zjeździe Przodujących Chłopów w Szczecinie. Ukaże Wam ona główne kierunki uderzenia w walce o podniesienie wydajności w rolnictwie.

Czytając ją pamiętajcie o mnożniku w skali Waszej gromady i gminy. Jeśli walczących na każdej ze wskazanych pozycji pomnożycie przez wszystkich chłopów w Waszej gromadzie — zadanie zostanie wykonane z chwałą dla wsi polskiej.

REDAKCJA

CHCIAŁBYM teraz zwrócić uwagę na to, jakie straty ponosimy marnując bardzo cenne środki nawozowe, które mogłyby spowodować znaczny wzrost produkcji rolnej. Np. szacunkowe wyliczenie wykazuje, że przez niewłasciwe gospodarowanie obornikiem w czasie przechowywania go, wywożenia na pole i spóźnionego zaorywania ulatnia się w powietrze około 50 proc. azotu. Z tych samych przyczyn pochodzą straty potasu i innych składników. W Polsce przy produkcji około 90 mil. ton obornika straty azotu są bardzo duże. Przy obecnym sposobie i warunkach gospodarowania możemy te straty zmniejszyć przynajmniej o połowę. Da nam to około 60 tys. ton azotu i ponad 50 tys. potasu w czystym składniku i pozwoli na wzrost produkcji zbożowej od 500 do 700 tys. ton.

Drugą zaniedbaną rezerwą nawozową są kupy kompostowe. Większość gospodarstw chłopskich jest w stanie wyprodukować kompost w granicach 0 — 15 proc. rocznej produkcji obornika przez wykorzystanie różnych odpadków. Wartość nawozowa 2 q kompostu równa się 1 q obornika. Jeżeli każde gospodarstwo chłopskie zaczęłoby robić komposty, mielibyśmy większą ilość nawozu, a mianowicie: nawozów azotowych o 30 tys. ton, fosforowych — o 15 tys. i potasowych o 35 tys. ton więcej w czystym składniku. Wykorzystanie tej rezerwy nawozowej podniosłoby produkcję roślin o 400 tys. ton. Jeżeli więc ograniczymy marnotrawstwo obornika o połowę i wprowadzimy powszechny zwyczaj gromadzenia kompostu, wtedy możemy podnieść plony naszych pól o około 1 miliona ton zboża.

Również nie używamy do nawożenia torfu i różnych pruszów torfowych. Torf po przekompostowaniu jest dobrym nawozem organicznym. Torf stanowi dobrą ściółkę.

*

Dalsze podniesienie plonów jest możliwe na drodze walki z chwastami. Chwasty zjadają nam dużą ilość zboża. W wielu województwach było w tym roku widać karygodne zachwaszczenie zbóż, a także i okopowych. I tak np. w woj. krakowskim, w pow Nowy Sącz i w innych ilość chwastów w zbożu była zastraszająca. Trzeba przyznać natomiast, że w ziemniakach chwasty zostały tam wycięte, czego nie można powiedzieć np. o wsiach woj. warszawskiego. Zachwaszczenie zbóż powoduje także straty przy sprzęcie, gdyż takie zboże musi dłużej schnąć i narażone jest na gnicie w wypadku dłuższej niepogody

Kiedy byłem w 1949 r. na Ukrainie w kołchozach radzieckich, widziałem tam piękne łany zbóż bez chwastów. Pola całkowicie oczyszczone z chwastów, skuteczna walka z robakami, owadami i wszelkimi szkodnikami. Ale kiedy przejechaliśmy granice Polski, na podlaskiej i mazowieckiej ziemi uderzyła nasze oczy ogromna ilość ognichy, ostów i wiele innego zielska zabierającego miejsce i pokarm roślinom zbożowym i okopowym. Nasze rolnictwo stoi jeszcze nisko, za bardzo marnotrawimy glebę, pozwalamy rosnąć chwastom, zaśmiecamy zboża. Szacunkowe obliczenia wykazują, że bujnie krzewiące się na naszych polach chwasty obniżają nasze plony o 600 — 800 tys. ton zboża rocznie. Jest to wielka strata. Jeśli ją potrafimy zlikwidować, wzmocnimy naszą gospodarkę, poprawimy dobrobyt wsi i zapewnimy ludności robotniczej lepsze niż dotychczas wyżywienie. A więc w walce z chwastami można odnieść wielkie zwycięstwo. Odpowiednia pielęgnacja roślin, robienie podorywek, właściwe zmianowanie — wszystko to może doprowadzić w krótkim czasie do podwyższenia o setki tysięcy ton zbiorów zboża w naszym kraju.

*

Podobnie przedstawia się marnotrawstwo w sadownictwie. Pasożyty i owady zjadają co najmniej 15 proc. wszystkich owoców. A przecież potrzeba nam owoców dla naszych dzieci, ażeby wyrastały zdrowsze i silniejsze. Dlatego warto jest bić się o to, aby drzewa rodziły u nas lepsze owoce i o większą ich ilość niż dotąd.

Jeżeli chodzi o wydajność naszych łąk — to i tu trzeba stwierdzić bardzo poważne marnotrawstwo. Przez odwadnianie i nawadnianie łąk, przez odpowiednie zagospodarowanie ich możemy zdobyć ogromną ilość paszy, przy pomocy której podniesiemy wydajność krów, i zwiększymy ilość pogłowia bydła. Tymczasem w naszym rolnictwie u indywidualnych, małorolnych i średniorolnych chłopów nie dba się o krowy. Obserwujemy zjawisko starzenia się krów. Krowy są, można nawet powiedzieć, że ich przybywa, ale ilość krów młodych maleje. Z tym zjawiskiem trzeba walczyć, trzeba chować młode krowy, dbać o nie, bo stare krowy nie będą dawały nam mleka.

To są sprawy, na które wiceprezes Rady Ministrów ob. Zenon Nowak kładł nacisk w swoim referacie, apelując do Was, abyście jako przodownicy rolnictwa, zmobilizowali swoje gromady do podnoszenia upraw rolnych, powiększenia zbiorów paszy i zwiększenia wydajności hodowli.

*

Chcę także zwrócić uwagę na potrzeby i braki jakie zaznaczają się w naszym rolnictwie od strony mechanizacji. Mamy już dość dużą mechanizację, jeżeli porównamy czasy kapitalistyczne, kiedy chłop miał do czynienia prawie wyłącznie z prymitywnymi, ręcznymi narzędziami, z obecnymi czasami, kiedy mamy już dużą ilość żniwiarek, snopowiązałek, młocarń, siewników i kopaczek. Ale trzeba stwierdzić, że te maszyny są niedostatecznie wykorzystane, bo nie są remontowane na czas, a remonty są słabo wykonywane. Często też chłopi nie dbają o te maszyny, jako że nie są ich prywatną własnością. Wskutek tego bardzo cenne, dobre maszyny marnują się. Marnotrawi się pracę robotnika, który te maszyny wytwarza.

Równocześnie trzeba stwierdzić, że niedostateczna jest opieka nad gminnymi ośrodkami maszynowymi. Gminne ośrodki maszynowe są traktowane po macoszemu, mają niedostateczną opiekę ze strony POM. W aparacie POM jest za słaba ta komórka, która opiekuje się POM-ami. Dlatego też w POM-ach trzeba wzmocnić t.zw. *pion GOM-owski.* Równocześnie i ze strony rad narodowych oraz gminnych organizacji chłopskich musi płynąć większa troska o to, aby z maszyn mogli korzystać najbiedniejsi chłopi, często bowiem dzieje się tak, że snopowiązałkami GOM-owskimi koszą wyłącznie najbogatsi chłopi, bo mają najmocniejsze konie, a aktywistów i działaczy ZSL, ZSCh, ZMP nie stać na to, aby zorganizować rzeczywistą pomoc sąsiedzką i użyczać maszyn tak, jak je wytyczają wskazówki Partii i Rządu Ludowego, a więc według zasad klasowych — pomagać temu, kto jest najsłabszy — mało i średniorolnemu chłopu.

Pomoc sąsiedzka wprowadzana drogą administracyjną daje małe wyniki, a czasem ulega także wypaczeniu. Trzeba sprawę pomocy sąsiedzkiej postawić *na gruncie klasowym, politycznym,* nie rezygnując oczywiście z norm, jakie przewiduje dekret, ani z kar dla opornych bogaczy. Przy braku kontroli politycznej bogatszy, pożyczając, konie biedniejszemu, zrobi mu byle jak i tak naklnie i nawyzywa przy tej okazji, że temu biednemu odechce się korzystania z tej pomocy, w rezultacie czego musi zaniedbać gospodarstwo, zrezygnować z użycia maszyn GOM-owskich i za najkonieczniejsze roboty koniem musi *odrabiać bogatemu,* tak jak za czasów kapitalistycznych.

Trzeba bezwzględnie pomoc sąsiedzką wprowadzić w życie, bo ona jest wyrazem rzeczywistej sprawiedliwości i wprowadzona została po to, żeby pomóc temu, kto był zawsze spychany i kto zawsze musiał po kilka dni odrabiać za pożyczenie na jeden dzień konia, którego „łaskawie" użyczył mu najbogatszy i w ten sposób biedny odrabiał pańszczyznę za zwierzę pociągowe u bogatego. Maszyny GOM-owskie powinny przede wszystkim służyć małorolnym i średniorolnym chłopom. Nie wolno nam iść po linii najmniejszego oporu — kto ma silne konie, to dostanie siewnik, snopowiązałkę czy żniwiarkę, ale w pierwszej kolejności powinni dostać najbiedniejsi. Trzeba zatroszczyć się o małorolne gospodarstwa, o gospodarstwa wdów. Dlatego też gminne ośrodki maszynowe, które są ramieniem klasy robotniczej na wsi, które są tym ogniwem sojuszu robotniczo-chłopskiego, powinny być przez nas dostatecznie wzięte w opiekę i przede wszystkim przez Was, przodownicy rolnictwa, bo zdajecie sobie sprawę, jaką rolę odgrywa mechanizacja i jak ona wpływa na wydajność pracy i wydajność plonów.

*

Trzeba również stwierdzić, że w naszych GOM-ach jeszcze jest niedostateczna ilość maszyn i motorów, kopaczek i innych. Rząd Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej planuje systematyczne zwiększanie pomocy pracującym chłopom poprzez coraz lepsze zaopatrzenie GOM-ów i POM-ów w coraz większą ilość i lepsze maszyny, bo te maszyny nie zawsze są dobre, nieraz się psują, nieraz brak kontroli ze strony rolnictwa, rolników, brak alarmu ze strony chłopów pracujących nie pozwala wykryć błędów w samym produkowaniu maszyn. Na przykład — konne snopowiązałki poznańskie i lubelskie młocarnie nie zdały egzaminu w tegorocznej akcji żniwno-omłotowej. Okazało się, że albo mają za słabą konstrukcję, albo też mają bardzo dobrą konstrukcję metalową a złą oprawę drewnianą, niedbale wykonaną. Musicie żądać, jako pracujący chłopi, jako chłopskie organizacje, żeby jakość produkcji maszyn rolniczych uległa poprawie. Musimy zorganizować kontrolę rolniczą, chłopską przy odbiorze tych maszyn. Kontrola taka winna być zorganizowana przez Ministerstwo Rolnictwa i Związek Samopomocy Chłopskiej. Tak samo i z małymi aparatami do opryskiwania i opylania, przy pomocy których zwalcza się szkodniki i choroby roślin. Aparaty te również nie zdają egzaminu. Aparaty te wytwarza drobny przemysł. Musimy zwrócić uwagę na drobny przemysł, żeby się wyspecjalizował i robił dobre aparaty opryskowe i opylacze, jest to bowiem potrzebne dla roślin kontraktowanych, potrzebne dla naszych sadów. Również jest pożądane, żeby rolnictwo zaopatrzyć w większą ilość różnych drobnych maszyn i narzędzi, sieczkarni części do sieczkarni: kos, noży itd. różnych trybów itd. Musimy żądać większej ilości parników dla hodowli trzody chlewnej, więcej baniek, wiader, innych naczyń, które są potrzebne dla dobrego prowadzenia gospodarstwa i hodowli. Potrzebna jest także większa ilość materiałów budowlanych dla rolników. Rząd Polski Ludowej wysłuchuje z uwagą tych żądań chłopskich i planuje lepsze zaopatrzenie, niż to było dotychczas, co jest możliwe obecnie ze względu na znaczną rozbudowę przemysłu, jaką już osiągnęliśmy.

*

Wreszcie chciałbym zwrócić uwagę na to, w jaki sposób wykorzystać te rezerwy, o których wspomniałem, w jaki sposób zaopiekować się ośrodkami maszynowymi, w jaki sposób zorganizować pomoc sąsiedzką, w jaki sposób zorganizować wywiązanie się wobec państwa, żeby chłopskie masy pracujące *dotrzymały warunków sojuszu robotniczo - chłopskiego i spójni miasta i wsi.* Otóż tutaj właśnie musimy uruchomić te siły, które na wsi istnieją, i które powinny być rozwinięte przez rady narodowe według wytycznych Partii i Rządu. Tymczasem rady narodowe często ześlizgują się na pozycje biurokratyzmu. W aparacie prezydiów rad narodowych znajdują się często szkodnicy, którzy *nie dopuszczają do rozwinięcia się społecznej działalności radnych,* jak również tłumią działalność Komisji Rolnictwa i Leśnictwa, Komisji Handlu itd. Narzucają oni chłopom nakazy administracyjne, *nie wciągając ich do współrządzenia i do współpracy.* Rad ynarodowe za mało zajmują się zadaniami produkcji rolnej. Rady narodowe powinny *więcej pomagać pracującym chłopom* w podniesieniu tej produkcji. Powinny lepiej kontrolować punkty zaopatrzenia gminnych spółdzielni „Samopomoc Chłopska". Rady narodowe powinny sięgać do gromad i *pomagać gromadzkiemu aktywowi* tych przodowników rolnictwa, PZPR-owców, ZSL-owców i bezpartyjnych. Rady Narodowe powinny na bazie organizacji masowej Związku Samopomocy Chłopskiej i przy czynnym i entuzjastycznym udziale młodzieży ZMP-owskiej *tworzyć aktyw gromadzki,* powinny *tworzyć komisje rad narodowych w groma-*

(Dokończenie na str. 6)

Z zadań rewolucji kulturalnej

W SPRAWIE RAD CZYTELNICTWA I KSIĄŻKI

(Przed IV etapem Konkursu Czytelniczego)

Kiedy na początku br. rozeszła się wieść o utworzeniu terenowych Rad Czytelnictwa i Książki niejeden bibliotekarz odetchnął z ulgą. Nareszcie... Nie będzie już osamotniony w swej trudnej i ciężkiej pracy. Rady mu pomogą w upowszechnieniu książki, w zdobyciu i wychowaniu nowego czytelnika. Nadzieję opierał i na tym, iż przewodniczącymi tych Rad (mam tu na myśli powiatowe i gminne) zostali przewodniczący prezydiów rad narodowych lub ich zastępcy. Przez to sprawy czytelnictwa zyskały „równouprawnienie" i mogły stawać na „forum" spraw ważnych. Bo dotąd biblioteka gminna i sam bibliotekarz byli często poza marginesem spraw gminnych. Sprawa czytelnictwa — to sprawy powiatu mówił niejeden przewodniczący GRN, machając ręką. A samego bibliotekarza traktowano raczej jako pracownika powiatu, a nie gminy. Teraz wszystko miało się zmienić. Postaram się przedstawić to na przykładzie pracy Rad Czytelniczych w powiecie Pisz. W tegorocznych Dniach Oświaty Książki i Prasy, Rady miały zdać egzamin. Czy zdały? Jeśli tak, to w każdym razie nie na piątkę.

Gminna Rada Czytelnictwa i Książki w Drozdowie (pow. Pisz, woj. olsztyńskie) dzięki energicznej postawie kierownika biblioteki gminnej ob. Rumińskiego pracowała dobrze. W czasie Dni Oświaty członkowie jej jeździli po gromadach, po punktach bibliotecznych propagując czytelnictwo, urządzając wystawy, loterie książkowe i imprezy artystyczne. Dzięki tej pracy stan czytelnictwa powiększył się w m-cu maju o 20 proc. Osiągnięcia tegorocznych Dni Oświaty — większe niż w poprzednich latach — można więc przypisać po części Radom. Niestety, po „Dniach" Rady zamarły, niektórym nawet zabrakło oddechu, by podsumować swe osiągnięcia. Wokół bibliotekarza znów zrodziła się pustka. W okresie żniw Rady usnęły na dobre.

Zdaje się, że można by znaleźć przyczyny niedostatecznej pracy Rad:

1) Do Rad typowano często ludzi, którzy sprawami czytelnictwa interesowali się tylko z urzędu. Tak więc nie zdał egzaminu system czynienia przewodniczącym Rady Czytelnictwa przewodniczącego Prez. GRN.

2) Ludzi typowano mechanicznie i często zaocznie nie powiadamiając ich o wyborze.

3) Dzięki temu formalnemu stosunkowi pominięto w wyborach do Rad aktyw gromadzki, aktyw czytelniczy. Tym samym zbyt małą uwagę zwrócono na pełnomocników gromadzkich.

4) Mimo personalnego powiązania z radami terenowymi Rady Czytelnictwa pozostawiono własnej inicjatywie. Bez opieki, wadliwie zorganizowane Rady zamarły.

Kto o nich przypomni sobie i kiedy? Jeśli przed następnymi dniami oświaty, to „trochę" za późno. Największy czas aby zainteresować się nimi.

Powiatowa Rada Czytelnictwa i Książki w Piszu miała wielkie ambicje i jeszcze większe chęci. Po dniach oświaty postanowiła na pierwszy plan wysunąć sprawę IV-go etapu konkursu czytelniczego. W III-cim etapie powiat zajął jedno z ostatnich miejsc. 31 maja na zjeździe wojewódzkim aktywistów czytelnictwa w Olsztynie Powiatowa Rada Czytelnictwa Książki w Piszu podjęła zobowiązanie zwerbowania w IV etapie konkursu czytelniczego 1200 czytelników tj. blisko 4 razy więcej niż udało się zebrać prac konkursowych w III etapie i wezwała do współzawodnictwa inne powiaty. Ale się na tym skończyło. Bo Powiatowa Rada Czytelnictwa i Książki w Piszu czeka na instrukcje, czeka na warunki IV etapu konkursu czytelniczego, aby móc werbować uczestników. I chociaż IV etap konkursu już dawno ogłoszony, żadne materiały jeszcze do powiatu nie dotarły, nie mówiąc już o pomocy Woj. Rady Czytelnictwa i Książki w Olsztynie... Podobno w tej Radzie są odpowiedzialni członkowie za pracę na poszczególnych powiatach. Czyżby takiego opiekuna zabrakło na powiat Pisz? — Ale też czy postawa biernego czekania na instrukcje jest właściwa? Chyba nie! Bezwład Wojewódzkiej Rady Czytelnictwa nie upoważnia do wyczekiwania na gotowe.

Sądzę, że dotychczasowy stan rzeczy udałoby się uzdrowić i wyrwać Rady z głębokiego letargu przez:

1) likwidację „martwych dusz" — członków których tylko nazwiska figurują w protokółach, bo sami już są za dziesiątą górą i siódmą rzeką. Przez taką płynność kadr niektóre Rady zostały zredukowane do 30 proc. swego składu.

2) zasilenie Rad nowym aktywem, któremu sprawy czytelnictwa nie są obce. Aktywem, który wyrósł w poprzednich etapach konkursu. Dziś przypomnijmy sobie o przodujących rolnikach!

3) pomyśleć należy o szkoleniu członków Rad,

4) otoczyć większą opieką pełnomocników gromadzkich,

5) bardziej powiązać rady terenowe z pracą Rad Czytelnictwa — nie tylko formalnie i personalnie,

6) wywalczyć „obywatelstwo" dla Rad na łamach prasy, która by ciągle informowała o ich pracy. O ile możliwe, to wydawać specjalny biuletyn, względnie uzyskać kolumnę w jakimś piśmie, interesującym się zagadnieniem czytelnictwa na wsi.

W obliczu rozpoczynającego się IV etapu konkursu czytelniczego sprawa aktywizacji Rad Czytelnictwa jest kwestią niezwykle palącą, sprawą pierwszorzędnej wagi mogącą w dużej mierze zdecydować o przebiegu jednej z najważniejszych kampanii w dotychczasowej walce o przeobrażenia kulturalne wsi.

Jan Wróblewski

STANISŁAW PIĘTAK

PIERWSZE ZWYCIĘSTWO

FIGA z makiem — burczał. Nie gniewał się jednak, brał list i czytał go uważnie. Po chwili już go nie było w izbie, biegł do Majki lub do Styczyńskiego ze sprawą.

Była pierwsza sobota lutego 1951 roku, wieczór był łagodny i niemal wiosenny. Nie przykryta ziemia świeciła się mokrymi skibami.

Mietek to szedł, to biegł przez plac gromadzki, zdążając w kierunku dawnego, dworskiego parku. Nikogo dziś nie było na wsi; ludzie, kto tylko miał czas, podążyli do dworu, by choć z daleka popatrzyć na odbywającą się uroczystość. Dwór był oświetlony, auto stało przed gankiem i koło niego tłoczyły się gromady dzieci i wyrostków. Mietek zdążył wpaść naprawdę w ostatniej chwili. Przeciskał się przez zbiegowisko i z oddalenia poznawał już siedzące w pierwszej ławce przed stołem postacie. Był tam delegat Komitetu Wojewódzkiego, Watrak — tęgi, szpakowaty już mężczyzna; był Majcherski, blady i ruchliwy;



był przewodniczący Powiatowej Rady Narodowej; siedziało również kilku robotników z cukrowni w Michalewie.

— Bój się Boga, oszalałeś, czekamy tylko na ciebie! — zaszeptał Majka przeciskając się ku Mietkowi.

— Leonowi krowa zasłabła, trzeba było ratować.

— Do pioruna z krową, tu idzie o zebranie!

Mietek poczuł, jak mu się udziela gorączka sali. Słyszał gwar i łaskotliwy szum, słowa, które wypowiadał Styczyński, ledwie dochodziły do jego świadomości.

Pierwsze partie sprawozdania, które składał jako przewodniczący spółdzielni, wypowiedział głuchym, ochrypłym głosem, pokasłując i przystając co chwila, gdy doszedł do analizowania dniówki obrachunkowej, rozpalił się już jednak, nabrał zwykłej pewności siebie, mówił zwięźle, przekonująco, z niemałą dozą wewnętrznego uniesienia.

Nie siadał, choć już rozpoczęła się dyskusja nad sprawozdaniem; wciąż stał, trzymał zapisane kartki przed sobą, chciał z miejsca odpowiadać i tłumaczyć wszystkie niejasności swojej mowy. Dopiero gdy ujrzał przyjazny, uśmiechający się wzrok Watraka, odsunął się od stołu i usiadł na stojącym obok krześle. Sądził, że ludzie będą oceniać krytycznie jego pracę w spółdzielni, jak to robili przed kilkoma jeszcze miesiącami, tymczasem już po krótkiej chwili przekonał się, że dzieje się odwrotnie, kto tylko wystąpił, to chwalił go, podkreślał jego zaradność i przedsiębiorczość na stanowisku przewodniczącego spółdzielni. Mówił oto Balcer. Koszulę pod szyją miał rozpiętą, choć to była zima, łysą głowę czerwoną, jakby sobie ją opalił na słońcu. Ściągał brwi, walił się w piersi i wyciągał pięść pewnym, zdecydowanym ruchem.

— Owszem, i ja waliłem jak w bęben w Łuczaka, i ja mu zarzucałem wiele. Co prawda, to prawda; taka cholera jednak z niego jest, że 15, 17 godzin by rzucał snopkami, jakby zaszła potrzeba. Nie zszedł nigdy, gdy robota nie była skończona.

Po Balcerze mówił Mokra Janek. Jąkał się, powracał do wypowiedzianych zdań, wreszcie zaczął się usprawiedliwiać, dlaczego mało dniówek wyrobił. — A no wicie — bąkał i tarł wąską, ptasią twarz — baba mi była chora, krew z niej szła prawie pół roku. Co ja idę na pole, a moja Cesia już leci, już łapie mnie za katanę. — Mama, mama!... — piszczy jak mysz. Psiakrew, no, już z daleka wiedziałem, że to o nic innego nie idzie, że to znowu o matkę...

— Baj baju, Janecek, a jednak ci się potomek urodził! — krzyknął ktoś z głębi sali.

— Właśnie — zasępił się Mokra — właśnie — powtórzył — i dlatego mnie tak mało Łuczak wyszczególniał. Zamachał rękami i zszedł z podwyższenia, usiadł na ławce przed stołem. Poprosił teraz o głos Watrak.

Uczcijmy pamięć nieodżałowanego naszego towarzysza, Karlaka Adama jednominutowym milczeniem. Za jego głównie sprawą powstała i rozwinęła się nasza spółdzielnia produkcyjna — powiedział kończąc cichszym głosem.

Ludzie się podnieśli, w niejednych oczach błysnęły łzy. Ostatnie zdanie wypowiedział Watrak wyraźnie wzruszony; wzruszenie udzieliło się i sali.

Serce waliło Mietkowi jak młotem, gdy oto widział, jak w nagłej ciszy powstali wszyscy obecni, starzy i młodzi, dzieci i dziewczęta i w surowym skupieniu pochylili głowy. Oddawali więc cześć ludzie temu, którego jeszcze tak niedawno potępiali i krytykowali. I na mnie spływa odrobina chwały — myślał — byłem przecież jego towarzyszem, zastępowałem go na posterunku. Patrzył na salę i czuł, że dławi go wzruszenie. Teraz, gdyby mówił, głos byłby mu się załamał z pewnością.

„Nie są już garstką, jest ich kilkanaścioro. Przejdzie rok, będzie ich więcej. Przebiegł oczami po pierwszych rzędach, zatrzymał się na dalszych. — Oto ci chwiejni, ci niezdecydowani również przyszli. Jaś Pacz, chudy jak św. Jan, wciąga grdykę i coś tam se duma; Czerwonkowa znajdująca się obok, szyję wyciągnęła jak gęś, nasłuchuje, prosi swymi bystrymi oczami, by jej wytłumaczyć to i tamto.

Stara Majchrowa, Łuczakowa twarz już ma stoczoną przez chorobę, ale może nie dlatego płacze, może żałuje, że nie zapewniła sobie starości, że wystąpiła ze spółdzielni. A ten śmiech... To Frania Chmielcówna zaśmiała się; widocznie ścisnął ją lub powiedział jej coś na ucho stojący obok chłopak. Kto to? Przecież to młody Gajda. Ho, ten ją, z pewnością jak gałąź przechyli na naszą stronę.

Z granatowym szalem na ramionach stała przy drzwiach Urszulka, biała, spokojna; czarne jej oczy świeciły się, jak fosforyzujące w letnią noc robaczki. No tak, podszedłszy od niej, chwyciłby ją na ręce i krzyknął, aż drgnęłoby powietrze, że czuje się wreszcie szczęśliwy, i że już nie będzie błądził — cel, cel stoi przed nim, stoi jak lampa, jak ten obraz prezydenta wiszący na ścianie...

Poczęto już wybierać nowe władze spółdzielni. Ktoś zgłosił go, jako kandydata na nowego przewodniczącego spółdzielni; sprzeciwił się, od razu poprosił o głos.

— Towarzysze — zawołał — ja tylko zastępowałem, ja jeszcze nie jestem odpowiednio przygotowany. W zarządzie mogę być i będę harował ze wszystkich sił, jak mnie znacie; na przewodniczącego proponuję jednak Styczyńskiego Teodora, on się nadaje najlepiej, rozumie ludzi więcej, jest starszy, na pracy na roli też się bardziej zna ode mnie.

Ludzie, a szczególnie dziewczęta i młodzi chłopi, protestowali, więc wystąpił powtórnie i jeszcze bezwzględniej wypowiedział się za kandydaturą Styczyńskiego.

Dopiero o godzinie 9 zakończyło się zebranie. Przewodniczącym spółdzielni na rok 1951 wybrali ludzie Styczyńskiego. Mietek i Balcer weszli do nowego zarządu w miejsce Leżańskiego i Majki.

Stanisław Piętak

MONIKA WARNEŃSKA

ŚLADAMI STACHANOWA

„Ale czy wolno nam zadowolić się osiągniętymi wynikami? W żadnym razie!" — mówił na Dożynkach w Szczecinie Bolesław Bierut.

Przodownicy rolnictwa i działacze wiejscy, korzystając z pomocy klasy robotniczej, z pomocy spółdzielni produkcyjnych i POM-ów — w wielkim dziele podniesienia wydajności rolnictwa — czerpcie również bodźce i wzory z nieprzebranej skarbnicy wspaniałych osiągnięć w pracy braci-robotników i braci-spółdzielców. Uczcie na tych przykładach wynalazczości i entuzjazmu w pracy chłopów w gromadach.

Było to dawno, w złych przeklętych latach, kiedy potężny kryzys nieubłaganie zastawiał warsztaty, wygaszał hutnicze piece, unieruchamiał kopalnie. Robotnik, pracując za głodowy grosz, nie był pewien, czy nazajutrz lub za tydzień nie zostanie wyrzucony na bruk groźną siłą słowa: redukcja.

W trzy lata po jednym z najbardziej bohaterskich i głośnych strajków górniczych, jakim była walka załogi kopalń „Klimontów" i „Mortimer" koło Sosnowca przeciwko zatopieniu kopalń — walka, podczas której górnicy wiele dni przesiedzieli pod ziemią, odmawiając wyjazdu na powierzchnię, dopóki nie zostaną uznane ich żądania — trafiła do Polski osobliwa wieść. Oto w dalekim Związku Radzieckim młody, nikomu dotąd nieznany górnik z kopalni „Cientralnaja Irmino" w Zagłębiu Donieckim, Aleksy Stachanow, podczas jednej zmiany wydobył 102 tony węgla, czternastokrotnie przkraczając ustaloną normę produkcyjną.

Ta wieść krążyła najpierw pośród górników przekazywana ustnie. Pierwsi rzucili ją towarzyszom ci, którzy najczęściej wybiegali myślą ku radzieckiej ziemi, ucząc się od radzieckich ludzi męstwa i hartu w walce o lepszą przyszłość: komuniści. Potem wieść owa zjawiła się na szpaltach gazet burżuazyjnych, wtłoczona petitowym druczkiem pomiędzy trzeciorzędne, nieważkie wiadomości, podlana obfitym sosem zjadliwych komentarzy i bzdurnych kłamstw o „ucisku i nędzy w Sowietach", o rzekomym zmuszaniu tamtejszych robotników do pracy ponad siły — i tak dalej, i tak dalej. Nienawiść burżuazyjnej prasy do ZSRR dobrze znana była robotnikom. Potrafili oni czytać między wierszami prawdę o czynie młodego radzieckiego towarzysza, tak jak potrafili w kilka lat później poza zakłamanymi słowami faszystowskich komunikatów wojennych odczytać prawdę o mocnych ciosach, nieubłaganie spadających na hitlerowskiego wroga. Umieli pojąć znaczenie, piękno, wagę czynu Stachanowa ci, którzy na demonstracjach i pochodach, pod razami policyjnych pałek, śpiewali:

Gdy faszystowska klika
chce żywej prawdzie zadać kłam,
radziecka republika
buduje pięcioletni plan...

Umieli treść czynu Stachanowa pojąć najbardziej spośród robotników świadomi, komuniści Lecz wielu trafiało się wśród górników i takich, którzy nie mogli zrozumieć, za co prasa radziecka chwali Stachanowa, za co spotykają go nagrody i wyróżnienia: — Przekroczył 14 razy normę — to znaczy wykonał pracę za czternastu górników — rozumowali. Przecież ci górnicy teraz pójdą za bramę. Po co im się więc tak przysłużył?

Trudno im było pojąć, że sukcesy swoje Stachanow zawdzięczał umiejętnemu rozplanowaniu pracy, należytemu jej rozdziałowi pomiędzy członków swojego kolektywu górniczego, znajomości warunków geologicznych, umiejętnemu wykorzystaniu każdej godziny i minuty. Lecz stokroć trudniej było zrozumieć, dlaczego wykonanie pracy za czternastu ludzi, nie grozi tym czternastu ludziom redukcją i bezrobociem?!

Nie dziwmy się mniej świadomym wśród górników sprzed lat, w których myśli i życie mocno wżarły się wilcze, żelazne prawa kapitalistycznego ustroju. Trudno było ludziom, żyjącym w kraju, gdzie na krzywdzie i nędzy tysięcy żerowali wyzyskiwacze — ogarnąć prawdę rzeczywistości Związku Radzieckiego, państwa, w którym władza przeszła do rąk ludu, kraju, w którym praca stała się nie przekleństwem, lecz sprawą dumy, honoru i entuzjazmu. Nie dziwmy się górnikom, którzy często drżeli przed nowymi osiągnięciami techniki, przed usprawnieniami produkcji, bowiem stawali się zbędni, gdy ich ręce zastępowały udoskonalone maszyny.

Lecz przyszedł i dla Polski czas, w którym z hut, kopalń, fabryk poszli precz na zawsze kapitaliści. W trudnych dniach u progu roku 1945, kiedy z przeoranej wojną ziemi uciekali okupanci, pozostawiając za sobą zerwane linie transportowe, zdewastowane maszyny, pustką ziejące hale produkcyjne — robotnik nasz pokazał, co umie. O chłodzie i głodzie, gołymi rękami dźwigał z ruin s w o j e fabryki, uruchamiał s w o j e warsztaty, strzegł jak źrenicy oka s w o i c h kopalń, s w o i c h wielkich pieców.

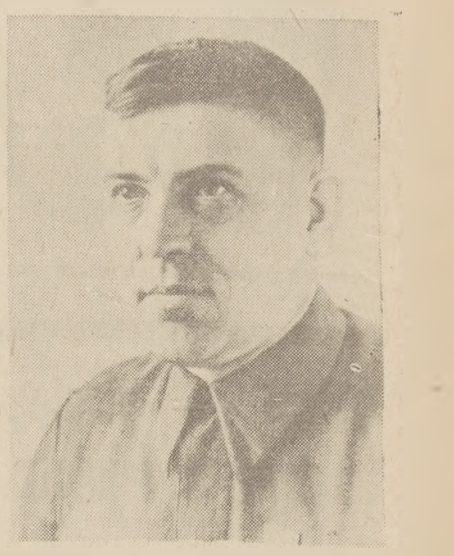
I wtedy to właśnie, wiosną 1946 roku rozszedł się po całym kraju apel, o którym głośno się stało wszędzie. Skromny, nikomu przedtem nieznany górnik z kopalni „Jadwiga" w Zabrzu wzywał: „...W lutym wykonałem normę w 240 procentach, wyrąbując 72.5 metra chodnika. W kwietniu wykonałem normę w 273 proc., wyrąbując 85 metrów chodnika. Wzywam do współzawodnictwa towarzyszy rębaczy z innych kopalń. Kto wyrąbie więcej ode mnie?"

Te słowa zmobilizowały ludzi węglowych podziemi, ludzi pracowitych, ambitnych i twardych. Te słowa kazały im rozważyć sposoby polepszenia i usprawnienia metod wydobycia. Coraz częściej z szacunkiem i podziwem powtarzano nazwiska towarzyszy i naśladowców człowieka, który jak Stachanow wskazywał innym własnym przykładem, że nie nadmiernym wysiłkiem mięśni, lecz dobrą, mądrą organizacją pracy zmusić można czarną od węgla ziemię, by szybciej i obficiej oddawała swe bogactwa.

Czy ów górnik z kopalni „Jadwiga" w Zabrzu, który pierwszy rzucił wspaniałe hasło współzawodnictwa pracy, słyszał o Stachanowie? — Tak, słyszał o nim. Górnik ów — polski Stachanow, komunista, reemigrant, uczestnik słynnego strajku głodowego na „Mortimerze" w latach trzydziestych — zwał się Wincenty Pstrowski.

*

Z początku trudno iść drogą, którą wytyczył przykład Aleksego Stachanowa. Wiedział o tym dobrze rozważny, doświadczony Franciszek Apryas. Ale przykład Pstrowskiego jest zaraźliwy: Przykład Pstrowskiego uczy, zachęca, mobilizuje. Apryas, tak jak Zieliński, tak jak Markiewka, jak wielu



Aleksy Stachanow

innych, często myśli o swojej pracy, szuka sposobów jej usprawnienia, zastanawia się, jak najlepiej ułożyć i wykorzystać dzień roboczy. — Na kopalni „Sośnica" zacząłem rozumieć Stachanowa — powiada — zrozumiałem jego system pracy.

Warunki były ciężkie, pożywienie skromne, płaca niewysoka — „a ja — mówi o sobie Apryas — codziennie zjeżdżałem na dół z radością w sercu i zapałem do pracy, jakiego nigdy przed wojną nie miałem. Patrzyłem na tę kopalnię i myślałem sobie: To nasza kopalnia! Patrzyłem na węgiel, który wydobywano na wierzch, i myślałem sobie: Mój to węgiel, nasz to węgiel, dla naszych fabryk i dla naszych parowozów, dla naszego przemysłu, dla ogrzewania domów naszych braci robotników i chłopów. I myślałem sobie, że chyba gdzie indziej i w innych fabrykach, kopalniach i hutach, na parowozach i w halach maszyn włókienniczych muszą się tak samo, jak ja, cieszyć robotnicy, że nareszcie władzę w kraju mają robotnicy i chłopi, że fabryki, kopalnie, bogactwa natury należą do całego narodu..."*)

*

W tym samym roku 1947 pewna prządka, która co dzień jeździła z Łodzi do Rudy Pabianickiej, gdzie pracowała w dawnej fabryce Horaka, powiedziała koleżance:

— Aż serce boli, gdy popatrzyć, że ludziom tak potrzeba materiałów, że mamy dosyć sprzętu, a produkujemy za mało...

— Nie wolno nam biernie czekać aż wyrośnie nowy narybek — postanowiła tegoż dnia prządka — musimy produkować więcej!...

...Sekretarz Partii, do którego poszła w tej sprawie, zapytał:

— Słyszeliście o stachanowcach?

Słyszała.

— Stachanowcy to bynajmniej nie sami górnicy — mówił dalej sekretarz. — Stachanowcy są wszędzie, w każdej hucie, w każdym doku, w każdym tartaku... A także — w każdej przędzalni... Stachanowcy pracują inaczej. Nie wystarczy im obsługa dwóch stron maszyny... Rozumiecie już teraz?

Rozumiała. Stanęła przy warsztacie, by śladem Stachanowa pracować lepiej i wydajniej. Zainicjowała ruch wielowarsztatowy.

(Dokończenie na str. 7)

*) Z broszury F. Apryasa: „Moje życie i praca".

PAWEŁ LESZAK

Tragiczna sytuacja farmerów amerykańskich

Spikerzy „Głosu Ameryki" szerzą wciąż legendę, że w Stanach Zjednoczonych przeciętny farmer prowadzi rzekomo zasobne i beztroskie życie. Jakże odmienne są jednak rzeczywiste warunki życia pracujących farmerów.

Chcąc zrozumieć obecne troski i kłopoty chłopstwa amerykańskiego, należy przede wszystkim wziąć pod uwagę, że jedną ze specyficznych cech rolnictwa w USA jest tak zwana monokultura. Są za oceanem okolice, gdzie na setki mil ciągną się same pola pszenicy. W innych zaś rejonach jedyną uprawą jest znów kukurydza, czy też kartofle lub bawełna. Niczym rzemieślnik farmer wytwarza jeden produkt na sprzedaż, a sam kupuje w sklepie wszelkie artykuły potrzebne dla wyżywienia rodziny. W rezultacie jest on całkowicie zależny od kaprysów rynku kapitalistycznego, a w czasie kryzysu gospodarczego — kiedy nie znajduje nabywców dla swych towarów — grozi mu głód, podobnie jak bezrobotnemu w mieście.

RUINA MILIONÓW GOSPODARSTW

W ostatnich latach wzrosły w znacznym stopniu wydatki rolników amerykańskich. Imperializm wyciska dziś z farmerów sutą daninę dla finansowania swych przygotowań do nowej wojny. Podatek gruntowy jest obecnie 3 razy wyższy niż w 1942 r., a ściągany z chłopstwa podatek dochodowy wzrósł w tymże czasie z 50 milionów dolarów rocznie do 675 milionów. Poza tym farmer płaci coraz więcej za artykuły przemysłowe, wyrabiane w fabrykach wielkich trustów. Wreszcie ziemia farmera, tracąc żyzność wskutek nieracjonalnej gospodarki monokultury, wymaga coraz więcej nawozów.

Z drugiej strony dochody farmerów pracujących maleją wciąż. Główną przyczyną tego faktu jest narastający w kraju dolara ciężki kryzys agrarny. Wskutek ogromnego wzrostu podatków wojennych i szalejącej drożyzny, amerykańskie masy konsumują coraz mniej żywności. Według oficjalnych danych, spożycie chleba na każdego mieszkańca zmniejszyło się w 1952 r. o 17 procent w porównaniu z 1938 r., spożycie owoców o 20 procent, a mięsa o przeszło 30 procent. Równolegle z tym, zubożenie szerokich mas w Europie Zachodniej doprowadziło do poważnego upadku eksportu żywności z USA. W rezultacie nagromadziła się za oceanem nadwyżka 15 milionów ton pszenicy i dziesiątek milionów ton innych wytworów rolnictwa, dla których niesposób znaleźć zbytu.

„Nadprodukcja" artykułów rolnych nie godzi w interesy właścicieli wielkich majątków ziemskich. W myśl „ustawy agrarnej" z 1949 r. rząd skupuje u nich „nadmiar" płodów ziemi po zagwarantowanych wysokich cenach. Krętactwa władz burżuazyjnych uniemożliwiają natomiast drobnym i średnim farmerom korzystanie z tej ustawy. Pracujący chłopi oddani są na pastwę towarzystw monopolistycznych, zakupujących i przetwarzających produkty rolne. Monopole te zmuszają farmera do oddania im za grosze swych produktów, które sprzedają następnie w miastach po wyśrubowanych cenach.

Ograbiając bezlitośnie zarówno produkujących artykuły żywnościowe farmerów, jak i nabywających je robotników, monopolistyczne firmy handlowe wzbogacają się coraz bardziej. Jak podaje burżuazyjny dziennik New York Times z 18 marca 1953 r., zyski monopolu wytworów mlecznych National Dairy Products Corporation wzrosły z około 40 milionów dolarów w 1946 r. do blisko 70 milionów w 1952 r. W tymże czasie udział przypadający farmerowi z każdego dolara, który konsument wydaje na żywność, spadł z 54 do 46 centów.

Stały wzrost kosztów uprawy i katastrofalny upadek dochodów doprowadzają chłopstwo do ruiny. Według opublikowanego w grudniu 1952 r. sprawozdania komisji rolnej senatu USA, 102 tysiące dużych folwarków miało w 1951 r. o wiele większy dochód niż 3 miliony 596 tysięcy drobnych i średnich gospodarstw. Czysty dochód blisko dwóch i pół miliona biedniaków nie osiągnął w 1951 r. nawet 500 dolarów. A wiadomo, że dla zapewnienia rodzinie bardzo skromnej egzystencji potrzeba dziś w Ameryce ponad 4 tysiące dolarów rocznie. W tych warunkach większość farmerów musi obecnie, celem utrzymania się przy życiu, sprzedać co rok część swego dorobku i tak stopniowo zjadać swe gospodarstwo.

W NIEWOLI U BANKÓW

Wielu gospodarzy szuka ratunku w pożyczkach z banków. Ogólna kwota zadłużenia wszystkich farmerów, która wynosiła 7 i pół miliarda dolarów w 1946 r., wzrosła w 1952 r. do fantastycznej cyfry 13 miliardów 600 milionów dolarów.

Wpływ gotówki daje zgnębionemu chłopu chwilową ulgę. Ale każdy nowy dług przysparza mu coraz to większe kłopoty. Zastawiając swe gospodarstwo, uzależnia się on coraz bardziej od pozbawionych skrupułów i niemiłosiernie wyzyskujących go banków.

Jednym z wielu koncernów finansowych, udzielających pożyczek farmerom, jest California Lands Incorporated. Firma ta ma w swych biurach kwity zastawne na przeszło 7 tysięcy małych i średnich ferm. Nieszczęśni właściciele tych zagród zobowiązali się spłacić koncernowi więcej pieniędzy w postaci rat długów i lichwiarskich procentów od nich, niż wynosi cały dochód ich gospodarstw. Wskutek tego pogrążają się oni coraz bardziej w długi, z których nie mogą wybrnąć. Okrutny wyzysk tych biedaków kończy się zazwyczaj zupełnym ich wywłaszczeniem i przejściem gospodarstwa na własność koncernu.

Folwarki wspomnianego koncernu rozpościerają się dziś na ponad 600,000 akrach. Ziemie te należały jeszcze niedawno do tysięcy farmerów, których koncern wyzyskiwał, oszukiwał, a w końcu wywłaszczył. Według relacji czasopisma rolniczego „Facts for Farmers" 872 tysiące rodzin farmerskich zostało w podobny sposób wywłaszczonych w USA w ostatnich 10 latach.

Wall Street uważa jednak, że masowe wywłaszczanie chłopstwa idzie zbyt powoli. Reakcyjna prasa wysuwa wniosek, że trzeba w najbliższych latach zlikwidować 3 i pół miliona z istniejących 5 milionów gospodarstw, aby pozostały tylko duże folwarki. Burżuazyjna propaganda reklamuje z dużym wrzaskiem książkę „Too many farmers" (Za dużo farmerów). Autor książki, Wheeler Mac Millen, redaktor pisma „Farm Journal", wydawanego przez rodzinę miliarderów Pew, pisze:

„Za dużo farmerów? Tak, wciąż jeszcze za dużo... Dalsza likwidacja ferm jest nieunikniona... Dla niektórych wysiedlenie będzie przykre. Ale cóż... Niechaj nareszcie i rolnictwo stanie się wielkim businessem."

Oto z jakim godnym gangsterów cynizmem monopoliści objawiają swe zamiary wyrugowania z ziemi milionów chłopów pracujących USA.

PONIEWIERKA WYWŁASZCZONYCH CHŁOPÓW

A co się staje z wywłaszczonymi chłopami? Niektórzy z nich wraz ze swymi rodzinami wędrują do miast, gdzie zasilają armię na próżno poszukujących pracy bezrobotnych. Wielu innych pozostaje na wsi i zamienia się w dzierżawców typu pół - feudalnego. Według oficjalnej statystyki, w 1940 r. 38,7 procent wszystkich zagród wiejskich w kraju nie należało już do zamieszkujących je rolników, lecz były przez nich wydzierżawione. Od tego czasu zwiększyła się jeszcze liczba bezrolnych farmerów, którzy niczym chłopi pańszczyźniani muszą lwią część owoców swej pracy oddawać wielkim posiadaczom ziemskim.

Najbardziej okrutne formy wyzysku dzierżawców praktykowane są na plantacjach w stanach południowych. Właściciel plantacji, będący zazwyczaj potomkiem dawnych właścicieli niewolników, dostarcza swym dzierżawcom również inwentarz, a za całoroczną pracę daje im jedną trzecią, lub jedną czwartą część plonów. Dzierżawca winien jednak sprzedać swą część plonów plantatorowi za cenę przez niego ustaloną.

Będąc pozbawionym środków utrzymania dzierżawca musi z reguły pożyczyć pieniędzy u bogatego plantatora, by móc wyżywić się do okresu żniw. Tym samym przekształca się on w prawdziwego niewolnika. Ze względu na zadłużenie traci on bowiem prawo do opuszczenia plantacji. A gdy po żniwach dostarcza swe plony plantatorowi, ten przedstawia mu oszukańczy rachunek, w myśl którego nie cały dług został rzekomo pokryty. To obowiązuje nieszczęśliwego dzierżawcę do pozostawania i nadal w niewoli.

W wielu wypadkach nad dzierżawcami czuwa zbrojna straż, która ma zapewnić, że nie zbiegną „przed spłaceniem długów". Co więcej, terroryzując zadłużonych dzierżawców, plantator zmusza również ich żony i dzieci do harowania za darmo na polu od świtu do zmroku.

Stosunki na plantacjach są nieco zmienioną formą niewolnictwa Murzynów, formalnie zniesionego przed blisko 90 laty. Ale na plantacjach Południa harują dziś nie tylko prawnuki dawnych niewolników. W obliczu groźby głodu, niemało białych bezrolnych chłopów amerykańskich dało na siebie nałożyć chomąto nowoczesnego niewolnictwa, byle by zapewnić swym dzieciom nędzny kawałek chleba.

Nie mniej pożałowania godny jest los około 4 i pół miliona wędrownych robotników rolnych. W poszukiwaniu pracy włóczą się oni po kraju i śpią wraz ze swymi rodzinami w stodołach, namiotach i pod gołym niebem. Specjalna komisja rządu USA stwierdziła w 1951 r., że 75 procent tych sezonowych parobków pracuje zaledwie po 4 — 5 miesięcy w roku, a przez pozostały czas dosłownie głoduje. Płace wędrownych robotników są aż 3 razy niższe od przeciętnej płacy robotników przemysłowych. Nędzarze ci, pozbawieni stałego miejsca zamieszkania, chodzą w łachmanach i prowadzą nawpół zwierzęcy żywot. Ich dzieci nie uczęszczają przeważnie do szkoły, lecz od wczesnych lat pomagają rodzinie utrzymywać się przy życiu.

*

Tak oto wygląda z grubsza wzięta sytuacja na wsi amerykańskiej. Z jednej strony widzimy tam nieliczną grupę właścicieli wielkich folwarków oraz potentatów lichwiarskich banków i monopolistycznych towarzystw żywnościowych, tuczących się na niemiłosiernym wyzysku szerokich mas ludowych. Z drugiej strony przedstawia się nam smutny obraz milionowych rzesz wędrownych robotników rolnych oraz nawpół niewolniczych „dzierżawców", których monopoliści zepchnęli w otchłań strasznej nędzy.

Pozostała masa ponad 3 milionów drobnych i średnich farmerów boryka się z olbrzymimi trudnościami. „Samodzielni" ci gospodarze są zadłużeni po uszy i w gruncie rzeczy pracują dla wzbogacenia akcjonariuszy banków i monopoli handlowych. A nad tymi gnębionymi biedą i troskami ludźmi wisi wciąż groźba doszczętnej ruiny, utraty dorobku całego życia, a co za tym idzie, wyrugowanie z ziemi i przerażająca perspektywa bezrobocia i głodu.

Paweł Leszak

KAZIMIERZ PIWARSKI

DWIE DROGI PRZED NIEMCAMI

Wiele u nas dawniej pisano o „wiekowym konflikcie" polsko-niemieckim, jakby o jakimś fatum, które zawisło nad losami obu narodów. Ze konflikt był „wiekowy" — to prawda, ale ów fatalizm był wytworem propagandy nacjonalistycznej po obu stronach. Na czym polegała istota owego konfliktu, sięgającego głębokich mroków średniowiecza? Na tym, że feudałowie niemieccy dążyli do zagrabienia ziem słowiańskich celem utrwalenia swej potęgi i że na Wschodzie, między Wisłą a Niemnem, utworzyli najbardziej żarłoczne i drapieżne swe gniazdo — zakon krzyżacki. Tradycje krzyżackie przejęło junkiersko-militarystyczne państwo pruskie. Na szerokie masy ludności polskiej spadł ciężar wyzysku gospodarczego i ucisku narodowego. Tak było za Bismarcka i hakaty, a w miarę jak wchodzimy w epokę imperializmu, ucisk ludności polskiej staje się coraz jaskrawszy. Monopoliści niemieccy dążyli do zupełnego zgermanizowania ziem polskich w przekonaniu, że tylko w ten sposób będą mogli sobie zapewnić ich posiadanie na „wieczne czasy". Dążyli do tego już przed pierwszą wojną światową, stąd zrozumiała ich wściekłość, kiedy na drodze do realizacji swych celów napotkali taką przeszkodę, jak rosnący w siły, rozwijający swe uświadomienie klasowe i narodowe proletariat górnośląski.

Klasy panujące Niemiec przesycone były jadem nienawiści do wszystkiego co polskie. Nie odczuwały jednak bynajmniej nienawiści do Polaków niemieckie masy pracujące. Robotnik niemiecki, poddany również bezwględnemu wyzyskowi ze strony kapitalisty, składał nieraz dowody swej solidarności z robotnikiem polskim. Słusznie pisała Róża Luksemburg w r. 1900 w broszurze „W obronie narodowości" (w której protestowała przeciwko eksterminacyjnej polityce rządu pruskiego wobec Polaków): „Lud polski na samego siebie tylko liczyć może, i na tę jedyną klasę, która jest mu równą w niedoli: na lud roboczy niemiecki".

Po klęsce Niemiec w pierwszej wojnie światowej rewolucja została zduszona przez zjednoczone siły reakcji, wskutek zdrady socjaldemokratów niemieckich. Przy pomocy następnie pożyczek amerykańskich odrodził się szybko po klęsce militaryzm i imperializm, wzmogła się niepomiernie potęga niemieckich monopoli. One to w końcu sfinansowały faszyzm i dopomogły Hitlerowi do zagarnięcia władzy, licząc na to, że zniszczy on siły postępu w Niemczech oraz podejmie „krucjatę" na ZSRR. Podobne rachuby skłaniały również monopolistów amerykańskich i angielskich do udzielania pomocy Hitlerowi.

Na Hitlera stawiała również burżuazja polska. Starano się naśladować wzory hitlerowskie w Polsce celem tym skuteczniejszego zwalczania ruchu robotniczego. Nie na próżno jeździł przecież do Dachau generał Kordyan-Zamorski, aby stamtąd czerpać wzory dla obozu koncentracyjnego w Berezie Kartuskiej! Rząd Piłsudskiego i Becka zawarł w r. 1934 pakt nieagresji z Niemcami, z którego tylko Hitler odniósł wielorakie korzyści. Przyjmowano w Polsce Goeringa i w kołach sanacyjnych snuto pomysły wspólnego z Hitlerem uderzenia na kraj socjalizmu, na ZSRR. Obszarnikom polskim uśmiechało się zagarnięcie nowych majątków na wschodzie, burżuazji polskiej — eksploatacja na spółkę z Niemcami rynków wschodnich.

W istocie przecież nie o sojusz z Polską chodziło Hitlerowi, lecz o to, aby ją przekształcić w swoją półkolonię. Polska dostała się pod straszne jarzmo hitlerowskie, które pochłonęło 6 milionów istnień ludzkich, nie mówiąc już o innych stratach. Ale naród polski ani przez chwilę nie zaprzestał walki z okupantem, wbrew podszeptom i „wskazówkom" polityków z „emigracji", którzy haniebnie kraj porzucili w dniach wrześniowych, ale nie tracili jeszcze nadziei na powrót do władzy przy poparciu imperialistów amerykańskich i angielskich. Nadzieje te przekreśliła zdecydowana postawa polskich mas ludowych, które przejrzały i potępiły wszystkie zbrodnicze machinacje polityków emigracyjnych. Kiedy zwycięski oręż radziecki, pogromca hitleryzmu, przyniósł Polsce wyzwolenie, masy pracujące same ujęły w swe dłonie decyzję o losach Polski i wykuwają dzisiaj jej przyszłość. Polska, rządzona przez masy pracujące miast i wsi, przestała być terenem rozgrywek imperialistycznych, jest dzisiaj państwem w pełni niezależnym i suwerennym.

*

Już w pierwszych miesiącach po końcu drugiej wojny światowej Związek Radziecki wskazał właściwą drogę rozwiązania problemu niemieckiego. Rzecz jasna, że w budowie świata powojennego zagadnienie charakteru przyszłego państwa niemieckiego i jego roli w Europie nabrało szczególnego znaczenia. Jeśli pokój w Europie miał być oparty na trwałych podstawach, nie można było dopuścić, aby Niemcy stanowiły nadal ośrodek agresji i zarzewie wojny, lecz należało przekształcić je w państwo demokratyczne i pokojowe.

Takie właśnie stanowisko w sprawie losów Niemiec zajęły państwa sprzymierzone w uchwałach w Poczdamie (1945), wedle których naczelnym zadaniem tychże państw miało być zniszczenie korzeni niemieckiego militaryzmu i faszyzmu oraz danie narodowi niemieckiemu sposobności do przyszłej przebudowy jego życia na podstawach demokratycznych i pokojowych. W tym celu miał być wykorzystany okres okupacji, który winien był ustalić pozycję nowych, jednolitych i demokratycznych Niemiec w Europie.

Utworzenie w środku Europy demokratycznego państwa niemieckiego, gotowego do pokojowego współżycia ze wszystkimi narodami sąsiednimi, oznaczałoby zasadniczą zmianę sytuacji.

Zawiązek takiego państwa powstał w r. 1949 w postaci Niemieckiej Republiki Demokratycznej, w Niemczech wschodnich, na terenie radzieckiej strefy okupacyjnej. Tylko tam zaistniały bowiem warunki przewidziane w układzie poczdamskim, tylko tam wytępiono korzenie militaryzmu i faszyzmu, obalono władzę wielkiego kapitału i junkierstwa, i tylko tam masy pracujące ujęły władzę w swoje ręce. Zrozumiałe, że od chwili swego powstania NRD cieszy się pełnym poparciem Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowej. Polska Ludowa zajęła od razu najbardziej przyjazne stanowisko wobec NRD, której polityka, realizowana przez władzę robotników i chłopów, przez rząd niemieckich patriotów, zdecydowanych wrogów imperializmu i faszyzmu, odpowiada w pełni wielkiej sprawie walki o pokój w Europie. Naród polski docenił też w pełni wysiłki tych najlepszych synów ludu niemieckiego, którzy podjęli budowę NRD pod hasłem współpracy z całym światowym obozem pokoju i demokracji, pod hasłem utrwalenia dobrosąsiedzkich stosunków z narodem polskim, którzy przekreślają haniebną tradycję „marszu na Wschód" i uznają granicę polską na Odrze i Nysie za granicę pokoju. Tylko popieranie NRD odpowiada polskiej racji stanu i interesom utrwalenia naszej niepodległości.

*

Naród niemiecki ma dzisiaj przed sobą dwie drogi do wyboru. Jedna to droga wskazana przez imperialistów z USA, po której kroczy Adenauer i jego klika. To droga utrzymania podziału Niemiec i ich rozbicia, wcielenia Niemiec zachodnich do „wspólnoty europejskiej" i paktu atlantyckiego, droga odrodzenia agresywnego militaryzmu niemieckiego. Na taką drogę pchają dzisiaj naród niemiecki imperialiści amerykańscy i ich służalcy z kliką adenauerowską na czele.

A druga droga, to droga wskazywana stale i konsekwentnie przez ZSRR, a realizowana przez NRD, droga do demokratycznego zjednoczenia Niemiec i zapewnienia im możliwości pokojowego rozwoju, zgodnie z interesami utrwalenia pokoju w Europie.

Wedle tych przesłanek sierpniowa nota radziecka proponowała możliwie szybkie zawarcie traktatu pokojowego z Niemcami, podkreślając mocno, że podstawą pokojowego uregulowania kwestii niemieckiej jest układ poczdamski, gwarantujący demokratyczny rozwój narodu niemieckiego w pokojowej współpracy z sąsiadami i wszystkimi narodami Europy. Rzecz prosta, że wybór tej drogi oznaczałby zakaz przystępowania Niemiec do wszelkich koalicji agresywnych, zakaz działalności agresywnych sił faszystowskich. Polityka NRD zmierza do tego, aby naród niemiecki wybrał właśnie tę drugą drogę.

Ale właśnie od chwili, kiedy ZSRR sformułował ostatnie swe propozycje i złożył nowe dowody życzliwości wobec narodu niemieckiego, rezygnując z dalszych rat reparacyjnych, klika adenauerowska zdwoiła swe wysiłki, aby plany pokojowego zjednoczenia Niemiec pokrzyżować. Fundusz wyborczy Adenauera hojnie finansowali amerykańscy okupanci, oraz wielcy przemysłowcy i bankierzy niemieccy (ci sami, co ongiś finansowali Hitlera!). Nie szczędziła zasiłków finansowych — nie mówiąc już o poparciu „moralnym" hierarchia kościelna, inspirowana przez Watykan. Wybory odbywały się w stylu amerykańsko - hitlerowskim. Swobodę zupełną zapewniono partiom reakcyjnym, które otwarcie wystąpiły z kandydaturami byłych generałów i hitlerowców, natomiast aresztowano około 7,000 aktywistów, działaczy postępowych i demokratycznych. Swobodnie też działały bojówki hitlerowskie, pomagając w szerzeniu terroru władzom okupacyjnym amerykańskim i policji adenauerowskiej. W takich warunkach Adenauer uzyskał większość i będzie nadal kanclerzem „rządu" w Bonn, a Niemcy zachodnie stanowić będą nadal siedlisko odwetowców, dla których chlebem codziennym jest heca antypolska i szkalowanie Związku Radzieckiego, a najpiękniejszą melodią tupot butów żołdackich po bruku miejskim.

Ważna to dla nas przestroga, dla nas, którzy ten tupot aż nadto znamy z własnych doświadczeń. Wzmagamy naszą czujność, rejestrując wyniki wyborów w Niemczech zachodnich, które odbyły się zresztą na podstawie antyludowej ordynacji wyborczej, utrudniającej niezwykle dostęp do Bundestagu postępowym kołom, w atmosferze specyficznego terroru — mieszaniny metod gangsterskich z hitlerowskimi. Wiemy, że droga do zjednoczenia Niemiec na zasadach demokratycznych jest jeszcze bardzo długa.

Ale wiemy też, że od Łaby dzieli nas Niemiecka Republika Demokratyczna, ostoja sił demokracji i pokoju w Niemczech, rzecznik pokojowego zjednoczenia Niemiec, rękojmia, że zakusy wojenne rewanżystów niemieckich muszą się zatrzymać na Łabie. I nie tylko to. Wiadomo, że i w Niemczech zachodnich klasa robotnicza prowadzi wytężoną choć bardzo trudną walkę z elementami wojny i rewanżu, rozumiejąc dobrze, że nowa wojna byłaby największą katastrofą dla samych Niemiec. W czasie ostatnich wyborów około 9 milionów wyborców głosowało przeciwko polityce Adenauera, przeciwko wciąganiu Niemiec do antyradzieckiego bloku „wspólnoty europejskiej", przeciwko ustabilizowaniu na wiele lat okupacji amerykańskiej w Niemczech i przeciwko utrwaleniu rozbicia Niemiec. Wierzymy, że siły pokoju w Niemczech będą wzrastać. W miarę demaskowania się kliki Adenauera coraz nowe warstwy niemieckie będą wyzwalały się spod wpływów tejże kliki i będą wkraczały na drogę walki o najżywotniejsze interesy narodu niemieckiego. Terrorem, kłamliwą i oszczerczą propagandą koła rządzące w Bonn nie ujadą zbyt daleko. Masy pracujące niemieckie nie mogą poprzeć i nie poprą takiej polityki, która oznacza samobójstwo dla narodu niemieckiego, polityki wojny. Tym większą dla nas wagę ma pełne poparcie Niemieckiej Republiki Demokratycznej, tego bastionu pokoju, obejmującego 1/3 terytorium Niemiec, tej wielkiej siły demokracji, postępu i pokoju. Tym ważniejsze znaczenie ma poparcie wszystkich demokratycznych czynników niemieckich w ich walce o pokojowe i sprawiedliwe rozwiązanie problemu niemieckiego, o zapobieżenie temu, aby Niemcy nie stały się ogniskiem nowej agresji.

Kazimierz Piwarski



Delegacja polska na Kongresie. Redaktor „Samopomocy Chłopskiej" Edward Marzec, członek spółdzielni produkcyjnej i poseł na Sejm — Szymon Pietrzak, chłopka gospodarująca indywidualnie i posłanka na Sejm — Juliana Leśniak, oraz wicemarszałek Sejmu i sekretarz ZSL Józef Ozga Michalski.



Chłopi niemieccy, zgromadzeni na Kongresie, przekazali 4 traktory dla gospodarstw odbudowującej się Korei. Na zdjęciu moment przejęcia traktorów przez delegację koreańską.

EDWARD MARZEC

W odwiedzinach u chłopów niemieckich

Trzeci Kongres Demokratycznej Partii Chłopskiej NRD, na który została zaproszona nasza delegacja działaczy ZSL, odbył się na początku września w miejscowości Güstrow, odległej 200 kilometrów od Berlina.

Nasza delegacja jest pierwszą, która w imieniu polskich chłopów odwiedza chłopów niemieckich. Wymiana kulturalna, wycieczki młodzieżowe, spotkania literatów i naukowców miały miejsce już nieraz; nie było natomiast spotkania przedstawicieli chłopów. Uzasadniona jest więc nasza ciekawość i chęć poznania rzeczywistości NRD.

Co do mnie, to niemieckiej wsi wcale nie znałem. Informacje o zachodzących tam przemianach przyjmowałem raczej ostrożnie. Zresztą, postępowi Niemcy sami zdają sobie sprawę, że o tym, co się działo przed dziesięciu laty, nie łatwo zapomnieć. Mówią o hitleryzmie z nienawiścią, pragną uczynić i czynią wszystko, żeby szczera przyjaźń i współpraca zapanowała między naszymi narodami.

Wojewódzkie miasto Güstrow przywdziało uroczystą szatę. Od ratusza aż do hali kongresowej mnóstwo proporców i transparentów. Ulica prowadząca do sali obrad — to wielki szpaler portretów przodowników. Widzimy wśród nich chłopów indywidualnych i spółdzielców, traktorzystów i działaczy chłopskiej partii. Pod każdym portretem wyliczone są nie tylko procenty pracy ponad plan; są tam również dokładne wykazy podniesionej produkcji, ilość odstawianego mięsa, mleka, zboża i jaj.

A więc na kongresie z takimi Niemcami się spotkamy. Poznamy chłopów, którzy stosunek do swej ojczyzny, podobnie jak nasi najlepsi patrioci — przodownicy, wyrażają pracą.

Na placu przed głównym wejściem cztery nowiutkie traktory. To dar niemieckich chłopów dla bohaterskiej Korei. Obok samochód i motocykl — nagrody dla zwycięzców we współzawodnictwie. Nieco dalej pokaz najcięższych maszyn rolniczych. Okazuje się, że kongres politycznej partii ma jednocześnie charakter zjazdu rolniczego.

Na sali kongresowej bez mała dwa tysiące osób. Są to delegaci wybrani na zjazdach powiatowych we wszystkich województwach NRD. Na honorowych miejscach zasiedli chłopi, którzy przeszli nielegalnie granicę z Niemiec zachodnich, by wbrew imperialistycznym podżegaczom, wziąć udział w obradach ze swoimi braćmi.

Na ścianach hasła o jedności Niemiec, o przyjaźni z narodami, — hasła głoszące walkę o pokój na całym świecie.

Mało znam słów, które mogłyby wypowiedzieć wzruszające powitanie, jakie nam zgotowano. A prawie jednocześnie nasi przodownicy rolnictwa witali w Szczecinie niemiecką delegację chłopską w przeddzień dożynek.

*

Program kongresu zawierał najistotniejsze zagadnienia, jakimi żyje naród niemiecki. Obok problemu walki o pokojowe zjednoczenie kraju, dyskutanci poruszali kwestie gospodarcze. Podniesienie produkcji rolnej, wypełnianie powinności obywatelskich wobec państwa, pogłębienie świadomości politycznej, praca kulturalno-oświatowa na wsi. Nie szczędzili słów krytycznych, nie ukrywali braków.

Wszystkie przemówienia przenikała wielka troska o dobro kraju, o budownictwo. Z reguły mówca pod-



Sala Kongresu — wypełniona około 2.100 delegatami Demokratycznej Partii Chłopskiej Niemiec — zgromadzonymi ze wszystkich regionów Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

chodził do prezydium po wygłoszeniu przemówienia i składał teczkę zawierającą wykaz zobowiązań produkcyjnych swojego powiatu lub gminy. Każda deklaracja polityczna była poparta czynem produkcyjnym wyrażonym tysiącami ton ponad plan.

*

Tradycje ruchu chłopskiego w Niemczech sięgają daleko w przeszłość. Cztery wieki temu niemieccy chłopi występowali przeciw panom, jako zbrojna armia. „Wojna chłopska" wstrząsnęła krajem.

Wieś niemiecka dzieliła się na trzy grupy: junkierstwo, kułactwo i najliczniejsza warstwa bezrolnych oraz małorolnych chałupników. Junkrzy i kułacy ciężką łapą dławili biedotę wiejską. Odgrywali oni rolę patronów, opiekunów, utwierdzali swe wpływy przy pomocy kleru, aby najbiedniejsza warstwa chłopów nie stworzyła swojej ludowej organizacji politycznej i nie zbliżyła się do ruchu robotniczego. W zachodnich Niemczech ten układ stosunków utrzymuje się do dziś.

W Niemieckiej Republice Demokratycznej, gdzie przeprowadzono reformę rolną, zaszły na wsi wielkie zmiany. Junkrów, czyli obszarników, lud przepędził. Kułacy znaleźli się w mniejszości. Główną rolę na wsi odgrywa dawny bezrolny, a obecnie obdarzony ziemią chłop indywidualny, lub już spółdzielca. Razem z nim idzie gospodarz średniorolny, który dawniej spadał w dół, gnębiony konkurencją kułaka. W 1948 roku chłopi założyli partię, która głównym punktem swego programu uczyniła sojusz z klasą robotniczą. Na tej zasadzie wspólnie z robotnikami chłopstwo dzierży władzę w NRD i buduje socjalistyczne społeczeństwo.

W nowym układzie stosunków wychowuje się nowy człowiek.

Przeprowadziliśmy kilkadziesiąt rozmów z chłopami z różnych stron. Oprócz pytań dotyczących gospodarki i pracy organizacyjnej, padały pytania polityczne. Problem wychowania człowieka otumanionego do niedawna ideologią hitlerowską — oto najbardziej kapitalna sprawa. O różnicy między wychowaniem młodzieży w NRD i w Niemczech zachodnich mówił chłop, przybyły na kongres z Trizonii.

— Na widok życia waszej młodzieży — powiedział on na kongresie — serce moje przejmuje zarazem radość i ból. Radość, że wasza młodzież wychowuje się w przyjaźni i patriotyzmie. A ból dlatego, że u nas, po tamtej stronie, młodzież deprawuje się pod wpływem amerykańskiej propagandy i wychowuje się w duchu odwetu. U was przed młodym pokoleniem otwarta jest droga do szczęścia. U nas wygląda to tragicznie. Młody człowiek, który skończył szkołę rolniczą, może zostać tylko parobkiem u junkra lub grosbauera. Dlatego też — zakończył mówca — przywiozłem swego syna do NRD. Proszę, aby tutejsze władze zaopiekowały się nim, bo życzeniem moim, jest, aby syn mój wyrósł na dobrego obywatela...

*

Wychowanie demokratyczne odbywa się w ciężkiej walce. Obywatele NRD znajdują się pod ciągłym obstrzałem wrogiej propagandy z amerykańskich radiostacji w Trizonii. Kułactwo w walce przeciw budownictwu socjalizmu chwyta się wszelkich środków. Podkreślił to szczególnie delegat Rohman, którego wystąpienie zapamiętałem z innego jeszcze powodu. Na tydzień przed kongresem dowiadując się, że Rohman pojedzie do Güstrow, miejscowi kułacy rękami wynajętych podpalaczy puścili jego zagrodę z dymem. Spaliło się przy tym dziewięć krów. Nie był to wypadek odosobniony. Rohman opowiedział na kongresie o takim samym wypadku w innej wsi.

Oburzenie sali było ogromne. Ledwie jednak okrzyki umilkły, ktoś wstał i oświadczył z miejsca, że dla poszkodowanych ofiaruje metr zboża. Podniósł się natychmiast drugi i ofiarował 50 marek. Trzeci znów metr ziarna. Czwarty tak samo. Kilku zadeklarowało wspólnie jedną krowę. Kierownictwo partii zaofiarowało materiały budowlane. I tak zgłoszenia następowały jedno po drugim.

Pod koniec obrad pytałem ile razem na znak solidarności złożono. Dowiedziałem się, że Rohman odbuduje się z pewnością.

*

Sojusz robotniczo-chłopski jest czynnikiem kształtującym przyszłość i siłę państwa, a jednocześnie wychowującym człowieka. Delegat Rohman, któremu reakcja spaliła zagrodę, otrzymał pierwszą tonę cementu od robotników.

Na wystawie rolniczej, którą zwiedziliśmy w przerwach między obradami, pokazano nam kilkadziesiąt podarków przysłanych przez robotników dla kongresu. Między modelami nowych maszyn, obok nowego typu pługa, robotnicy złożyli meldunki o wykonaniu zobowiązań podjętych z okazji chłopskiego zjazdu. Np. górnicy ze Zwikau na cześć kongresu przekroczyli plan o 150%.

Oto na estradę kongresu wchodzi delegacja hutników ze Stalinstadt.

— Razem budujemy swoją ojczyznę — mówi hutnik. — Razem walczymy o pokój. W naszej jedności działania tkwi siła, która zdolna jest przeciwstawić się każdemu wrogowi pokoju.

Hutnik składa na stole podarek symbolizujący przyjaźń narodów.

— Radziecka ruda, polski koks, a z naszych rąk czysta niemiecka stal — mówi. — W sojuszu robotnika z chłopem, w przyjaźni narodu niemieckiego ze Związkiem Radzieckim i polskim narodem tkwi niezwyciężona moc i przyszłość naszej ojczyzny.

Słowa hutnika giną w hucznych oklaskach. Manifestacja uczucia musi jednak zgodnie z tutejszym zwyczajem przybrać wyraz praktyczny. Wnoszą na salę dwie klatki. W jednej tucznik ze spółdzielni produkcyjnej w Pölzin; w drugiej — nie mniejszy tucznik od chłopów indywidualnych.

Żywe podarki w klatkach wyobrażają czynny stosunek chłopów niemieckich do robotników. Oprócz słów — konkretna manifestacja czynów, wyrażających się w pracy produkcyjnej.

*

Któż z nas nie znał powiedzenia, że „jak świat światem nie będzie Niemiec Polakowi bratem"? Mniemanie to powstało wówczas, gdy militaryzm pruski i austriacki ćwiartował wraz z carem naszą ojczyznę.

Zauważmy jednak, że w owych latach układ stosunków w tej części Europy zależał nie tyle od ludu, co od panów, junkrów, bankierów, producentów broni. Powiedzenie „jak świat światem" do nich się odnosiło a nie do ludu niemieckiego. Do imperialistycznego kapitału, a nie do niemieckiego chłopa i robotnika.

O tym, że Niemiec i Polak mogą być braćmi, przekonujemy się właśnie obecnie, kiedy w obydwu krajach historię tworzy klasa robotnicza i chłopi pracujący — to znaczy lud. Dziś można powiedzieć, że „jak długo świat światem, naród będzie narodowi bratem".

Wśród delegatów na kongres chłopski w Güstrow spotkaliśmy wielu Niemców przesiedlonych z naszych Ziem Odzyskanych. Otrzymali oni nowe gospodarstwa z reformy rolnej. Pobudowali wiele pięknych wsi. W NRD sprawa przesiedlonych została załatwiona w sposób należyty.

W Niemczech zachodnich rzecz przedstawia się inaczej. Tam po dawnemu ziemia pozostaje we władaniu obszarników i kułactwa, a przesiedleńcy żyją w nędzy. Stan ten utrzymuje się umyślnie ze względów politycznych, gdyż ułatwia on prowadzenie rewizjonistycznej propagandy przeciw Polsce, krajom demokracji ludowej i Związkowi Radzieckiemu. Pomimo to jednak, nawet w zachodnich Niemczech wśród przesiedleńców niemało jest takich, którzy oburzają się przeciw wyzyskiwaniu ich sytuacji dla szerzenia idei odwetowej. Znamienny był głos Kurta R (przemilczam nazwisko, aby mu nie zaszkodzić) z Bawarii. Pochodzi on spod Wrocławia, a obecnie żyje w Niemczech zachodnich. W swym przemówieniu Kurt zwrócił się do nas tymi słowy:

— Jestem przesiedlony z wrocławskiego i tak się złożyło, że dziś siedzę przy jednym stole z delegacją polską. Oświadczam, że czuję się z tego powodu szczęśliwy.

Dwutysięczny kongres zabrzmiał oklaskami. Chłopi niemieccy dali dowód, że widzą w nas swoich braci i pragną żebyśmy i my ich za braci uważali.

*

W drodze powrotnej do kraju spotkaliśmy się z delegacją niemieckich chłopów, która brała udział w dożynkach szczecińskich. Członkowie delegacji opowiadali nam ze wzruszeniem, że nie wyobrażali sobie tak serdecznej, braterskiej gościny.

Padają więc sztucznie stworzone przegrody. Powiedzenie o wrogości między nami straciło swój sens. Serca obu ludów biją dziś jednakowym rytmem.

Lecz serce nie decyduje o wszystkim. Naród niemiecki znajduje się w centrum obstrzału imperialistycznej propagandy. NRD — to najbardziej wysunięta naprzód linia walki o pokój w Europie. Musimy to widzieć i rozumieć, a co za tym idzie, pomagać postępowym Niemcom, wzmacniać przyjaźń z nimi, żeby udaremnić plany przygotowujących nową wojnę neohitlerowców i imperialistów amerykańskich.

Edward Marzec

OŁES GONCZAR

DLA KOGO SADZIMY DRZEWA*)

Nie martw się, Łogwinie Potapowiczu, na Kremlu prawdę widzą... Ty mi powiedz co innego: czy był u ciebie dzisiaj Apolin Komaszka, ogrodnik z kopalni imienia Ordżonikidze?

— Ten kawaler? Był.

— O czym radziliście?

— No, o czym, wiadomo, o sadzonkach. Wciąż napiera się, daj i daj. A jak mu dasz? To właśnie byłoby przekroczenie...

— A moim zdaniem i kopalni należy odstąpić.

— „Stalinowskie“?

— „Stalinowskie“.

— Co ty, Mikito? Taki gatunek! My go tylko mamy!... Ależ za żadne pieniądze!

— Właśnie taki gatunek powinny dostać kopalnie.

— Słuchaj, Mikito... Znam cię już dawno: ty zawsze po kolana grzęźniesz w fantazjach. Do twoich urojeń już przywykliśmy. Ale czym dalej, tym trudniej mi cię zrozumieć, Mikito. Czyżbyś już przestał być patriotą naszego „Czerwonego Zaporożca“? Czyżby nie miła ci była sława i przodownictwo? My jesteśmy założycielami kołchozu, myśmy o ten kołchoz stoczyli ciężką walkę z kułactwem i jego poplecznikami! (Moja Oriszka gniewnie szura garnkami w piecu). Wyszliśmy, wreszcie, na jasną drogę, zaleczyliśmy rany wojny, okrzepliśmy tak, że nawet z kołchozem Posmitnym możemy do zawodów stanąć! I oto teraz radzisz, rozewrzeć wrota na oścież. — Chodźcie i bierzcie, co się komu podoba? Daję słowo, Mikito, gdyby nie to, żeś tu się wychował, myślałbym, że cię tu górnicy nasłali...

— Nie rozumiem jednak, Łogwinie Potapowiczu, dlaczego nie chcesz odstąpić górnikom nowego gatunku?

— E... e... e, ty się tego nie czepiaj, towarzyszu Bratuś! Ja z naszą bohaterską klasą robotniczą z dawien dawna jestem zbratany... Ale czyś widział ich sady? Przecież oni dopiero zabierają się do roboty... Nie wiedzą jeszcze, na jakiej wierzbie gruszki rosną. Dasz im rzadkie, najdroższe sadzonki, a oni jutro kozom na pożarcie je dadzą... Jadę sobie kiedyś w roku ubiegłym, patrzę, a u nich tam kozioł przechadza się, uwiązany do drzewa — znaleźli sobie stróża. A dla kozła wszystko jedno, czy ma przed sobą zachodnio-europejski, burżuazyjny gatunek, czy twój nowy miczurinowski — wszystkie pożre i nawet nie podziękuje. A w ogóle, gdybym był na ich miejscu, pilnowałbym swej rudy manganowej i nie pchałbym się do cudzej parafii. Naszym przeznaczeniem jest: orać, mleć... Sady w kopalniach! Gdzie i kiedy tak było, kto widział? Zamiast zabawiać się sadami, lepiej by swe plany państwowe wykonywali z taką dokładnością, jak my, wyłaziliby z wytyczonego programu prac, jak wół z bruzdy, pilnowaliby, by w ciągu całego roku błyszczały na wszystkich kopalniach zwycięskie gwiazdy!...

Mieleszko pogłaskał wąsy i spojrzał na mnie triumfująco: aha, spróbuj zaprzeczyć.

— Wysłuchałem cię, Łogwinie Potapowiczu, a teraz ty mnie wysłuchaj. W niewłaściwą strunę uderzasz, zupełnie niewłaściwą. Nie ma co wzajemnie oczu sobie mydlić, nie siedzimy przy okrągłym stole. Jeżeli nie chcesz wyjaśnić, dlaczego wy z towarzyszem Ziuziem jesteście nastawieni przeciwko sadom na kopalniach, to ja ci to sam wyjaśnię, by wskazać wasze istotne pobudki. A chodzi o to, że gdy kopalnie pod bokiem założą swoje górnicze sady, gdy przy każdym domku górniczym zarumienią się nasze „Stalinowskie“ i pojawią się na kopalniach własne cytryny, to powstaje pytanie, gdzie my znajdziemy zbyt na swoją produkcję? Kto do nas przyjdzie, kto kupi? Fabryka przetworów owocowych wszystkiego nie zabierze, przecież nie tylko my jesteśmy jej dostawcami. Wozić do Krzywego Rogu? Daleko, zresztą i u nich też sady zaszumią, na pewno, i oni podchwycą inicjatywę naszych kopalń... Jakie jest zatem wyjście z sytuacji? Czy obsadzić kopalnie sadami, żeby później wyrzucać do gnoju swoją kołchoźną produkcję, czy też niech kopalnie pozostaną gołe, jak dotychczas, a za to my ustawimy tam jeszcze z dziesięć kiosków, wydębimy od przodującego rębacza, Bogdana Bratusia, jego znaczne zarobki i wwalimy się w komunizm jako ludzie najbogatsi, z dobrze wypchanymi kiesami. Powiedz, Łogwinie Potapowiczu, tak myślałeś?

— Ty mnie oskarżasz, a sam troszczysz się o swego syna Bogdana, o jego dobre zarobki... No powiedz, czy to nie jest popieranie swoich, czy to nie jest kumoterstwo?

— Nie, ty odpowiedz mi na moje pytanie, towarzyszu Mieleszko! A nie zapominaj, że i twój syn Porfirij w kopalni rudę manganową dłubie!

— Cóż, i Porfirij wyrzekł się ziemi, pociągnęło go pod ziemię. A ty, Mikito, nie wyciągaj zbyt pochopnie wniosków, ja ci na twoje pytanie jeszcze odpowiem, ale ty mi wpierw odpowiedz: czy nie jest ci przyjemnie, że przy naszym stoisku na wystawie tłum stoi, że nie sąsiedzi za swoje prosięta, a właśnie my stajemy się sławni? „Czyje jest to wspaniałe jabłko?“ — „Czerwonego Zaporożca“! — „A jeszcze gdzie można dostać „Stalinowskie?“ — „Nigdzie! To jest obiekt ich przodownictwa, ich kołchoźny monopol!“ I teraz to nasze godło, tę naszą dumę chcesz oddać kopalniom? A to za co? No, niechby, powiedzmy, brzoskwinie — nie sprzeciwiam się. Niechby jakiś tam krzak porzeczek — nic nie mówię. Ale dlaczego „Stalinowskie“? Dlaczego właśnie „Stalinowskie“? Czy tak już kompletny mają nasz asortyment, że niczym innym zadowolić się nie mogą?

— Nie rób z siebie durnia, Łogwinie Potapowiczu. Wiesz dobrze, dlaczego ten właśnie gatunek tak bardzo przypadł do gustu górnikom. I swym pięknym kształtem i smakiem, szczególnie rzadkimi właściwościami orzeźwiającymi nasz nowy gatunek wybitnie wyróżnia się wśród innych, jest jakby specjalnie stworzony dla ludzi ciężko pracujących fizycznie. Wiesz, że nie ma pewnie na świecie pracy cięższej, niż praca górnika. A może ja, Mikita Bratuś, całe życie marzę o tym, by stworzyć dla nich coś niezwykłego, uzdrawiającego, godną nagrodę dla górnika za jego bohaterski wysiłek. Pytasz, czy sprawia mi przyjemność to, że stoiska nasze budzą powszechną uwagę, że zdobywamy sławę?... Komuż by to nie sprawiało przyjemności? Ale stokrotnie większą przyjemność mi sprawi, gdy górnik, wydostawszy się na powierzchnię z dusznej sztolni, znajdzie w domu na swym stole w wazie kryształowej moje rumiane, moje ulubione, „Stalinowskie“! Do tego dążę i tego dopnę! A o tym, coście tam z Ziuziem wywędrowali, posyłając młodego ogrodnika, Apolina Komaszkę do wszystkich diabłów, wiem dobrze. Od razu domyśliłem się, choć teraz wykręcasz się jak wąż i nie chcesz się do tego przyznać... Łogwinie! Zwracam się do ciebie, jako do byłego ministra sławnej republiki kawonowskiej, przez pamięć na naszą młodość pytam: odgadłem wasze zdradzieckie zamiary, czy nie odgadłem?

— Hm... hm... Odgadłeś.

— I czego ty przez cały wieczór czepiasz się człowieka? — zapytuje nagle Oriszka. — On jest jednak naszym przewodniczącym, a ty jesteś tylko brygadierem — i tyle.

— Jestem tylko brygadierem, Oriszko, ale czuję, że ja mam rację, i dlatego siła jest po mojej stronie. A on, choć jest przewodniczącym, a nie ma racji i sam czuje, że nie ma racji, dlatego siedzi i tylko mruga. Nalałabyś nam, Oriszko, jeszcze po naparstku...

Tego Oriszka nie słyszy, jakby ogłuchła — zainteresowała się Fied'ką.

— Ty — powiadam — Łogwinie Potapowiczu, jesteś kutym materialistą, ale dialektykiem niętęgim. Ty na życie patrz, jak filozof, bo ono tak na ciebie patrzy i chce cię widzieć w nieustannym rozwoju i postępie. Ty zaraz się nastroszysz: — z jakiej to niby racji ja ci morały prawię, czy zdaje ci się, Mikito, że taki już jesteś mądry i wykształcony? Nie przeczę, ja także nie jestem szpakami karmiony. I choć jestem uznanym miczurinowcem, „wojującym heroldem“ Miczurina i jego „wiernym naśladowcą“, choć mógłbyś mi znak miczurinowski na czole postawić, a zajrzałbyś mi do duszy... Często coś mnie gryzie, często czuję się niezadowolony z siebie: mało, Mikito, zrobiłeś, można było zrobić więcej i lepiej, trzeba było odważniej chwycić byka za rogi. Nauka miczurinowska otwiera przed nami nieograniczone perspektywy, dosłownie nieograniczone. My wszyscy wojujący miczurinowcy, bynajmniej nie ogarnęliśmy całego ogromu tej nauki. Przecież można, naprawdę można wszystko na świecie przerobić tymi rękami, przekształcić faunę i florę od góry do dołu, odmienić ją nie do poznania według woli i dążeń człowieka. Oczywiście w pierwszym okresie nie każdemu łatwo jest to zrozumieć — wszyscy wychowani jesteśmy w świecie, w którym, jak się zdawało, wszystko ma swe określone granice. I nagle otwierają się przed tobą takie horyzonty, takie perspektywy, taki nieograniczony przestwór masz przed sobą! Myślisz, że ja sam nie czuję na sobie przygniatającego ciężaru dawnego ograniczenia, dawnych ramek, dawnych kierunków? Mylisz się, przyjacielu... Oto zjechali się zimą do mnie, do doświadczonego wygi miczurinowskiego, młodzi ogrodnicy i ogrodniczki... Bij nas, Mikito, ale ucz! A co Mikita? Naturalnie, ma się czym podzielić, nie traktował nigdy życia powierzchownie, na swej drodze życia zbierał po ziarnku wszystko, co cenne. I oto zetknąłem się z młodymi, odważnymi ludźmi. Uczę ich, wpajam naukę miczurinowska, a sam — w trakcie nauki — coraz to łapię się nieoczekiwanie na tym miejscu, ty sam, nauczyciel, jeszcze nie przekroczyłeś tej granicy, i dlatego sam stawiasz uczniom jakieś ramki. Ten i ów zauważy, ale większość — nie, polega na starym mentorze. Poczekaj, myślę, Mikito, coś tu nie jest w porządku. A no spróbuj, co z tego będzie, jeśli bez ramek, jeśli tak nacisnąć i wyłamać te bariery i barierki?! Później dochodzisz do przeświadczenia, że można było i należało je wyłamać. Ale ciągle dążyć należy do wolności, rozprostowywać się do heroicznego rozmachu i umieć rozpoznać szkodliwą rutynę, choćby wydawała ci się dobra, a nawet bliska... Mówimy, Potapowiczu: młodość świata. Jesteśmy pionierami prawdziwego życia, rycerzami wielkiej nauki. Bądźmy więc nieubłagani w stosunku do siebie!

Widzę, że Mieleszko niezupełnie zgadza się ze mną. Siedzi zamyślony i gryzie swój czarny wąs — zaraz powie, że cudów nie ma na świecie.

— Cudów nie ma na świecie, Mikito — mówi po krótkiej pauzie Mieleszko — i ty sam nauczałeś kiedyś o tym, jak nasza ziemia powstawała z ognistej mgławicy. Już raz byliśmy stworzeni w roku wielkiego przełomu, a teraz przetwarzamy się na wyższym stopniu, u progu komunizmu. Ja, Mikito, rozwijając się skokami rewolucyjnymi, czuję, że ciągle się przetwarzam, ciągle jestem w toku przetwarzania się...

— Przetwarzaj się, ale skokami zbyt się nie zachwycaj: skoki czasem powodują zwichnięcia.

— Jakie tam zwichnięcia! Gdy będzie publicznie ogłoszony komunizm... wtedy proszę bardzo! — żądaj ode mnie i tego i tamtego. Wszystko u mnie wówczas znajdziesz, towarzyszu. Wiem o tym, Mikito, że Mieleszko umie w lot się przestawiać. Nikt wtedy nie usłyszy o kombinacjach Mieleszki — przecież zdążamy nie tam, gdzie kwitnąć będą różne kombinacje, a tam, gdzie w ogóle nie będzie żadnych zysków, żadnego handlu, a będzie kompletny dobrobyt. Wiem o tym, Mikito, i ze swoimi przesądami rozprawię się wówczas kategorycznie i zupełnie nie będę ich żałował. Ale tymczasem musimy myśleć o dniu dzisiejszym. Jeśli by teraz wprowadzić zasadę „każdemu według jego potrzeb“, co by z tego wyszło? Oto ty wypominasz mi kopalnie, ostatnią koszulę zdejmij z siebie i im oddaj, a ja trzymam się przepisów. Co za gospodarz byłby ze mnie, gdybym nasze własne, kołchoźne dobro trwonić zaczął na prawo i na lewo? Temu dawaj, piątemu, dziesiątemu, a ja cię pytam: nam dużo dają? Drobnostki, kopalniaków na chlewy, i tego dać nam nie chcą!

— Nie przekręcaj Łogwinie Potapowiczu faktów, fakty są uparte, same się obronią. Nie chcą dać kopalniaków — mają rację. Kopalnia nie jest zakładem dostawy drzewa. Ale pomyśl, ile różnych innych rzeczy ci dają, i to znacznie ważniejszych. Skąd masz elektryczność, drogi towarzyszu Mieleszko? Z naszej dnieprowskiej elektrowni wodnej. A w jaki sposób poradziłeś sobie, by zdobyć tyle traktorów i innych narzędzi rolniczych? Co byś ty dzisiaj bez nich robił? Kury by cię na zgliszczach zagrzebały w okresie powojennym, gdyby nie pomogła ci klasa robotnicza, a wśród niej nasi górnicy swym stachanowskim manganem. Wiesz przecież, gdzie i do czego jest używany? A spójrz na nasz sad... Jakimi sadzonkami obsadziliśmy pierwsze jego działki? Otrzymaliśmy je od Miczurina z odległego miasta Kozłowa. A nasze cytrynki, czy w kurniku się wylęgły? Przez morze przypłynęły do nas, jako dar od bratniej Gruzji. I to jak: opakowane w gazę, z korzonkami starannie obłożonymi mchem.

Mój Mieleszko rumieni się, choć zdawało się, że nie może już być bardziej rumiany.

— No, nie trać fantazji, drogi przyjacielu — mówię — podnieś swą ministerialną głowę! Ty czekasz aż komunizm zostanie dekretem ogłoszony, a obejrzyj się, przyjacielu: toż on już rozkwita wokół nas, już wyrzuca swe bujne pędy, a w naszej sławnej Kochówce wkrótce zakwitnie w całej okazałości.

tłum. Henryk Kronman

*) Fragment opowiadania Ołesa Gonczara — poprzednie odcinki były drukowane w nr nr 33, 34, 36, 37.

Socjalistyczne rolnictwo ZSRR stworzone i okrzepłe pod kierownictwem Partii Komunistycznej opiera się na potężnej bazie przemysłowo-technicznej i jest największym i najbardziej zmechanizowanym rolnictwem na świecie. Dowiodło ono bezspornie swej decydującej przewagi nad drobnotowarową gospodarką chłopską, jak również nad wielkokapitalistyczną gospodarką rolną...

...Kraj Rad zdecydowanie kroczy naprzód drogą do komunizmu. Jedną z najważniejszych części składowych programu budownictwa komunistycznego jest praktyczne rozwiązanie zadania stworzenia w naszym kraju na bazie potężnego wzrostu przemysłu socjalistycznego, jako głównej siły w gospodarce narodowej — obfitości artykułów rolnych. W obecnych warunkach zadanie to stanęło przed nami jako zadanie palące, ogólnonarodowe. Pomyślne rozwiązanie tego zadania przyczyni się również do dalszego umocnienia sojuszu klasy robotniczej z chłopstwem kołchozowym...

Z uchwały Plenum KC KPZR, powziętej 7 września 1953 r.



SERGIUSZ JAŚKIEWICZ

Notatki szczecińskie

Ileż przemian dokonało się w świadomości naszego chłopstwa pracującego, ileż głębokiej politycznej mądrości dojrzało w chłopach-przodownikach, którzy — dobrze pamiętając zadane przez hitlerowców krzywdy — wyrośli ponad szowinizmy i gorącym aplauzem, z serdeczną wylewnością, witali w Szczecinie sojuszników dnia wczorajszego i dzisiejszego, Niemców antyfaszystów. **Freundschaft, Freiheit, Frieden.** Kto nie rozumiał tych słów — ten je tu czuł. Oto dlaczego Franciszek Giroch, członek spółdzielni produkcyjnej w Tranowie, pow. Oborniki, na wieść o zawarciu rozejmu w Korei — poważną sumę swych oszczędności, 15.000 zł przekazał **na pomoc dla Korei.** Chłop polski rozumie dziś słowa **Przyjaźń — Wolność — Pokój** w swoim i obcym języku. W niemieckim. W koreańskim. Tak, wie, że **„tej ziemi, którą orze, nie dotknie nigdy już więcej wraża stopa hitlerowca, chociażby miał za sobą wszystkich amerykańskich bankierów i generałów“.**

*

On dzisiaj powiada: — Pracować nie wystarczy. Trzeba myśleć. — Tak mówi chłop Fabian — i uczyć się, czytać! Nie zapominajmy, że jak w polu i obejściu roboty mniej będzie — to właśnie czas najlepszy na orkę w naszych własnych mózgach. Nigdy się człowiek za dużo nie nauczy i nie naczyta. Ziemię nawozić trzeba, żeby rodziła, to i pamiętajmy, żeby własnymi głowami się zająć, pożywki im dać. Mamy podnieść rolnictwo? Trzeba uczyć się, jak to robić, trzeba czytać. Dużo czytać. Różni różnie myśleli o naszych chłopskich rozumach, a ja tam myślę, że one jak te sejsmografy, na każde drgnięcie czułe.

Czyż te sejsmografy nie zapisują w naszych głowach i sercach, że przemysł wielki rośnie, fabryki na horyzoncie, linie wysokiego napięcia na horyzoncie, PGR — socjalistyczne gospodarstwo na horyzoncie, POM — na horyzoncie, spółdzielnia produkcyjna w co piątej wsi — to jakże ty masz chłopie gospodarować abyś nie zostawał w tyle? Kiedy jesteś dziś gospodarzem nie tylko swej zagrody ale i swego kraju? Jakże masz nie dodać siły Ojczyźnie, aby była niezwyciężona i sławna pracą i mądrością jej ludu?

*

— Trzeba zlikwidować zacofanie — mówił Marian Nowak. — Tylko wtedy zlikwidujemy dysproporcje między miastem a wsią. Jak będziemy hołdować starym zasadom — nie powiększymy produkcji rolnej. Dobrze zapamiętajmy sobie co mówił Stalin, że Rosja carska była bita za zacofanie. Pytam się: czy te mądre słowa nie odnoszą się do nas? Czy myśmy nie byli bici przez 20 lat?

Kiedyśmy teraz już nie bezbronni, nie w nędzy i nie bezradni, pamiętajmy o wykarczowaniu resztek stuletniego zacofania. W postępie nasza potęga, której żadna wraża siła już nie zmoże, chociażby dzisiaj miała za sobą wszystkich amerykańskich bankierów i generałów.

*

— Pracy trzeba wiele, to prawda — mówił autochton Józef Kowalczyk ze spółdzielni produkcyjnej w Pobułówce na Opolszczyźnie. — Weźcie taką hodowlę, która jest podstawą naszego bytu i dobrobytu. Żadnego w tym nie ma cudu, że w trzy lata z 12 krów doszliśmy do 314 i że każda daje po 14 litrów mleka dziennie. To pielęgnacja. Cierpliwa, nieustanna, czujna i wytrwała pielęgnacja! Kochać trzeba ten codzienny trud, który razem w nas wszystkich rodzi wielki, wciąż rosnący dobrobyt kraju.

*

— Cała nasza gromada wykonuje plany z nadwyżką — opowiada mi Helena Sykorzec z gromady Oran (pow. Krotoszyn). — W nagrodę zelektryfikowano nam wieś. Ale przecież i u nas jeszcze są braki i musimy się zająć ich usunięciem... Ja sama na 9 ha mam już dzisiaj 6 krów, 4 jałówki, 3 maciory, 10 prosiąt... Wykonałam 102% planu dostaw zboża, 140% żywca, 200% mleka... Gdybym więcej wiedziała niż wiem, miałabym jeszcze lepsze wyniki i więcej bym mogła pomóc gromadzie. Napiszę do profesorów w Poznaniu. Doradzą mi.

— Takaście skora do pisania?

— Wielka rzecz: ja piszę dalej niż do Poznania, na przykład do córki.

— A gdzie córka?

— W Iranie.

— Gdzie?

— W Iranie. Zięć jest w służbie dyplomatycznej — i śmieje się — to już nie tak, jak za moich czasów, kiedy chłopskiemu dziecku można było dojść tylko do kariery pańskiego fornala. Tak, tak... Mój drugi syn ukończył Liceum Leśne. Teraz jest w wojsku przodownikiem szkolenia politycznego i bojowego. A moja młodsza Wiesia, jest w Szkole Gospodarstwa Domowego... Potem pójdzie dalej, tylko niech sobie wybierze, co jej odpowiada... Hej, gdyby mój stary żył! Cieszyłby się i z dzieci i z roli. Dumny byłby z mojego Krzyża Zasługi... On zawsze marzył i zawsze mówił, że doczekamy naszych czasów. Zginął za wcześnie...

— Podczas wojny?

— Przeszedł całą wojnę. Był odznaczony Krzyżem Na Polu Chwały. Ale w 1946 roku, na początku, zabiła go banda Bora...

Sergiusz Jaśkiewicz

EDWARD HOŁDA

MYŚLI CHŁOPA NA PIĘCIU MORGACH

Połyski boazerii.
Cuda rzeźbionych belek.

Kłębi się dym z papierosów,
do sufitu się ściele.

„Delegatowi się gada
jakby gorzałkę łykał.
Wieś cierpliwie wysłucha,
ludność do tego przywykła.
A zresztą kto on taki,
monter z fabryki, elektryk?
To nie jemu wymiar zwiększyli,
to nie jemu dodali dwa metry.
Czy on by się wziął do gnoju?
Skrzywiłby mu się krawat.
A jak naciska: oddajcie!
Z cudzego łatwo oddawać.
Jeśli bym jednak odwiózł?
Mam omłóconą pszenicę.
To co? W gazecie pochwalą?
Drukiem się nie nasycę.
Dostarczyć? Odstawię najpierwszy,
zapiszą, żem aktywista,
i tak bym oddać musiał,
niech tyle chociaż skorzystam.
Dwa metry, tysiąc złotych,
szafę bym nową kupił.
Dlaczego nikt nic nie mówi?
Ja także nie jestem głupi...“

Cóż dalej?

...Dalej obłuda
jak zaświniona knajpa.
Handlarz napiwek rzuca,
ukłoń się nisko. Łapaj!
Bo po co tobie duma?
Po co tobie sumienie?
Wszak ty masz zamiast tego
pazuchę
i kieszenie.
A może cię banknot nie skusi?
A może wrogowi dasz odpór?

Lecz to już monter szydzi.
Dym się ściele do stropu...

Uciekającą smugę
gałąź w podłuż rozcina.
Poskrzypują okna świetlicy,
chwieje się w parku choina.

Myśl się dymem rozsnuwa:
„Gdzie sprawiedliwiej? Jak lepiej?“
I o wstyd jak o gałąź
na dwoje się rozszczepia:

„Szafę bym sobie sprawił,
stołki lub coś z ubrania...
Mocny ten strop. Dębowy.
Czyją on głowę ochraniał?
Ja z ćwiercia zeszłorocznego
jeszcze przecież zalegam...
Komu służyła ta sala?
O tym nie mówił delegat.
Kto się po parku przechadzał,
kto się trzcinką trzaskał po butach?

Mojemu dziadkowi we dworze
płacono razami knuta.
Za kłoski matkę moją
rządca folwarczny skopał.
Ojciec na morgę uciułał,
z fornala wyszedł na chłopa.
Ja dwie wziąłem za żoną
i spadek po bracie zmarłym.
I stąd ta moja chudoba.
I stąd te moje hektary.

Gdzie dwór dawniej panował
jest teraz kino i szkoła.
Wspólnota się buduje
na czworacznych popiołach.
Z widłami byliśmy zrośnięci,
do czepig nędzą przykuci...
Nasz syn w Warszawie studiuje,
jako lekarz powróci.
Nasza córka pracuje
w fabryce jako dźwigowa.
Może ją zna ten elektryk?
On podobno z Krakowa...

Wiarą się zapaliła
myśl chłopa na pięciu morgach.

Czy ci kraj nie jest bliski?
Rodzina czy ci nie droga?

Wstał.
Siwe włosy podgarnął.
Spojrzał oczami starymi
i rzekł:

— W terminie odstawię.
I zaległości. I wymiar.

JACEK BOCHEŃSKI

ODPOWIEDŹ CZYTELNIKOM

Przeczytałem na łamach „Wsi" szereg wypowiedzi czytelników-chłopów o mojej książce „Zgodnie z prawem". Chcę Wam, czytelnicy, szczerze podziękować, bo głos Wasz miał dla mnie wielkie znaczenie i przyszedł bardzo w porę. Robiłem obrachunek z ukończoną już i wydrukowaną książką, próbowałem zdać sobie sprawę, co w tej książce było dobre, co złe. Zabierałem się też do pisania następnej, musiałem więc zyskać pewność, czy obrana przeze mnie w „Zgodnie z prawem" droga pisarska nie była drogą fałszywą.

Powiedzieliście mi, że w zasadzie trzeba iść tą drogą dalej, a to bardzo ważne. Skoro pisałem głównie o chłopach i działaczach na wsi, o wiejskich sprawach, musiałem koniecznie przejść kontrolę „terenową" i właśnie Wy, czytając książkę, dokonaliście tej kontroli. A przyznam się, że miałem wobec Was tremę. Pamiętałem przecież, jak wygląda Wasze życie, jeździłem po wsiach, widziałem rzeczywiście „gąszcz walki klasowej", o którym pisał ob. Kossobucki. Jakże ten gąszcz rozświetlić? — myślałem wówczas. Trzeba go rozświetlić tak, żeby się pokazały ścieżki. No, ale z drugiej strony nie można udawać, że gąszczu nie ma, a jest jakiś elegancki park z ławkami i wodotryskiem, że się tam wchodzi przez otwartą bramę, spaceruje swobodnie i pewnie, wreszcie wychodzi z uśmiechniętą miną. Wy dobrze wiecie, jak jest naprawdę. Gęstwina bywa niekiedy splątana, ciemna, zdaje się — nikt [illegible] nią nie przebrnie. Cóż z tego, jeśli będę Wam wmawiał, że wokół Was park, gdy wokół Was bór? Czy bór przestanie być borem? Czy będzie Wam łatwiej iść przed siebie? A co sobie o mnie pomyślicie? Że jestem głupcem albo kłamcą. No i tego, widzicie, bałem się. Jak napisać książkę, żeby Wam później całkiem śmiało spojrzeć w oczy? Jakim sposobem można by Wam rzeczywiście pomóc?

Nie pisałem szybko. Każde opowiadanie starałem się dobrze odważyć we własnym sumieniu i oprzeć w miarę możności na sprawach znanych mi z doświadczenia. Dlatego właśnie dłuższy czas przebywałem na wsi i nie tylko na wsi: również w komitetach powiatowych partii, wśród działaczy, aktywistów politycznych, wśród ludzi, którzy sprawują w terenie władzę. Było to konieczne z uwagi na obraną przeze mnie tematykę, bo — jak pamiętacie — wszystkie opowiadania tomu „Zgodnie z prawem" mówią m. in. o stosunku władzy do człowieka. Wyostrzyłem więc słuch i wzrok, a czy w sposób dostateczny, Wy tylko możecie ocenić. Zapewne nie dojrzałem i nie dosłyszałem wszystkiego, co się dzieje w umysłach i sercach spółdzielców, przystępujących do pracy na zespołowym gruncie, co starzy i młodzi mówią wieczorami o polityce w chłopskich izbach, nad czym łamią sobie głowy sekretarze komitetów partyjnych, co tych ludzi niepokoi, cieszy i boli. Sięgałem jednak tam, gdzie dostrzegałem sprawy skomplikowane i trudne, a jeśli — Waszym zdaniem — udało mi się rozwikłać którąkolwiek z nich, to takie Wasze stwierdzenie sprawia mi niemałą satysfakcję i jest dla mnie drogowskazem również na przyszłość.

Zastanawialiście się nad konkretnymi bohaterami mojej książki i ich uczynkami. Porównywaliście na ogół wszystkie stworzone przeze mnie sytuacje i postępki ludzkie z podobnymi sytuacjami i podobnymi postępkami Waszymi, Waszych sąsiadów lub działaczy Waszego terenu. Gdy czytałem to, co pisaliście, zdawało mi się, że moi bohaterowie, wzięci częściowo z życia, ale w znacznej mierze zmyśleni, zaczęli żyć naprawdę, porzucili zadrukowane stronice książki i poszli między Was — działać. A Wy ich tam krytykujecie i chwalicie, rozprawiacie się z nimi albo z chęcią wysłuchujecie, macie pretensje, że Wam bruździą w skupie zboża, cieszycie się, że pomagają w siewie, zupełnie tak, jakby żyli między Wami, nie w literaturze.

Tylko pisarz, który istotnie chce i potrafi zestroić swe myśli i uczucia z tym, co nurtuje szerokie masy ludu, tylko taki współpracujący z ludem pisarz będzie mógł zobaczyć, jak jego książkowe postacie odgrywają rolę w życiu pozaksiążkowym, realnym. Jeśli owej koniecznej zgodności myśli i uczuć zabraknie, wszystkie postacie pozostaną martwymi rysopisami, co niechybnie czeka pisarzy aspołecznych, pisarzy-oportunistów, kłamców lub formalistów. Myślę, że również historia literatury obejdzie się z utworami tych pisarzy surowo i poświęci im nie wiele więcej uwagi niż wycinankom z papieru.

Otóż lektura Waszych wypowiedzi uradowała mnie, bo okazało się, że potrafię uzyskać „konieczną zgodność", jeśli nie zawsze, to przynajmniej wówczas, gdy piszę — w miarę swych możliwości — najlepiej. Poruszyły Was właśnie te treści mojej książki, w które włożyłem najrzetelniejszy wysiłek, a ja przecież wiem, co z jakiego wysiłku powstało w „Zgodnie z prawem". Zatrzymywaliście się głównie nad opowiadaniem „Władza", wyciągnęliście z niego najwięcej wniosków, ono w ogóle najsilniej zaprzątało Waszą uwagę. Według mnie to opowiadanie jest w zbiorze lepsze od pozostałych. Komentowaliście postępowanie Wójcika, Olejniczaka, Wojciechowskiego, Węgrzeckiego. Są to chyba też najudatniej, najpełniej zarysowane postacie. O traktorzyście Żuku mówiliście nie wiele. I nic dziwnego. Żuk jest słabszą postacią, artystycznie słabszą. Niezbyt udał się kierownik polityczny POM-u z „Wiosny". O nim również w Waszych wypowiedziach głucho. A powód zdaje mi się oczywisty: zainteresowali Was przede wszystkim ci moi bohaterowie, którzy są prawdziwsi, trafniej i głębiej przedstawieni.

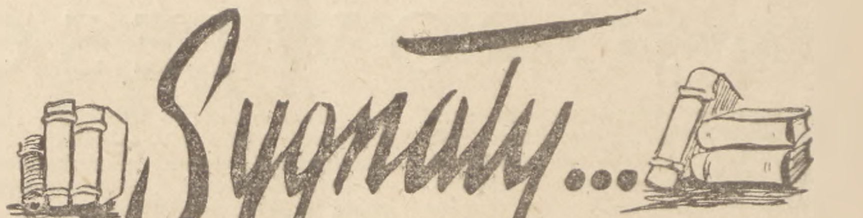
Wypowiedzieliście trochę uwag krytycznych o postępowaniu moich bohaterów. Niewątpliwie część tych uwag jest słuszna. Część zaś wydaje mi się niesłuszna. Trudno było by tutaj dyskutować szczegółowo wszystkie Wasze opinie. Powiem na ten temat tylko kilka słów. Jeśli moim zamiarem było ukazać czyjś postępek jako właściwy, a jest on niewłaściwy lub sprawia wrażenie czynu niewłaściwego, to najwidoczniej popełniłem błąd. Jeśli jednak świadomie pchnąłem swego bohatera na złą drogę, a Wy stwierdzacie tonem pretensji do autora, że bohater powinien zachować się inaczej, wówczas Wy popełniacie błąd. Pisarz nie ma obowiązku pokazywać ludzi wyłącznie takimi, jakimi być powinni. Pisarz musi pokazywać również to, co nie powinno być, a jest. Może Wójcik powziął w końcu niesłuszną decyzję, chociaż podejrzewam, że to raczej ja niedostatecznie umotywowałem słuszność jego decyzji. Na pewno jednak myli się ob. Pudłowski, gdy twierdzi, że Olejniczaka nie mogli. nuerzić ludzie partyjni, bo był małorolnym chłopem. Ob. Pudłowski sądzi, że to obiektywna nieprawda. A ja myślę, że obiektywna prawda. W rzeczywistości często się tak działo, chociaż nie powinno było się dziać.

Jeśli pisarz zamiast świata rzeczywistego przedstawia świat pożądany, to znaczy taki, który oby istniał, czytelnik — moim zdaniem — ma z tego niewielki pożytek. Pisarz winien pokazać walkę o poprawę świata, uwidocznić sposoby poprawienia świata i z tego czytelnik odniesie korzyść. Gdybyście w książce nie czytali o ludzkich błędach i niegodziwościach, które znacie z życia, odłożylibyście moją pisaninę z takim mniej więcej uczuciem, jak kalendarz przeznaczony dla mieszkańców księżyca.

Potwierdzenie tej prawdy znalazłem właśnie w Waszych wypowiedziach. Poparliście moje wysiłki „wśrubowania się w gąszcz walki klasowej". Podchwyciliście natychmiast to, co w książce było realne, prawdziwe. Przywitaliście niektóre moje myśli tak, jak gdyby to były myśli Wam z ust wyjęte. Chciałbym, aby wszystko, co w przyszłości napiszę, odpowiadało jeszcze lepiej dążeniom Waszych umysłów, zawartości sumień, biciu serc. Bo takie jest przeznaczenie pisarza: słyszeć głosy, które jeszcze nie wyszły z niczyich ust, a powinny zabrzmieć w interesie ogółu. Nie sądźcie, że pisarz obejdzie się bez pomocy, że mu nie trzeba podpowiadać. Trzeba. Pisarz tym żyje. Pisze, co mu powierzą do napisania ludzie, chociaż sami często nie wiedzą, że dają nakaz pisania. Książki nie są jedynie dziełami tych, których nazwiska widnieją na okładkach. Istnieje ciągła współpraca pisarzy z czytelnikami. Czytelnicy, reagując w pewien sposób na jedną książkę, wyznaczają kierunek książce następnej.

Wiedzcie więc, że Wasze słowa nie pójdą na marne, że będą z nich wyciągnięte wnioski przeze mnie, a może i przez innych pisarzy, interesujących się tą dyskusją.

Jacek Bocheński



KSIĄŻKA O CHŁOPCACH Z „SP"

*„Jokkmokk" *) Tadeusza Brezy—to książka o chłopcach z brygady Powszechnej Organizacji Służba Polsce, dla których praca w porcie nadbałtyckim Urzecze stała się nie tylko „oknem na świat" ale i szkołą dojrzałości ideowej, pełniejszego zrozumienia praw rozwoju naszej rzeczywistości.*

„Jokkmokk" — to nazwa szkunera szwedzkiego, który zatonął w czasie burzy, rozbijając się o wadliwie zbudowane, stare „poniemieckie" falochrony portu Urzecze. Dzięki inicjatywie młodego technika Grondelskiego zapadła decyzja przebudowy falochronów, zamykających o miesiąc wcześniej ruch transportowy portu. Wtedy wydobyto również wrak, przeznaczając go na złom.

Chłopcy z brygady SP postanowili zgodnie uratować wrak, który od dawna budził ciekawość i zainteresowanie całej brygady.

Entuzjazm chłopców nie był „słomianym ogniem", nie wypłynął też z chęci zabawy. Decyzję swą traktowali głęboko i poważnie. Dlatego też zyskała ona pełną aprobatę partii, mimo sprzeciwów wielu, tzw. „czynników kompetentnych".

Praca w dokach nad gruntownym remontem statku dała chłopcom wiele. Dzięki pomocy i nadzorowi najlepszych fachowców i techników nauczyli się rozumieć skomplikowaną i zawiłą pracę maszyn okrętowych; szkuner nie miał dla nich tajemnic. Pokochali też „Mężnego" (tak bowiem nazwała brygada statek) jako swoje dzieło, pierwsze swe osiągnięcie, pierwsze spełnione marzenia. Tym bardziej wstrząsająca była ich decyzja, by przez ponowne zatopienie „Jokkmokka" czyli „Mężnego" uratować zagrożone w czasie szkwału nowobudujące się falochrony.

Mała książeczka Tadeusza Brezy zawiera wiele ważnych problemów. Jednym z jej najbardziej palących zagadnień jest sprawa młodzieży z brygad SP. Zdarza się, iż początkowo chłopcy nie zdają sobie sprawy ile i jakie perspektywy odkrywa przed nimi praca w brygadach. Jak dalece wciąga ich ona w nowe życie kraju budującego socjalizm, ile pożytku przynosi im zetknięcie się z konkretną pracą, wyzwalającą ukryte uzdolnienia i zamiłowania chłopców.

W książce Brezy zaskakująca może się wydawać decyzja partii powierzająca z całym zaufaniem sprawę odremontowania przeznaczonego na złom szkunera młodym junakom z brygady SP. Bo lez nie zawsze zdajemy sobie sprawę jak radykalnie zmieniła się u nas sytuacja młodzieży. — Minęły już bezpowrotnie czasy, gdy oddani do rzemieślniczych warsztatów chłopcy całymi latami poniewierali się, służąc wszystkim za popychadła — tak jak bezpowrotnie minęły czasy, gdy otwarte dla synów burżuazji i obszarników bramy wyższych uczelni zamykały się szczelnie przed dziećmi chłopów i robotników.

Nie zawsze jeszcze zdajemy sobie sprawę z szerokich perspektyw zawodowego i naukowego startu młodzieży. Książka Brezy ukazuje nam w piękny sposób tę właśnie prawdę. Jeszcze dobrze pamiętamy czasy, gdy w fabrykach, zakładach przemysłowych młodzież była systematycznie i celowo odgradzana od wszelkich „fachowych robót". Znikła już groźba wisząca niegdyś nad każdym nowowstępującym do fabryki robotnikiem, że przez całe życie będzie on automatem od „czarnej roboty", stanowiąc najwdzięczniejszy materiał do ciągłych redukcji. Dziś w dziesiątkach artykułów prasowych czytamy wiadomości o wykonywaniu najodpowiedzialniejszych zadań przez brygady młodzieżowe. Młodzieży dana jest pełna świadomość, że w pracy znajdzie pełne zaspokojenie swych twórczych ambicji, że potrafi zdobyć w niej odpowiednie do zdolności i zamiłowań kwalifikacje.

Książka T. Brezy ukazuje te szerokie perspektywy młodzieży rodzącego się narodu socjalistycznego. Młodzieży, która nie zawodzi, młodzieży, dla której nie ma zadań za trudnych i za śmiałych.

Kazimiera Żukowska

*) Tadeusz Breza „Jokkmokk", Warszawa 1953 „Czytelnik".



Rysunki Józefa Nykiela, które nadesłał do redakcji — pokazują zmiany, jakie dokonały się w jego rodzinnej wsi — a więc pojawienie się maszyn na polach rzeszowskich gospodarzy, elektryfikowanie wsi, dzięki któremu coraz bardziej ulepsza się gospodarka, podnosi się poziom kulturalny wsi.

BOHATEROWIE NOWYCH WĘGIER

Anna Balázs — autorka książki pt. „Bezimienni bohaterowie"), szesnaście lat pracowała przy warsztacie fabrycznym. Już pierwsze jej utwory zwróciły uwagę krytyków literackich. W czasie powstania antyfaszystowskiego, w końcowym okresie wojny Anna Balázs walczyła z bronią w ręku u boku Armii Czerwonej. Po wojnie oddała swe pióro i zdolności sprawie mas ludowych; twórczość swą związała z życiem i pracą robotników węgierskich. Czytelnik polski zna już jej powieść pt. „Nim przylecą jaskółki". Obecnie, wydana książka jest jedną z ostatnich jej prac.*

Treścią „Bezimiennych bohaterów" jest historia walki o fabrykę w ostatnim okresie wojny i przemian, zachodzących w świadomości robotników, walczących o odbudowę fabryki i wykonanie planów produkcyjnych.

Pierwsze rozdziały książki ukazują nam ostatnie tygodnie wojny na terenie jednej z fabryk w małym mieście. Widzimy tu strach faszystów niemieckich i ich węgierskich sługusów przed nadciągającą Armią Czerwoną, widzimy okrucieństwa Nilaszowców — oddziałów faszystów węgierskich, którzy w krwi niewinnych ludzi chcą zatopić własny lęk i poczucie beznadziejności swojej sytuacji.

Nadchodzi wreszcie długo oczekiwane wyzwolenie. Robotnicy pełni poświęcenia odbudowują fabrykę. Kilka miesięcy odbudowy stanowi całą epokę w życiu robotników.

Autorka pokazuje młodzież w trudnych chwilach walki o fabrykę, widzimy ją w pierwszym szeregu robotników odbudowujących swój zakład, widzimy ją w walce o nową świadomość. Ciężkie i trudne chwile młodzieży ukazane są ze swoistym, prawdziwie młodzieńczym humorem. Jednak i do tej młodzieży dociera wróg. I wśród niej także prowadzi akcję dywersyjną. W gronie młodzieży rysuje się rozłam ideowy. Pomoc i opieka Partii Komunistycznej pozwalają młodzieży fabrycznej przełamać wszystkie trudności. Bardzo dobrze ukazała autorka walkę młodzieży z dyrektorem Pędzlarzem, zdecydowanym faszystą i odrażającym brutalem, który dzięki pomocy socjaldemokratów pozostaje „wychowawcą" także i po wojnie. Dopiero zdecydowana postawa młodzieży skupionej wokół Matisu (Związek Młodzieży Węgierskiej) doprowadza do usunięcia go z zajmowanego stanowiska.

Wiele miejsca poświęca autorka problemowi nowego stosunku do pracy, współzawodnictwu i racjonalizatorstwu. Ciekawie zwłaszcza pokazane są początki współzawodnictwa mające swe źródło w dyskusjach politycznych między komunistami a socjaldemokratami. Bardzo udana jest tu postać starego robotnika Piotra, który pała żądzą zdobycia wiedzy i jest cichym organizatorem większości usprawnień racjonalizatorskich. Historia Piotra ukazana w sposób dramatyczny, to jeden z najciekawszych wątków powieści.

W powieści występują także przedstawiciele inteligencji technicznej, którzy z różnych pozycji, w większości po trudnych i bolesnych wahaniach dochodzą do sprawy robotniczej. Ci, którzy świadomie próbują walczyć przeciw nowemu sabotażem, dywersją i prowokacją zostają zdemaskowani i ukarani.

Autorka potrafiła pokazać w powieści kierowniczą rolę Partii Komunistycznej, której opiekę i pomoc widać we wszystkich poczynaniach robotników. Szczególnie udanymi postaciami są sekretarz partii Meres i naczelny dyrektor Kiraj.

Jest także w powieści porywający moment rozmowy Meresa z Sekretarzem Generalnym Partii Rakosim. Ta rozmowa daje wiele i Meresowi i samemu czytelnikowi.

Czy jednak książka Anny Balázs nie posiada żadnych braków i błędów? Błędy są i to dość poważne. Jednym z nich jest uproszczone ukazywanie postaci wrogów, a zwłaszcza kierownictwa socjaldemokratów. Samoszi, przywódca grupy socjaldemokratów w fabryce jest głupim wygodnisiem, którego autorka demaskuje przed czytelnikiem wcześniej aniżeli czynią to robotnicy. Nie chodzi tu oczywista o to, ażeby powieść musiała mieć charakter niemal kryminalny i tajemniczy. Czytelnik MOŻE wiedzieć, że dana postać jest wyraźnie wroga, że bohater będzie szkodził w normalnej pracy, będzie sabotował. Czytelnik MOŻE znać sprawcę sabotażu czy prowokacji zanim zostanie wykryty przez robotników. Ale musi także ZNAĆ pogłębione psychologicznie motywy i pobudki takiego działania wroga, inaczej odnosi wrażenie sztuczności i schematyczności postaci.

I jeszcze jedno. Powieść kończy się całkowitym zdemaskowaniem i rozgromieniem działających w fabryce wrogów. A przecież wiemy, że walka klasowa trwa, że wróg nieraz jeszcze będzie próbował nowych, podstępniejszych sposobów zakłócenia normalnego biegu pracy i życia robotników.

Pomimo jednak tych błędów, powieść Anny Balázs zasługuje na uważne przeczytanie. Zasługuje, ponieważ ukazuje nam życie naszych sąsiadów i przyjaciół; ponieważ daje możność porównania naszego życia, naszych spraw i konfliktów — z życiem i sprawami Węgier; ponieważ napawa nas optymizmem i wiarą we wspólną, lepszą przyszłość.

Józef Rurawski

*) Anna Balázs „Bezimienni bohaterowie" „Czytelnik". 1953. Str. 359.

MIECZYSŁAW INGLOT

„P O W R Ó T"*)

KONFERENCJA monachijska 1938 r., otwierając pole hitlerowskiej agresji, jako jeden ze swych celów postawiła okupację czeskiego pogranicza przez Rzeszę. Jesienią tegoż roku armia niemiecka zajmuje ów obszar, włączając go, pod nazwą „Sudetenlandu" do Niemiec. W ten sposób oddając swe najbardziej ufortyfikowane pozycje, republika czechosłowacka została faktycznie rozbrojona. W marcu 1939 r. nastąpiła ostateczna okupacja całych Czech, trwająca do roku 1945.

Rzezacz poświęca swą powieść pionierom czeskiego pogranicza, ludziom, którzy w r. 1945, bezpośrednio po wyzwoleniu, zagospodarowują odzyskane ziemie. Poprzez swą analogię z osiągnięciami naszej ludowej ojczyzny na polskim zachodzie, książka Rzezacza staje się nam szczególnie droga i bliska. Najistotniejszy motyw powieści — rodzenie się w walce ustroju socjalistycznego, złączenie odzyskanej ziemi najmocniejszymi, nierozerwalnymi więzami z narodem, ukazanie wielkiej roli i trwałej przyjaźni ze Związkiem Radzieckim, staje się źródłem gorącej sympatii polskiego czytelnika dla bohaterów czeskiej książki.

Punktem wyjścia powieści są losy jej czołowych bohaterów: Antona, Bagara, Trnca i Rejzka. Każda z tych postaci tworzy typ i stanowi problem; zajmuje określoną pozycję w toczącej się walce. Żadna z postaci nie opuszcza czytelnika przy końcu utworu, taką, jaką była na początku. Żaden z problemów nie zostaje bez jasnego i zdecydowanego rozwiązania.

Czy czeskie Sudety staną się bazą odrodzenia rodzimej burżuazji, ogniskiem nacjonalistycznych rozgrywek i szabrowniczych manipulacji, czy też zwycięży w nich ostatecznie socjalizm? Barykada walki klasowej wyrasta zdecydowanie już z początkowych kart powieści. Wielkim zwycięstwem pisarza jest fakt, że miarą postępowości i wartości ideologicznej uczynił zagadnienie niemieckie. Stosunek do tego problemu demaskuje wsteczność i interesowność burżuazji, ukazuje uczciwość i dalekowzroczność partii klasy robotniczej.

Jak to się stało — że Trnc i Rejzek walczący na początku razem z komunistą Bagarem przeciwko faszystowskiej bandzie kierowanej przez fabrykanta Röhliga, przedstawiciela niemieckiej finansjery, przy końcu powieści zdecydowanie łączą z nią swoje losy. Osobisty zysk był motorem wszelkich poczynań Trnca, Rejzka, Rozmusa czy Markowa. Dla nich powrót na ziemie odzyskane oznaczał powrót do swoich fabryk i majątków. Dopóki można było jeszcze szabrować bezkarnie, panowie Trnc, Rozmus i S-ka występują razem z komunistami przeciwko faszystowskim niedobitkom. Trnc marzy o przejęciu na własność oddanej mu pod zarząd fabryki Röhliga, Rozmus pragnie odrestaurować sobie ziemski mająteczek. Nowa czeska władza ludowa krok za krokiem ogranicza te dążenia demaskując ich właściwy charakter. Wtedy czeska burżuazja zdradza naród. W swoich pragnieniach radykalnej zmiany przy pomocy Amerykanów — obiektywnie łączy się z niemieckimi fabrykantami. Przy końcu powieści Trnc otrzymuje od Röhliga podziękowanie z propozycją dalszej opieki nad fabryką—aż do zmiany ustroju.



Święto wyzwolenia narodu czeskiego jest w każdym roku obchodzone z wielką radością, bo świadczy ono o zwycięstwie mas ludowych Czechosłowacji.

Na plan pierwszy wysuwa się w powieści walka z bardziej bezpośrednim wrogiem, jakim jest niedobity faszyzm niemiecki. Strzały zza węgła, morderstwa, trucie bydła czeskim osadnikom rolnym, oto poszczególne akcje terrorystyczne, stanowiące właściwą faszystom formę walki. Specyfika bezpośrednio powojennych stosunków, zdecydowanie wrogi stosunek neohitlerowców sprawia, że w walce klasowej często przemawia broń. Akcja staje się barwna, szybka, niemal że sensacyjna.

Ostrość walki z niemieckim faszyzmem ani na chwilę nie przesłania pisarzowi całego narodu niemieckiego. Rzezacz pokazuje i wyróżnia niemieckich komunistów — przyszłość i odrodzenie narodu. Palme, członek KPN, b. więzień obozów koncentracyjnych, czynnie przyczynia się do likwidacji faszystowskiego podziemia. Czytelnicy widzą, że interesy narodu niemieckiego reprezentuje właśnie on, a nie ci, którzy kiedyś zamknęli go do obozu za to, że walczył przeciwko wojnie.

Takie same elementy faszyzmu tkwią w Niemcu Röhligu i w Czechu Tymieszu, taką samą wysoką moralność przejawia Niemiec Palme jak i Czech Bagar.

Postacie komunistów reprezentują w „Powrocie" nową moralność, nowy typ człowieka. Zarówno sprowadzeni przez Bagara robotnicy czescy z rodziną Dejmek na czele, jak i sam Bagar, czy nowa inteligencja czeska i uwalniająca się od naleciałości wojennych młodzież, to ludzie, którzy górują swym charakterem, mocą i wiarą w zwycięstwo nad zdegenerowaną garścią przegranych faszystów. Autor zdecydowanie ukazał humanizm zwycięzców.

W imię przyszłości walczą pozytywni bohaterowie powieści. Ujmujący i szczery Bagar, młody Czech Bohusz Klinko, kobiety: Zdenka Dejmakowa czy Andula Antoszowa. Pod dachem nowego dnia republiki rozpalają swe domowe ogniska bohaterowie powieści.

Mamy w tej książce szczerych ludzi i ich wielkie czyny. Jest ona niewątpliwie dużym krokiem Rzezacza ku pięknej, poświęconej zwycięstwu człowieka literaturze.

Mieczysław Inglot

*) Wacław Rzezacz — „Powrót" „Czytelnik". 1953. Z czeskiego tłum. E. Erhardtowa.

KRYSTYNA PAŁYS

„OPOWIEŚCI Z GLINY"

W rodzinie Witków przekazywano sobie z pokolenia na pokolenie sztukę nadawania glinie dowolnych kształtów. Garncarzem jest Jerzy Witek, garncarzami byli jego ojciec, dziad, pradziad i wcześniejsi protoplaści w drzewie genealogicznym, które swoje korzenie zapuszczało jeszcze za czasów, gdy Gwagnin w swojej kronice pisał o Urzędowie, że „to miasto drewniane, rozłożyste, nad jeziorem". Jezioro wyschło, rozsypały się baszty i bramy królewskiego grodu Urzędowa, zostały tylko fragmenty fos i wałów obronnych. Bledną wspomnienia o tym, co opowiadali dziadkowie wieczorami o burzliwych kolejach miasta w ciągu sześciu wieków. Długo bronił się Urzędów, miasto-kolebka znakomitych mężów z doby Odrodzenia, zanim dał się zepchnąć do roli podupadłej osady. Zatarły się wspomnienia o najazdach tatarskich, walkach ze Szwedami i oddziałami kozackimi, zagubione przez ludzi na zakrętach czasu. W starych encyklopediach pozostały nam po sławnych obywatelach Urzędowa tylko krótkie wzmianki. Niewiele posiadamy wiadomości o życiu Jana Michałowicza z Urzędowa — rzeźbiarza i architekta, który wywędrował do Krakowa i tutaj w warsztacie Giovanni Ciniego ze Sieny poznał arkana nowej sztuki renesansu włoskiego. Na przełomie wieku XVI i XVII ten urzędowianin buduje trzy kaplice — Zebrzydowskiego i Padniewskiego na Wawelu oraz Uchańskiego w kolegiacie łowickiej, potem wstawia do nich nagrobki swego dłuta. Jego dziełem jest również nagrobek nieznanej matrony w Brzezinach i portal jednej z kamienic w Krakowie.

Michałowicz sygnował swoje dzieła, podkreślając świadomie własną indywidualność artystyczną. Litera „M" wykuta w marmurze mówi wyraźnie, że mamy do czynienia już nie z anonimowym średniowiecznym rzeźbiarzem, lecz z artystą przeświadczonym o swojej roli i znaczeniu.



Rzeźba ceramiczna Witka; grupa złożona z pastuszka, kułaka i traktorzystki świadczy o realizmie jego twórczości

*

Tradycje Urzędowa zamykają się dziś w sztuce garstki garncarzy, która pozostała z wielkiego niegdyś cechu. Sto pieców garncarskich dymiło kiedyś nad Urzędowem, a zostały tylko dwa albo trzy. Senior współczesnych, 50-letni Jerzy Witek, zdobywca kilku nagród na różnych wystawach sztuki ludowej, a zarazem gospodarz na jednym hektarze, natrafił niedawno na ślad rozkwitu sztuki garncarskiej w Urzędowie. Wśród wykopanych pod szkołę fundamentów, wygrzebał wśród kości zmieszanych z ziemią zardzewiałą pieczęć dawnego cechu. Pieczęć odesłał do Muzeum Lubelskiego, a sam zabrał się do nowej roboty, której nie robili jego dziadowie, ani on sam dotychczas.

Pod dłutem Jana Michałowicza splatały się kiedyś elementy renesansu włoskiego z motywami niderlandzkimi, dając w dziwny sposób tworzywo czysto narodowe — polskie. Spod palców Jerzego Witka wychodzą wyroby ceramiczne, w których stara ludowa forma wyszlachetniała w dzieło artystyczne. Jego naczynia mają niekiedy w sobie coś z greckiej amfory, chociaż spełniają rolę pospolitego dzbana. Witek zdobi je delikatnym ornamentem, rytowanym w glinie i pokrywa charakterystyczną dla ceramiki urzędowskiej ciemnozieloną polewą. (Garncarze urzędowscy wydobywają glinę w lesie rejonu dzierzkowickiego, zawierającą duży procent żelaza. Nie chce ona łatwo łączyć się ze związkami, dającymi po wypaleniu żywe barwy; znosi tylko przepalony i sproszkowany ołów, dający po wyjściu z ognia charakterystyczny dla urzędowskich wyrobów kolor).

Senior garncarzy urzędowskich Jerzy Witek przygotowuje na wystawę sztuki ludowej z okazji zbliżającego się dziesięciolecia Polski Ludowej cykl, który można nazwać „powieściami z gliny". Witek posiada wielkie zdolności do rzeźby i modelowania, przy równoczesnej pomysłowości i bogatej fantazji. Widać to po cyklu figurek podpatrzonych w ruchu, a osadzonych na niewielkich płytkach glinianych i dających obrazki pełne życia. Kiedyś Jerzy Witek otrzymał nagrodę za grupę „Wesele garncarzy", dziś ma już podobnych grup kilkanaście, lecz tematyki poszukał w dalszym otoczeniu. O czym ona mówi? Czy bogata przeszłość skusiła artystę ludowego, czy sięgnął do przyszłości, dając upust wrodzonej fantazji?

Ani jedno ani drugie. Bystry obserwator wyławia to wszystko, co się dokoła niego dzieje, tworzy z gliny całe opowieści o cichej rewolucji, nurtującej życie osady, o zaczątku drugiego renesansu w Urzędowie. Na błyszczących od polewy płytkach kotłuje się od różnych postaci, sam zaś Witek, którego bujna fantazja kieruje nie tylko ręką, ale i słowem, obejmuje rolę komentatora „opowieści z gliny".



Naczynia Witka mają klasyczne greckie kształty

— To początek historii — mówi wyciągając pierwszą grupę z szafy. — Powitanie Armii Radzieckiej pod Urzędowem.

Na stole z glinianego czołgu wychyla się dwóch czołgistów, biegną do nich ludzie z kwiatami w garści.

— Ta dziewczyna pasła krowy u kułaka, a teraz jedzie na traktorze — objaśnia stawiając coś nowego na stole. Rzeczywiście, dziesięciocentymetrowa figurka kroczy za parą krów; dostatnio odziany kułak wymachuje rękami w gniewnym geście odwrócony w stronę dziewczyny, ale tuż nad jego głową zawisła ręka młodej traktorzystki, zapraszającej szerokim gestem pastuszkę do wsiadania na maszynę.

— Tutaj w środku jest moja żona, po bokach dwaj sąsiedzi. Skończyli razem dwa lata temu kurs dla analfabetów i czytają gazety. Żona dostała w nagrodę nawet okulary — to komentarz do następnej grupki.

Nie brak i postaci symbolicznych w cyklu Jerzego Witka. Oglądaliśmy je długo, gdy artysta zawijał każdą grupę troskliwie i chował z powrotem do szafy. Na swoich wyrobach kładzie Witek zawsze podpis. Sygnuje swoje prace, jak to czynił Jan Michałowicz, podkreśla, że nie czuje się anonimowym rzemieślnikiem, lecz twórcą sztuki ludowej, jak tamten czuł się twórcą polskiego renesansu.

Naszej rozmowie przysłuchiwał się dwunastoletni chłopiec.

— A ty potrafisz pracować na ojcowskim warsztacie?

Chłopiec milczał, za to ojciec machnął ręką w geście zdradzającym rezygnację.

—Gdzież tam, nie chce uczyć się mojego rzemiosła; jego ciągnie fabryka, jak wszystkich z Urzędowa. — Ta sama fabryka ciągnie też i ojca. Witek ostatnio chodzi na osiedle fabryczne, rozrastające się pomiędzy Kraśnikiem a Urzędowem. Najprawdopodobniej tam znalazł nowe tematy do swoich opowieści z gliny.

*

Na granicy hektarowego półka i urzędowskich łąk, zarastających dno dawnego jeziora, stoi piec garncarski Witka — taki sam, jaki mieli jego pradziadowie przed setkami lat. Swoim kształtem przypomina mocno gliniany garnek, tylko że dno ma dziurawe, bo tędy przedostaje się płomień i dym do wypalanych naczyń. Tak, jak w sztuce Witka — prostota i naiwność formy łączy się z elementami sztuki, w prymitywnym, prastarym piecu utrwala się nowa sztuka Jerzego Witka — w ogniu nabiera twardych, realnych kształtów.

Do wystawy przygotowuje się nie tylko Jerzy Witek; myśli o niej i jego brat, Paweł. Kolega Witków Antoni Kaniowski wziął sobie za temat dla swojej ceramiki życie w przedszkolu, 55-letni Florian Oblewski rzeźbi u siebie „Koreankę". Przestał jednak zajmować się garncarstwem uzdolniony Teofil Gajewski, chociaż jego pełne wymownego charakteru i życia figurki zwierząt znajdują się w gablotach Muzeum Lubelskiego. „Nie opłaca się" — twierdzi, może dlatego, że topniejąca z roku na rok garstka garncarzy urzędowskich ma poważne trudności w nabywaniu drzewa do pieców. Nadleśnictwo w Dzierzkowicach zbywa ich starania pierwszą lepszą wymówką. A czyż nie mogłoby ono sprzedać im trochę odpadów z prowadzonych wyrębów? W prymitywnych, urzędowskich piecach wypala się ceramikę tylko w okresie letnim (od maja do września), a brak drzewa odbija się fatalnie na tak ograniczonej produkcji.

Zdaje sobie z tego sprawę senior artystów ludowych z Urzędowa — Jerzy Witek i marszczy czoło wspominając o sprawach drobnych i codziennych, a jednak decydujących o jego twórczości.

Krystyna Pałys

O możliwości uruchomienia wielkich rezerw

(Dokończenie ze str. 1)

dach i w ten sposób nawiązywać bliższą łączność z masami chłopskimi. Trzeba wyzbyć się biurokratyzmu i administracyjnego komenderowania, co stanowi szkodliwą pozostałość po burżuazyjnych rządach. To właśnie Wy — *przodownicy rolnictwa* — członkowie PZPR, członkowie ZSL, Wy, samopomocowcy, Wy, ZMP-owcy i bezpartyjni chłopi — powinniście *zmobilizować te wszystkie siły na wsi, żeby rzeczywiście masy chłopskie brały coraz większy udział w rządzeniu krajem*, a rządzić krajem to nie tylko wydawać rozkazy. *Rządzić krajem w Polsce Ludowej, to znaczy dobrze gospodarować*, ażeby wykonać ostatnie lata Planu 6-letniego i nabrać rozmachu dla dalszych naszych osiągnięć, dla dalszych naszych planów, które właśnie stoją pod kątem podniesienia rolnictwa, pod znakiem budowy zapór wodnych na wielkich rzekach, budowy wielkich elektrowni, nawodnienia wielkich obszarów wysuszonej ziemi. Jest to kierunek słuszny, zmierzający do znacznego uniezależniania rolnictwa od przypadkowości atmosferycznych, co jeszcze tak dzisiaj odczuwamy, że jeśli 2 — 3 tygodnie deszcz nie pada, już robi się susza, a jak popada tydzień, to już woda nie znajduje ujścia. Musimy *dążyć do coraz większego podporządkowania sobie sił przyrody, żeby ziemia rodziła*, jak sobie tego życzymy, a nie jak zrządzą przypadkowe, okolicznościowe warunki. Rozwój rolnictwa w Polsce warunkuje cały nasz rozwój, naszą siłę gospodarczą. Bez szybszego niż dotąd postępu w rolnictwie nie będziemy mogli przez dłuższy czas utrzymać szybkiego tempa rozwoju przemysłu tak w spółdzielniach produkcyjnych i PGR-ach, jak i w gospodarstwach indywidualnych. Trzeba nam pomnażać ilość spółdzielni produkcyjnych, na zasadach dobrowolności, na przykładach dobrze gospodarujących spółdzielni, ale mamy jeszcze w przewadze rolnictwo indywidualne i zaniedbanie postępu w gospodarstwach indywidualnych bardzo szkodliwe dla chłopów, dla klasy robotniczej i dla naszego Państwa. Trzeba więc bić się o produkcję rolniczą tak w sektorze socjalistycznym, jak drobnotowarowym. Mamy wszelkie warunki ku temu, żeby te wszystkie trudności na drodze postępu rolniczego pokonać. Mamy warunki ku temu, aby masy chłopskie weszły jeszcze bardziej *do współgospodarzenia krajem* razem z klasą robotniczą, ażeby poczuły *odpowiedzialność za swoją ziemię ojczystą*, żeby tę glebę lepiej usprawniali do rodzenia wysokich plonów, żeby zabezpieczyć *nam samym i przyszłym pokoleniom*, naszym dzieciom lepsze życie i coraz wyższą kulturę w wolnej, niepodległej Ludowej Ojczyźnie, zaprzyjaźnionej ze wszystkimi miłującymi pokój narodami.

Taki apel na zjeździe należało rzucić dlatego, że ten *Zjazd powinien stanowić zwrot w naszej produkcji rolnej*, powinien stać się bodźcem do wielkiej mobilizacji, bo poprawa w rolnictwie potrzebna jest każdemu z Was osobiście, każdemu chłopu w Polsce i potrzebna jest całemu narodowi.

Stefan Ignar

CZESŁAW MICHNIAK

PORTRET TOWARZYSZA MYSZKI

Chodzi wam o Myszkę, prawda? — spytał dyrektor Zespołu PGR w Starosiedlicach, Zaporski. Staliśmy przed parterowym domem, o którym niegdyś mówiono — „dwór" albo chcąc się przypodobać właścicielowi — „pałac". Dawne czasy przypominała weranda wsparta na czterech kolumienkach, ocieniona długimi, spływającymi aż do ziemi frędzlami dzikiego wina.

— Bardzo ambitny, dokładny, bojowy — mówił dyrektor. — Rozwija hodowlę, pęknięty ma chmiel, jak kamienica dorodną pszenicę, trzeci pokos traw w tym roku — wyliczał z zadowoleniem. — Tylko...

— Tylko?

Obok rozległy się śmiechy. Kilka dziewcząt zatrzymało się przy klombie.

— Z Pakosławia — rzekł dyrektor. Przyjechały pomóc nam w młóceniu, a teraz czekają na furmankę, która odwiezie je z powrotem.

— Nie wyobrażacie sobie zapewne — mówił Zaporski — że dziewczęta, które widzicie tutaj, są niejako symbolem... zwycięstwa — dodał po chwili. Odnieśliśmy je wraz z Myszką po uporczywej, długiej walce.

Spojrzałem na dyrektora pytająco, niewiele rozumiejąc.

— Nie przesadzam, drogi towarzyszu — rzekł wesoło — postaram się wam w kilku słowach opowiedzieć.

Myszka był przed wojną fornalem w majątku Rauszera w Pakosławiu, potem pracował trochę w Zakładach Starachowickich, w walcowni. Wojnę spędził w Niemczech u bauera. Po wyzwoleniu były robotnik rolny awansował na stanowisko kierownika PGR, w tymże samym Pakosławiu.

Z tą chwilą nastąpiła dziwna zmiana. Od razu zaczął „stawać okoniem". Zdarzały się wypadki, że na polecenia zespołu odpowiadał wzruszeniem ramion. Kiedyś prosiliśmy go o przysłanie części pracowników do Starosiedlic bo mieliśmy pilną robotę w polu. Odmówił. Jakoś sobie poradzono i fakt ten może by został puszczony w niepamięć, ale drugim razem Myszka nie chciał pożyczyć snopowiązałki, chociaż stała bezużyteczna.

— Co się z chłopem stało — pytali ludzie. — Woda sodowa mu do głowy uderzyła? Spraw gospodarczych Pakosławia pilnował jak oka w głowie. Jeżeli chodziło natomiast o inne gospodarstwa zespołu np. Starosiedlice, Prędocin czy Jawor, dawał do zrozumienia, że mało go obchodzą.

Ludzie zaczęli szeptać: zdaje mu się, że to jego w ł a s n e gospodarstwo, ale przecież Starosiedlice, Jawor, Prędocin też j e g o i n a s z e, tak jak fabryki należą do robotników.

— Wreszcie pewnego dnia — opowiadał w dalszym ciągu dyrektor Zaporski — na moim biurku odezwał się telefon. Dzwonił Myszka. — „Ano właśnie, trzeba plewić marchew — zabrzęczał w słuchawce jego głos — a u mnie jeszcze siano na łące i tam są moi ludzie. Dajcie mi kilka dziewcząt".

Nie mam nikogo pod ręką — odpowiedziałem — a zresztą Myszka, znacie chyba przysłowie o Kubie... — Przerwał mi trzask tak głośny jakby ktoś na drugim końcu przewodu rzucił aparatem telefonicznym o ziemię.

— No i co?

— Opowiadano potem, że chodził po gumnie milczący, to znowu wściekał się, wymachiwał rękami, wykrzykując jakby się ze sobą kłócił. Za kilka dni zadzwonił telefon.

Mówi Myszka — usłyszałem znajomy głos — Dyrektorze a nie potrzebujecie ludzi? Mogę wam przysłać kilka kobiet, właśnie sprzątnęliśmy siano.

Dziewczęta wesoło pokrzykując obsiadły wóz po czym całość barwna i roześmiana odjechała w kierunku Pakosławia.

Następnego dnia pojechaliśmy tam bryczką.

Wypytywałem Myszkę ile kwintali zboża już wymłócono, o hodowlę. Odpowiadał na pytania ze znawstwem i dokładnie jak przystało na dobrego gospodarza. O przodownikach mówił chętnie. „Bumelantów u mnie nie ma", zastrzegł się zrazu kategorycznie. Za chwilę z pewnym wahaniem stwierdził jednak: dziewczyny, które przychodziły na sezon ze wsi nie bardzo przykładały się do pracy. Potem z widoczną przykrością wspomniał o Kraszewskim, który pewnego dnia zamiast do chlewni poszedł na spacer. W tym samym czasie maciora oprosiła się w... stodole, a on o tym nie wiedział. Było to z punktu widzenia obowiązków chlewmistrza zaniedbanie skandaliczne, kwalifikujące się do zastosowania paragrafu 32. Ale Myszka chłopaka nie zwolnił tylko przeniósł na inne, mniej odpowiedzialne stanowisko — w farmie gęsiej. „Młodzież trzeba wychowywać", powiedział na zebraniu ZMP, w czasie którego Kraszewski składał samokrytykę.

Rozmowę przerwało nam bicie zegara. Siódma! Myszka poruszył się niespokojnie, nerwowo, zrobił ruch, jakby chciał wstać, widocznie nie śpieszyło mu się. Nie zareagowaliśmy i rozmowa potoczyła się dalej. Twarz Myszki skurczyła się w złości. Przeszkadzaliśmy mu? A przecież było już po robocie. Więc? Oczy jego mówiły wyraźnie: „Przepraszam was towarzyszę, ale... ale ja już nie mam czasu". Przy pożegnaniu westchnął z ulgą.

Gdy konie ruszyły dyrektor nachylił się ku mnie. — Wyprosił nas ten Myszka, co? A wiecie dlaczego? — uśmiechnął się zagadkowo.

— Codziennie o 7 idzie do domu na lekcje, które mu daje własny syn, uczeń siódmego oddziału. Czytają razem i piszą...

Taki to jest Myszka!

Czesław Michniak



Gwarancją wysokich urodzajów jest dobrze przeprowadzona akcja siewów jesiennych. W tym celu zastosowano podpisywanie listów gwarancyjnych na traktory pracujące na polach gospodarzy indywidualnych i spółdzielczych.

WŁADYSŁAW MISIUNA

PRZEJAZDEM W KIELECCZYŹNIE

Województwo kieleckie należy do trzech województw w kraju, w których największa liczba chłopstwa była objęta reformą rolną. Na ogólną liczbę ponad 50 tysięcy rodzin nadzielonych ziemią obszarniczą na terenie województwa, około 9 tysięcy stanowią rodziny b. służby folwarcznej, około 7,4 tysiąca bezrolni, 11 tysięcy b. właściciele karłowatych gospodarstw, 18,3 tysiąca rodzin małorolnych chłopów i około 5 tysięcy rodzin średniorolnych chłopów (podobnie przedstawiała się sytuacja w województwie warszawskim i lubelskim).

Reforma rolna dokonała tu zasadniczych przeobrażeń agrarnych: 1) zniosła obszarniczą własność ziemi i pasożytniczą klasę obszarników, 2) wzmocniła liczebnie i ekonomicznie klasę pracującego chłopstwa.

Na obszarze blisko 1/5 części wywłaszczonej obszarnikom kieleckim ziemi, powstały pierwsze w historii naszej wsi socjalistyczne gospodarstwa rolne, które stanowią punkty oparcia na wsi dla rozwoju socjalistycznego rolnictwa.

Pierwsze 4 spółdzielnie produkcyjne założone w 1949 roku zapoczątkowały dalsze przeobrażenia agrarne na wsi kieleckiej. Te cztery spółdzielnie, zorganizowane spośród chłopów, którym reforma rolna PKWN pozwoliła szybciej dojrzeć słuszność polityki państwa ludowego — to początek rewolucyjnych przeobrażeń, które otwierają jasną perspektywę rozwoju przed chłopstwem kieleckim.

*

W 12 powiatach województwa kieleckiego gospodaruje już dzisiaj ponad dwieście spółdzielni produkcyjnych. Z tego najwięcej w powiecie sandomierskim — 27, w powiatach jędrzejowskim, buskim, opatowskim — po 24; w powiatach radomskim i opoczyńskim — po 18 spółdzielni.

Ruch spółdzielczości objął w województwie kieleckim wszystkie powiaty. A jeszcze do 1952 roku nie było go nawet w przodujących dzisiaj powiatach, jak kielecki, radomski, opoczyński, a także w pozostających dotychczas w tyle powiatach: Kozienice (3) i Końskie (7).

17 Państwowych Ośrodków Maszynowych pomaga chłopom zrzeszonym w spółdzielniach produkcyjnych i indywidualnie gospodarującym chłopom w podnoszeniu wydajności produkcji rolnej, niesie ulgę ciężkiej pracy na roli.

Tych 17 POM-ów — to 17 nowych punktów oparcia na wsi kieleckiej dla jej socjalistycznego rozwoju. Ich stworzenie stało się możliwe dzięki słusznej polityce uprzemysłowienia kraju.

Teraz od samych chłopów pracujących, od zwiększenia ich udziału w świadczeniach na rzecz uprzemysłowienia kraju, budowy nowych zakładów przemysłowych, fabryk nawozów sztucznych i maszyn rolniczych — zależy dalsza rozbudowa POM-ów, zwiększenie ich parku maszynowego i traktorowego, zwiększenie ich udziału w pracy chłopów indywidualnych i spółdzielców, ulga w ich ciężkiej pracy.

Ponad 350 komitetów założycielskich przygotowuje chłopów kieleckich do przejścia na tory gospodarki zespołowej. Komitety założycielskie obejmują wszystkie powiaty i gminy województwa. Tych 350 komitetów założycielskich w gromadach chłopskich — to 350 nowych odcinków wielkiego frontu walki o wieś socjalistyczną.

*

Powiat jędrzejowski należy do czołówki powiatów w województwie jeśli idzie o socjalistyczne przeobrażenia wsi. Ten fakt nie jest bez znaczenia dla zasadniczej walki o wzrost produkcji rolnej, o złagodzenie nadmiernych dysproporcji w rozwoju rolnictwa i przemysłu; powiat jędrzejowski posiada bowiem lepsze ziemie w województwie i zajmuje jedno z pierwszych miejsc w towarowej produkcji.

*

Gmina Nawarzyce należy do przodujących w powiecie jędrzejowskim i można śmiało powiedzieć, że jest jedną z pierwszych spośród 13 gmin w powiecie. Na 27 spółdzielni w powiecie, już 5 gospodaruje w Nawarzycach i niektóre z nich — jak się wyrażają sami spółdzielcy — bardzo ciągną indywidualnych; oświadczają oni, że gdyby taka spółdzielnia, jak w Przezwodach była u nich w gromadzie, to ani dnia by się nie wahali z decyzją wstąpienia.

Gmina Nawarzyce może być także przykładem dla innych gmin w powiecie jeśli idzie o wykonywanie obowiązków względem państwa: wykonuje ona i przekracza niezwykle ważne dla państwa plany kontraktacji.

W okresie planu 6-letniego chłopi nawarzyccy wprowadzili uprawę na 72 ha dotąd nie uprawianego rzepaku ozimego, wprowadzili w uprawę len włóknisty, kapustę abisyńską itp.

W tym samym okresie rozszerzyli obszar upraw kontraktowanych potrzebnych dla przemysłu. Za okres 4 lat obszar uprawy buraka cukrowego wzrósł w Nawarzycach czterokrotnie, a plantacje tytoniu — przeszło dwukrotnie.

Ziemia w Niegosławicach jest dobra i przy należytej kulturze uprawy można osiągnąć z niej o wiele lepsze plony, niż dotychczas osiągają chłopi niegosławiccy. Pas urodzajnych rędzin, miejscami przechodzących w żyzne lessy, stanowi poważną większość gruntów ornych we wsi. Z 902 hektarów ziemi około 680 ha stanowią grunty orne, z których 352 ha — to ziemia I i II klasy, na której się rodzi pszenica i buraki cukrowe. Poza tym chłopi niegosławiccy posiadają około 30 ha łąk, 8 ha pastwisk i 75 ha młodego lasu, pod który częściowo już w Polsce Ludowej oddali najgorsze piaszczyste grunty we wsi.

Na tej ziemi gospodaruje w Niegosławicach 177 gospodarzy, około stu małorolnych i blisko 70 średniorolnych chłopów, a także kilku mocnych gospodarczo kułaków.

Chłopi w Niegosławicach „targują" się o obowiązkowe odstawy dla państwa — ale je na czas odstawiają, targują się o wymiar podatków — ale je wpłacają, targują się o plany kontraktacji — ale je z nadwyżką wykonują. I tak ze wszystkim. Prawda, że zdarzają się tacy, którzy pomoc państwa dla ich gospodarki zużytkowują nie tak, jak zaleca państwo dla ich własnej zresztą korzyści, jak to miało miejsce z nawozami przeznaczonymi pod kontraktowany rzepak ozimy, który dostał się nie pod rzepak, lecz pod inne ozime.

Instruktor rolny i radny GRN w Nawarzycach małorolny chłop z Niegosławic Tomasz Grembosz, ma wielkie utrapienie z takimi, by im wykazać, udowodnić i przekonać ich, że ta samowolna poprawka państwowej polityki kontraktacyjnej na ich kieszeni się odbija, uderzając w dodatku także i w uprzemysłowienie kraju, na którym chłopu tak zależy. Sąsiad Grembosza, Łochowski miał okazję w tym roku przekonać się naocznie dlaczego Grembosz z takiej samej ziemi wydobył o przeszło 5 kwintali więcej z hektara rzekomo nie nadającej się na te ziemie pszenicy ostki jankowskiej, a dlaczego taki średniorolny sąsiad, Jan Sokół z takiej samej ziemi wydobył aż dwa razy wyższe plony tej samej ostki jankowskiej z hektara tzn 26 kwintali z ha.

I na przykładzie pszenicy, i na przykładzie rzepaku w Niegosławicach Grembosz pokazał chłopom, że ogromne różnice w plonach wychodzą u tych gospodarzy, którzy albo wprowadzają samowolnie poprawki do polityki kontraktacyjnej państwa, przeznaczając w inny sposób niż doradza państwo przez swój aparat agrotechniczny nawozy sztuczne — albo nie korzystają we właściwym stopniu i czasie z tej olbrzymiej pomocy fachowo-rolniczej jaką państwo okazuje.

Niegosławiccy chłopi przed wojną nie znali podorywek i poplonów, nikt im tego nie doradzał ani zalecał, a co ważniejsze: nikt im nie pomagał w dostaniu odpowiednich nasion i pieniędzy na te nasiona, w terminowej uprawie ziemi itd itp. Dzisiaj podorywki stosują na 3/4 obszaru.

Ale daleko jeszcze chłopom niegosławickim do pełnego stosowania się do zaleceń nauki rolniczej doprowadzanej do nich przez państwową służbę rolną i tysiące fachowych książek, broszur i czasopism. Stąd i plony w Niegosławicach — mimo znacznej zwyżki w porównaniu z okresem przedwojennym — są jeszcze bardzo niskie i nie dorównują tej ogromnej pomocy, jaką okazuje państwo.

Władysław Misiuna

Kronika Radziecka

W 125 ROCZNICĘ URODZIN LWA TOŁSTOJA 9.IX.1828 – 9.IX.1953

„Bohaterką mej opowieści, którą kocham z całej duszy, którą starałem się ukazać w pełni urody, a która zawsze była, jest i będzie najpiękniejsza — jest prawda". Tak Tołstoj charakteryzował cele własnej twórczości.

Lata 1854—1856. Wojna Krymska, bohaterska obrona Sewastopola — porusza sumieniem wszystkich uczciwych Rosjan. Odsłania zgniliznę caratu i bohaterstwo prostego człowieka — żołnierza.

Młody oficer pisze wstrząsające w swej prawdzie i grozie pamiętniki: „Opowiadania sewastopolskie". Ludzie wyrywają sobie z rąk odważną i bolesną książkę. Krytycy wymieniają z zachwytem autora, określają jego miejsce w gwiazdozbiorze największych sław literackich Rosji: Lew Tołstoj — przełom w prozie realistycznej.

Rozpoczęła się droga ku wielkiemu, światowemu rozgłosowi. W „Annie Kareninie" Tolstoj maluje bogatą, barwną galerię ponad 200 postaci. Ale zawsze i wszędzie prezentuje tylko jednego bohatera: prawdę. Wojna sewastopolska nauczyła Tołstoja widzieć rzeczywiste życie. Umiłowanie prawdy wiedzie Tołstoja do napisania arcydzieł, które dają szeroką, wnikliwą i dotychczas nieprześcignioną przez żadnego pisarza wiedzę o życiu społeczeństwa rosyjskiego. „Wojna i Pokój" — obrazuje zmagania narodu rosyjskiego z najazdem Napoleona. „Anna Karenina", „Zmartwychwstanie" — stanowią encyklopedię wiadomości o konfliktach społecznych w Rosji w okresie rozwoju kapitalizmu i przede dniu wystąpień rewolucyjnych klasy robotniczej w 1905 roku.

Genialny Lenin, pochyli się nad dziełami Tołstoja, żeby „z e z w i e r c i a d ł a r e w o l u c j i r o s y j s k i e j" (tak określi twórczość Tołstoja) odczytać zarówno nieuchronną zagładę caratu i kapitalizmu jak i pewność zwycięstwa klasy robotniczej.

Namiętne umiłowanie prawdy pozwoliło Tołstojowi spojrzeć uczciwie i z wielką odwagą na społeczeństwo rosyjskie drugiej połowy XIX wieku. Z gniewem i oburzeniem potępia carat, z pasją demaskuje zło kapitalizmu. Światło wartości moralnych, źródło sił Rosji upatruje w prostym ludzie. Zrywa z arystokracją, która go wydała.

Pisarz — namiętny oskarżyciel caratu, demaskator „cywilizacji" kapitalistycznej, nie poprzestaje na środkach artystycznych. Jest również myślicielem, pedagogiem, moralistą, publicystą, społecznikiem, jest sumieniem Rosji. Żywo reaguje na każde nieszczęście, spotykające lud rosyjski. Chłopi głodują — Tołstoj inicjuje zbiórkę pieniędzy. Carat stosuje karę śmierci — Tołstoj natęża głos sumienia i protestu w artykule „Nie mogę milczeć!". Carat organizuje pogromy żydowskie — Tołstoj podpisuje apel intelektualistów rosyjskich piętnujący carskie próby nawrotu do mroków średniowiecza.

Ale dając drogocenną krytykę burżuazyjnego ustroju, wielki pisarz mylnie ukazuje drogi wyjścia. Przyszłość Rosji upatruje w chłopskim naiwnym socjalizmie utopijnym. Nie dostrzega rewolucyjnej siły klasy robotniczej i nie rozumie, że tylko ona może obalić istniejące zło i doprowadzić do stworzenia bezklasowego społeczeństwa, znoszącego wyzysk człowieka przez człowieka.

Lenin uczył widzieć w twórczości Tołstoja odbicie realnych sprzeczności życia różnych klas, a przede wszystkim sprzeczności ówczesnego ruchu chłopskiego, jego siły i słabości, jego gniewnego protestu i patriarchalnych nastrojów.

Tołstoj, jako ideolog mas chłopskich, ujawnia niedojrzałość tego ruchu: nierozumienie walki klasowej, nierozumienie tego, że tylko w sojuszu z klasą robotniczą, jako hegemonem rewolucji, tylko w drodze obalenia kapitalizmu i w rezultacie przyjęcia teorii marksizmu — biedota wiejska może uzyskać prawdziwe wyzwolenie, zniesienie klasowego ucisku.

Tołstoj należy do geniuszów, którzy dziś wzbogacają kulturę socjalistyczną. Realizm krytyczny pisarza sięga najwyższej miary. Ale Tołstoj nie tylko demaskował zło, nie tylko z pasją potępiał obłudę, zakłamanie, bezduszność i okrucieństwo warstw pasożytniczych jak nikt przed nim i po nim—ale łączył swoje demaskatorstwo z żarliwą potrzebą szukania prawdy i miłością człowieka. Tołstoj uczy nas kochać prawdę i cenić człowieczeństwo. Jest przez to bliski społeczeństwom i ludziom, wielkiemu obozowi postępu, budującemu życie oparte na prawdzie i sprawiedliwości społecznej.

Tołstoj uczy kochać prawdę i piękno życia. Ideały te nie mogły być zrealizowane w Rosji przed Rewolucją Październikową. Sam wielki pisarz prześladowany, z trudem torował sobie drogę. Ale wielkie humanistyczne ideały Tołstoja podjęła klasa robotnicza i uczyniła je orężem walczącej postępowej ludzkości.

Grzegorz Timofiejew

KRYSTYNA KARDYNI

Uwaga – Nauczyciele!

UKAZYWANIE PERSPEKTYW

Okładka zeszytu szkolnego przedstawia urządzenia techniczne Nowej Huty. Józef Szczęsny, 13-letni uczeń jedenastoletniej szkoły w Pajęcznie, pow. Radomsko, domalował niewprawną ręką wielki dźwig, kierowany przez roześmianego chłopaka i dopisał: „To ja pracuję w Nowej Hucie".

A w środku zeszytu odnalazłam wypracowanie na temat „Nowa Huta — największy obiekt Planu 6-letniego". Szczęsny, oczywista to rzecz, nie wypisywał cyfr, daleki jest jeszcze od rozumienia ekonomicznego i politycznego znaczenia wielkiej budowy. Ale urzekła go nowoczesna, socjalistyczna organizacja pracy i technika. „Pociągniesz za lewarek, a posypią się tony betonu, poleci w górę olbrzymi ciężar żelaza. To jest praca!".

Nie trzeba chyba dodawać, że mały Józef odnalazł już swoją życiową perspektywę. W fakcie tym, nie co innego wypada odkryć, jak właśnie wychowawczą rolę dzisiejszej szkoły. Toć to przecież ona ukazała 13-letniemu synowi małorolnego chłopa „wielką przygodę", zachwyciła do pracy nad budową socjalizmu.

Odnalezienie właściwego miejsca w społeczeństwie — to wciąż jeszcze żywy problem, przed jakim staje rokrocznie młodzież, zwłaszcza jeżeli *nie wyniesie ze szkoły zdecydowanych zainteresowań życiowych*

Pajęczno ma się czym pochwalić. Wyliczono mi od ręki kilkudziesięciu absolwentów szkoły, uczących się nadal konkretnego zawodu w miastach, owych Szczęsnych, którzy pojawiają się na placach wielkiej budowy. Wyliczono mi z dumą — 25 nauczycieli, których wypuściła na Polskę szkoła w Pajęcznie ubiegłego roku.

Wszystko wskazywało zatem, że grono nauczycielskie z uwagą mądrego stratega wpatrywało się w mapę naszego kraju, szukało uważnie miejsca dla nauczyciela, technika, inżyniera...

*

Tymczasem w czasie czytania wypracowań z języka polskiego ujawniła się i druga, niepokojąca strona medalu. Nie wszystka młodzież wyrusza po skończeniu szkoły w nasz szeroki kraj. Jakież wynosi z ławy szkolnej wyposażenie, jaki zapał do pracy w środowisku macierzystym?

Oto wypracowanie Sylwestra Popiela, jednego z tych, co pozostali, na temat: „Na czym polegają zasługi Mikołaja Reja dla rozwoju literatury polskiej?" Sylwester omawia na wstępie epokę. Powtarza za Engelsem: „Był to największy przewrót, jaki ludzkość przeżyła od owych czasów, epoka, która wymagała olbrzymów i olbrzymów rodziła". I tyle o epoce. Następnie z kolei stwierdzenie, że Rej był wobec tego „olbrzymem". Dalej nudny rejestr zapamiętanych przez ucznia utworów pisarza, wreszcie zdanie oceniające: „Jest postępowym ideologiem szlacheckim, widzimy to w utworze pt. „Zwierciadło". W części „Żywot człowieka poczciwego" daje wskazówki jak szlachta ma żyć i postępować".

Nie chodzi już nawet o to, że w wypracowaniu ani słychu o walce Reja z feudalizmem, magnatami i wysoką hierarchią kościelną, albo o narodowym charakterze twórczości pisarza. Idzie o coś więcej. Popiel zna ogólniki, chciało by się rzec — komunały, jakby żywcem wzięte z zakazanego skrótu literatury. Jakże ten młody i zapewne pełen zapału ZMP-owiec z opanowaną w ten sposób literaturą da sobie radę w pracy terenowej? Przed nim stoi przecież szeroko otwarte pole do działalności kulturalnej w gminie. Czeka na niego zdobyty już dla książki i jeszcze nie zdobyty czytelnik chłopski.

*

Zdumiewająca rzecz! Szkoła z Pajęczna pozostawiła na terenie 11 gromad gminy — 102 młodych ZMP-owców. Toż to prawdziwa mała armia! Jakichż niezwykłych czynów należałoby się po niej spodziewać!

Oczywista, jest coś niecoś do odnotowania. Kwiatkowski z Pajęczna, czy np. Łakoma z Gajęcic walnie się przyczynili, jako agitatorzy, do powstania spółdzielni produkcyjnych w swoich gromadach. Zasługuje na uznanie fakt zorganizowania przez młodzież brygady żniwno-omłotowej, która wędrując od gromady do gromady, niosła wszędzie wydatną pomoc, podciągając spóźnionych chłopów

Ale? Oto świetlica w Pajęcznie. Nigdy nie służyła innym celom, jak tylko zebraniom. Ten 102-osobowy, żywo ze sobą kontaktujący się hufiec młodych, nie stworzył ani jednego zespołu czytelniczego, czy artystycznego. Wyznano mi ze wstydem, że ostatnia gazetka świetlicowa nosi datę 1 maja.

Powracam tedy myślami do szkoły, która właśnie wraz z nowym rokiem szkolnym otwarła podwoje. Nie przygotowano małej armii młodych do pracy i walki nad upowszechnieniem czytelnictwa. Jakże bowiem tłumaczyć fakt, że gdy już setki tysięcy chłopów dyskutuje zapamiętale nad powieściami, uczestniczy w konkursach dla czytelników bibliotek wiejskich, Pajęczno, posiadające rzadki „rodzynek" — pełną 11-letnią szkołę — nie zna gorącej i twórczej atmosfery dyskusji nad książką? Nie znalazłam takiego tematu wypracowania, w którym młodzież próbowałaby ocenić, czy skutecznie propagowała czytelnictwo choćby wśród swoich najbliższych. Dyskusja nad takimi wypracowaniami — to było by najlepsze ćwiczenie praktyczne, uzupełniające wiedzę o znaczeniu literatury dla kształtowania świadomości chłopów

*

Jest wszakże inny aspekt sprawy pracy młodzieży w macierzystym środowisku. Powracam na chwilę do Józefa Szczęsnego. Czego dowodzi jego przykład? Tego, że w ukazywaniu młodzieży życiowych perspektyw poza rodzinnymi stronami wypełniła szkoła swoje zadanie na... piątkę, jeżeli można się tak wyrazić. I to nie tylko w Pajęcznie. Nasze szkoły w sugestywny, przekonywający sposób umiały porwać młodzież do pracy w fabrykach, na wielkich obiektach Sześciolatki. Zdrowy ruch młodych w stronę miast, w dużej mierze organizowany był i jest przez nauczyciela.

Ale i nawet najbardziej zapadłe „dziury", najbardziej zacofane gromady trzeba przebudowywać. I jest po temu szczególna okazja, kiedy na terenie gminy decyduje się zostać ponad setka młodych, chętnych do roboty społecznej ludzi.

Idzie mi o ukazanie drugiej perspektywy życiowej dla młodzieży. Perspektywy, poprzez którą dostrzeże opuszczający szkołę ZMP-owiec porywające piękno pracy w rodzinnych stronach, zrozumie, jak wielka to sprawa w skali gminy uruchomić świetlicę tak, aby tętniła ona gorącymi dyskusjami nie tylko o książkach, ale również o bieżących wydarzeniach w kraju i w świecie. Mówię o drugim zadaniu szkoły, polegającym na tym, aby — jak mówił Wicepremier Nowak na Zjeździe Przodujących Chłopów w Szczecinie — „pokazać naszej młodzieży piękno i ogromne znaczenie zawodu rolnika, pokazać jej możliwość kulturalnego życia w gromadzie, zachęcić do zdobywania zawodu agronoma, zootechnika, mechanizatora rolnictwa i tylu innych zawodów rolniczych, niezbędnych naszemu krajowi, interesujących i godnych".

Otóż pajęczniańska szkoła nie potrafiła dotąd jeszcze wywołać owego uczucia, które moglibyśmy nazwać — *lokalnym patriotyzmem:* zambicjonować młodzież, by na wszystkich odcinkach ciągnęła swoje rodzinne strony ku górze, na czoło przodujących gmin w kraju.

Rzecz prosta — Pajęczno jest tylko przykładem szerszej sprawy.

Krystyna Kardyni

JANINA KRAUSOWA

Regionalne chóry na wzór „Mazowsza"

W KARTUZACH

Ogromną pomocą i środkiem nasycenia ludowej tradycji, treścią nowego życia społeczeństwa, są ludowe zespoły pieśni i tańca, organizowane przez Ministerstwo Kultury i Sztuki. Ognisk takich skupiających uzdolnioną młodzież wiejską jest już w tej chwili poza reprezentacyjnym „Mazowszem" — na terenie Polski kilka. W Dolinie Kościeliskiej pod opieką ludowego poety góralskiego Nędzy - Kubińca powstaje zespół „Podhale", który oprócz zespołu pieśni i tańca posiada grupy, zajmujące się tradycyjną sztuką podhalańską: tkactwem, haftem, a przede wszystkim rzeźbą. Rozpoczyna już próby 80-osobowy zespół „Śląsk". Kilka miesięcy temu powstał w Kartuzach zespół „Kaszuby". Reprezentował on ziemię kaszubską na tegorocznych dożynkach szczecińskich.

W toku organizowania się zespołów wyrastają ludzie, którzy własnym zapałem i umiłowaniem ludowej sztuki organizują życie kulturalne i wyrastają na prawdziwych działaczy, których dziełem staje się rewolucja kulturalna w terenie. O jednym z nich — Stanisławie Tomaczkowskim i zespole kartuskim, który jest dziełem jego długoletniej pracy mówi zamieszczony niżej szkic. *Radakcja.*

*

Kaszubskie Kartuzy nie są duże, ot, zwyczajne, tyle, że bardzo ładne miasteczko powiatowe. Ale wystarczy kogokolwiek w tym miasteczku zapytać: starszą „białkę" w kolorowym fartuchu, urzędnika z teczką w ręku czy biegnących środkiem jezdni małych chłopców, a wszyscy odpowiedzą:

— Aleksander Tomaczkowski? Jo! On mieszka przy dworcu kolejowym, ale teraz go nie znajdzie w domu, aż po służbie.

Monter kolejowy z pochodzenia małorolny chłop Aleksander Tomaczkowski zasłużył sobie na taką popularność w swym rodzinnym mieście nie z racji swojej — bardzo zresztą sumiennej — pracy na kolei. Znają go całe Kartuzy, a nawet okolica ze względu na jego udział w amatorskim ruchu artystycznym. Tomaczkowski jest bowiem kierownikiem najbardziej znanego i najpopularniejszego na całych Kaszubach amatorskiego zespołu pieśni i tańca. Stanowiska tego dorobił się długoletnią uporczywą pracą. Był samoukiem w dziedzinie muzyki — dziś dyryguje kilkudziesięcioosobowym zespołem, sam gra na kilku instrumentach. Od lat kilkudziesięciu zajmuje się zbieraniem starych pieśni kaszubskich i jest również sam twórcą kilkunastu ludowych melodii. W ten sposób Tomaczkowski stał się obecnie na Wybrzeżu najwybitniejszym muzykiem — amatorem, a jego kartuski zespół skupiający około 70 osób z miejscowej ludności kaszubskiej dawno wyszedł już poza obręb swojego miasteczka, i jest znany w całym wojew. gdańskim.

Ciekawa, choć niejednokrotnie smutna jest historia zespołu. Zalążki jego powstały już w roku 1946, w trudnym okresie odbudowy kaszubskiej kultury. Miejscowi miłośnicy muzyki, inspirowani przez Tomaczkowskiego utworzyli pierwsze kółko śpiewacze o bardzo zróżnicowanym składzie. Byli w nim okoliczni chłopi, kartuscy rzemieślnicy, a nawet pracownicy kolejowi. Opiekę nad młodym zespołem objęło Muzeum Kaszubskie w Kartuzach, starając się udostępnić pionierskim amatorom wzory regionalnych strojów, pomóc w zdobyciu sali na próby chóru i wypożyczeniu pianina. Chór wtedy liczył 20 członków. Repertuar stanowiły najstarsze pieśni kaszubskie i regionalne tańce. Muzeum Kaszubskie — chociaż tak chętnie opiekowało się młodym zespołem, nie potrafiło zapewnić mu stałej opieki. Następnym mecenasem zespołu stał się Związek Samopomocy Chłopskiej, ale znowu skończyło się na wymownych deklaracjach bez poparcia ich czynami. Po roku więc tej nieistniejącej opieki upartymi Kaszubami, którzy nie zrezygnowali mimo wszelkich przypuszczeń z pracy w zespole, zaopiekował się Związek Zawodowy Kolejarzy. I chociaż tak liczne i częste były ingerencje z zewnątrz, w istocie zespół kartuski walczy na własną rękę z rozmaitymi trudnościami, na przekór którym się rozwija.

Obecnie zespół z Kartuz liczy 70-ciu członków, szczyci się chórem mieszanym z solistami, zespołem tanecznym. Prawdziwą okrasą zespołu jest ulubiony przez miejscową



Uczestnicy dożynek — Krystyna Klinkówna i Alojzy Kamiński z regionalnego zespołu pieśni i tańca „Kaszuby" z Kartuz.

ludność ludowy gawędziarz, urozmaicający artystyczne występy *kaszubską gadką, frantówką i anegdotą.* Zespół ma perspektywy dalszego rozwoju, bo przybywają stale nowi kandydaci, zachęceni dotychczasowymi sukcesami. Toteż marzeniem kierownika zespołu jest stworzenie kapeli ludowej, ale brak instrumentów stoi na przeszkodzie urzeczywistnieniu tych planów. To nie jest jedyny mankament bo i stroje, w których występuje zespół, są prywatną własnością członków zespołu.

Repertuar zespołu z Kartuz opiera się — poza pieśnią masową i pieśnią radziecką — przede wszystkim na regionalnym folklorze kaszubskim, Aleksander Tomaczkowski sam zebrał, jeżdżąc rowerem od wsi do wsi, około 100 pieśni ludowych. Są to prześliczne, pełne rzewnego smutku ale i radosnej miłości życia stare pieśni rybackie, chłopskie, obrzędowe. Zespół taneczny tańczy niemal wszystkie ludowe kaszubskie tańce. W ten sposób amatorski zespół z Kartuz najpełniej reprezentuje historię i bogactwo kaszubskiego folkloru.

Kartuski zespół doczekał się i słusznie wysokiej oceny swej pracy. Mimo, że dotychczasowe patronaty nie wiele mu pomogły komisja z Ministerstwa Kultury i Sztuki, która zaznajomiła się z poziomem oraz repertuarem zespołu prosiła o dalszą intensywną pracę nad pieśnią kaszubską. Sugerowany przez nią „Dziennik Bałtycki" zamieścił w maju br. notatkę twierdzącą, że na Wybrzeżu powstaje zespół „Kaszuby" na wzór „Mazowsza" i że podstawą jego będzie właśnie amatorski zespół z Kartuz.

Tym ambitniejsze stają się plany kierownika zespołu Tomaczkowskiego.

— Pragnę i muszę doprowadzić nasz zespół do możliwie jak najwyższego poziomu artystycznego. Chcemy naszymi występami propagować pieśń kaszubską, a gdyby udało nam się stworzyć kapelę ludową, wtedy muzyka, pieśń i taniec pokazywałyby wszystkim pełne piękno naszej kaszubskiej ziemi.

Amatorski zespół ludowy z Kartuz zasługuje niewątpliwie na większą niż dotychczas opiekę i zainteresowanie.

Janina Krausowa

ŚLADAMI STACHANOWA

(Dokończenie ze str. 2)

Wkrótce potem prządka - nowatorka, której inicjatywa stała się zaczątkiem ruchu wielowarsztatowego w naszym przemyśle włókienniczym, otrzymała tytuł Budowniczego Polski Ludowej. Jej nazwisko, znane dziś w całym kraju, brzmi: Wanda Gościmińska.

*

Wiosną roku 1950, kiedy tysiące prostych ludzi różnych języków, ras i narodowości podpisywały Apel Pokoju, kiedy robotnicy polscy podpisywali go setkami metrów tkanin, tonami stali i węgla — rębacz z kopalni „Polska", Wiktor Markiewka, walczył o przedterminowe wykonanie rocznego planu wydobycia. Walczył — lepiej planując pracę, dokładniej poznając warunki geologiczne, umiejętnie rozstawiając ludzi. Walczy jak Stachanow. Nazwisko Stachanowa przewija się w jego rozmowach z młodym reporterem, przybyłym na kopalnię „Polska". Markiewka jest, jak Stachanow, pilny, wytrwały, pracowity — i jak Stachanow ambitny. Pochłania go bez reszty gorąca walka o wykonanie zobowiązania. A jednak, skoro Markiewka dowiaduje się, że prześcignął go w realizacji górnik jednej z kopalń wałbrzyskich, Ciszak, powiada o swoim rywalu: „...Jeszcze lepiej podpisał się na tym Apelu... To moje największe zwycięstwo!"...*)

*

Tego właśnie i polski górnik i hutnik, murarz i tkaczka uczyli się na przykładzie Stachanowa. Uczyli się umiłowania pracy, serdecznej troski o nią, nierozerwalnego związku pomiędzy planami produkcyjnymi swego zakładu pracy — a wielką walką o nowe, jaką toczy naród. Uczyli się mądrej, sprawnej organizacji, pracy, uczyli się pracować kolektywnie wychowywać młodszych towarzyszy. Uczyli się wreszcie tego, co w dawnych warunkach zdawałoby się niepojęte: radości z własnej przegranej wtedy, gdy znalazł się ktoś, kto pracuje jeszcze lepiej. Wróg uderzał w nich jadowitą plotką, pogróżką, oszczerstwami, anonimem — a oni, polscy stachanowcy, tacy jak Apryas i Gościmińska, jak Markiewka i Krajewski walczyli o swoje. Walczyli o nowe. Ich śladem kroczą setki przodowników i racjonalizatorów, którym przed laty blisko dwudziestu pierwszy wskazał drogę Aleksy Stachanow, górnik z kopalni „Cientralnaja Irmino".

Treść socjalistycznego współzawodnictwa pracy ze wzruszającą prostotą wyraziła Maria Żywioł, robotnica z fabryki włókienniczej w Andrychowie, mówiąc:

— Kocham swoją robotę, jak własne dziecko.

Monika Warneńska

*) Z reportażu A. Ścibor-Rylskiego: „Górnicze gołębie pokoju".

Kronika kulturalna

Świetlicowcy! Aktywiści ZMP i ZSCh! Zespoły Wszechnicy Radiowej!

Dnia 25 sierpnia rozpoczęły się zapisy na nowy rok szkolny Wszechnicy Radiowej o trzech kursach.

Kurs wstępny obejmuje: naukę o Konstytucji PRL, rozwój społeczeństwa ludzkiego i agrobiologię. Kurs ten przeznaczony jest dla kandydatów, którzy ukończyli szkołę podstawową. Na kursie I wykładane będą cztery przedmioty: nauka o Konstytucji PRL, historia Polski, dzieje powszechne, przyroda. Warunkiem przyjęcia na kurs pierwszy jest ukończenie kursu wstępnego, szkoły podstawowej lub kursu szkolenia ideologicznego.

Na kursie II będą wykładane: Materializm dialektyczny i historyczny, historia ruchu robotniczego, ekonomia polityczna, historia literatury polskiej i nauka o świecie.

Na kurs drugi zapisują się kandydaci, którzy ukończyli kurs pierwszy lub mają wykształcenie na poziomie wyższych klas szkoły ogólnokształcącej.

Zapisują i udzielają rad koła ZSCh i świetlice gromadzkie, wojewódzkie oddziały Wszechnicy Radiowej.

W każdej świetlicy Zespół Wszechnicy Radiowej!

*

Wielka i zaszczytna jest rola listonosza wiejskiego w propagowaniu czytelnictwa prasy na wsi. Od niego w znacznym stopniu zależy czy chłopi na czas dowiedzą się o wydarzeniach w kraju i na całym świecie.

Wszyscy oczekujemy go z utęsknieniem.

Większość naszych listonoszy ofiarnie i z poświęceniem wykonuje swoje zadania.

Przykładem może być listonosz ob. Maciejewski w pow. wieluńskim. W jego gromadzie — Łęgach Małych wszyscy chłopi czytają gazety.

— Żadne przeszkody — największy upał, czy silna zawieja — nie strudzą naszego listonosza — mówią tamtejsi chłopi. Ob. Maciejewski zawsze jest na swoim stanowisku.

Niestety, nie wszyscy tak pracują. Listonosz obsługujący gromadę Brody w pow. koneckim bardzo rzadko zjawia się na wsi. Gdy zaś do niej zawita, to tylko po to, aby zostawić listy w pierwszym lepszym domu. Nic też dziwnego, że częstokroć dopiero po miesiącu dochodzą one do rąk odbiorcy lub nie dochodzą wcale.

*

Zbliża się Miesiąc Pogłębienia Przyjaźni Polsko - Radzieckiej. We wszystkich miastach powiatowych i wojewódzkich, w wielu gromadach i gminach zorganizowano już komitety obchodu miesiąca. Przygotowują one program imprez, mających na celu jeszcze szerszą popularyzację osiągnięć kulturalnych i gospodarczych kraju budującego komunizm. Szczególnie bogaty program odczytów, pogadanek, wystaw i pomysłowo zorganizowanych imprez artystycznych przygotowują wiejskie organizacje TPP-R w woj. łódzkim.

Dzięki ich inicjatywie odbędzie się ponad 1000 wieczornic i odczytów, które zapoznają szerokie masy chłopów z rozwojem przodującego rolnictwa radzieckiego, z osiągnięciami radzieckich miczurinowców.

W powiecie świdnickim (woj. Wrocław) zaprojektowano m. in. założenie w każdej gromadzie gablot ze zdjęciami przedstawiającymi wspaniałe osiągnięcia rolnictwa radzieckiego.

W Szczecinie z okazji Miesiąca odbędą się: Wojewódzki Zjazd Uczestników Wycieczek do ZSRR i Wojewódzka Narada Miczurinowców. Poza tym przewiduje się zorganizowanie 2 tys. imprez artystycznych, z czego tysiąc w PGR-ach i spółdzielniach produkcyjnych województwa szczecińskiego.

Aktyw wiejski powinien zadbać o to, aby na zorganizowane imprezy i odczyty przyszli wszyscy chłopi.

*

Otwarte od 23 sierpnia do 6 września br. podczas obchodów tegorocznych dożynek w 45 miejscowościach powiatowe wystawy rolnicze zwiedziło przeszło półtora miliona osób. Staranne przygotowanie i zgromadzenie dużej ilości eksponatów sprawiło, że wystawy rolnicze przez cały okres trwania cieszyły się olbrzymią popularnością. Świadczy o tym fakt, że każdą wystawę zwiedziło przeciętnie 30—40 tys. ludzi.

Szczególne zainteresowanie wzbudziła wystawa rolnicza w Toruniu, którą zwiedziło 90 tys. osób, w tym wiele kilkusetosobowych wycieczek chłopskich z okolicznych powiatów.

Olbrzymią popularnością cieszyły się także wystawy rolnicze w Jędrzejowie w woj. kieleckim i w Zamościu. Każdą z nich w ciągu 6 dni obejrzało przeszło 50 tys. chłopów.

Nie mniejsze zainteresowanie wzbudziły także dwie wystawy hodowlane i maszyn rolniczych zorganizowane z okazji Zjazdu Przodujących Chłopów i Centralnych Dożynek. Wystawy te zmobilizowały chłopów do jeszcze intensywniejszej walki o zwiększenie produkcji i podniesienie kultury na wsi.

Sew.

IRENA MAZURKIEWICZ

Żeby podciągnąć w górę gromadę Sołtys sam musi świecić przykładem

Sołtys z sołtysem zeszli się w drodze.
Jeden z nich kwaśny, ponury srodze,
Ust nie zamykał. Psioczył i biadał:
Zawsze — w ogonie moja gromada!
Cóż? — kontraktacja idzie kulawo.
Nikt się nie kwapi z żywca dostawą.
Wielu zalega z wpłatą podatku,
Ze zbożem na skup jadą w ostatku,
Więc z opieszalstwa, nie tylko w gminie
W powiecie całym gromada słynie.
Na to gadanie drugi się skrzywił,
Żżymał. Nareszcie się zniecierpliwił.
I sąsiadowi prawdę wypalił:
Samżeś, sołtysie, sprawę zawalił!
Samżeś największy jest opieszalec.
Sam z dostawami zalegasz stale.
Zamiast gromadzie służyć przykładem
Idziesz w ogonie swojej gromady,
I z twojej tylko gromada — winy
Wlecze się zawsze w ogonie gminy.



Rys. H. Smitkiewicz

TADEUSZ SŁUPECKI

Wilk w owczej skórze

O Pępasie utarła się w Budzinowie opinia, że jest trochę dziwaczny, „niesamowity" — jak mówili chłopi. Ale że był tęgi gadak, pierwszy kompan do wypitki i robotny, więc jakoś w gminie szło. I szło by tak zapewne jeszcze długo, gdyby nie — kaczki.

Z tymi kaczkami zaczęło się od zeszłorocznych żniw, akurat wtedy, gdy miano radzić o zorganizowaniu pomocy sąsiedzkiej dla biedoty.

Wtedy to Pępas, który jako przewodniczący rady gminnej powinien był pokierować akcją żniwną, zniknął nagle na całe dwa tygodnie, zawiadamiając radę, że bierze urlop, aby „postrzelać do kaczek". A że w Budzinowie taplały się w błocie tylko zwyczajne chłopskie, które każdy mógł łapać za kupry gołą ręką, więc wybrał się , jak opowiadał później, na Wisłę pod Wawel, gdzie jeszcze bywają podobno nadzwyczajne kaczki. Całkiem dzikie.

Bez przewodniczącego rada została jak ryba bez głowy i żniwa skończono później. Sprzątnęli na czas tylko kułacy i Pępasowa baba, której młynarz z litości, że to niby została na żniwa bez chłopa, parobka z końmi przysłał. Tylko biedocie nikt jakoś koni nie przysłał i musiała się umawiać z bogaczami o pomoc za odrobek. Ale że tak bywało od lat, nikt bardzo nie wydziwiał.

Jeden tylko sekretarz rady kręcił nosem i różnie o tym pogadywał. Ale że do gminy przybył niedawno, więc chłopi nie bardzo mu dowierzali. Przyczynił się i do tego Pępas, który, gdy tamten został sekretarzem, z miejsca orzekł:

— Nie podoba mi się ten Kękuś. Modli się pod figurą, a diabła ma za skórą. Nie chcę mówić wyraźnie kto i jak, bo dowodów nijakich nie mam, ale wspomnicie moje słowo: do gminy przyplątał się wilk w owczej skórze!

I z tą opinią rozpoczął urzędowanie nowy sekretarz.

*

W dniu, kiedy w Budzinowie miano radzić nad przygotowaniami do pomocy żniwnej i omłotowej i czekano tylko na spóźnionych, w lokalu gminy dało się słyszeć najpierw czkawkę, potem sapanie.

— Ho, ho, ho!... zahuczał tubalnie sołtys wchodząc do izby. — Ojczulkowie gminy, widzę, w komplecie. Jak zwykle!

— Właśnie... — mruknął zgryźliwie sekretarz. Ino was brakowało. I przewodniczącego. Jak zwykle...

Sołtys był człek pogodny, więc pomyślał tylko, że z głupim się kłócić a z wodą bić, to jedno i pacnął się po łysinie.

— A wy, tego, — wyrzucił z siebie po minucie — na Pępasa nie czekajcie!

— A to dlaczego? — zdziwił się któryś z radnych.

— Wyjechał na kaczusie — objaśnił rzeczowo sołtys. O, tu macie jego podanie o urlop. Przez babę swoją przysłał.

— A niech go nagła krew zaleje! — wrzasnął sekretarz. Żniwa za pasem, roboty huk, a on na kaczki się wybiera! Sabotaż, cholera, robi!

— No, no, pomalusku... — mitygował sołtys. Źle zrobił, to prawda, ale urlop mu się należał. A że wybrał się nie w porę, to już taki jest od dziecka. Wiadomo, niesamowity. Więc na poczciwego człowieka nie nalatujcie. Czy to my nie wiemy, że macie z nim na pieńku?

Radni potakiwali głowami. Mało to razy Pępas uskarżał się na sekretarza?

— A ja wam mówię — tu Kękuś uśmiechnął się dziwnie — że on jest nie tyle „niesamowity", ile wilk w owczej skórze. Kułacki kumoter...

— Ale... — pomyślał przebiegle sołtys — gadaj zdrów! Pilnuj się tylko, aby tobie wilczy ogon z portek nie wylazł... A głośno dodał:

— Jakeś taki mądry, to dowiedź.

— Dobra... — mruknął drwiąco sekretarz. — Już od jakiegoś czasu mam go na oku. A wczoraj młynarzowy parobek pokazał mi „Wawel", gdzie Pępas na kaczki poluje. Ino chodźcie, to i wy zobaczycie...

Poszli. Nie tyle z przekonania, co z ciekawości. Wrócili za małą godzinkę, klnąc i pyskując ile wlazło. Sołtys, który został w gminie, zapytał ciekawie:

— No i co, widzieliście Pępasa na Wawelu?

— A niech go, takiego syna, kaczki zdepczą!... — klęli radni. Kiedy się uspokoili, jeden z nich zaczął opowiadać:

— Idziemy za sekretarzem i myślimy, gdzie ta — tu chciał powiedzieć: cholera, ale się w porę ugryzł w język — no, gdzie nas prowadzi. Aż tu stodoła młynarza. Włazimy wrotami od tyłu, a tam młynarzowa świnia cosik żre. Patrzymy, na klepisku słoma pod płótnem i kaczka. Pieczona, a jakże, na półmisku, a obok butelka z wódką i szklanki. Świnia w nogi, a my szukamy. Widzimy, w sąsieku siana ktoś leży do góry tyłkiem. Odwracamy — Pępas! Schlany jak nieboskie stworzenie! Nawet nas nie poznał, mamrocze tylko i śpi dalej...

— A trzeba było lunąć takiego syna!... — uniósł się sołtys.

— Tak, trzeba było. A potem wywalić z rady. Tylko odrobinę wcześniej... — przygryzł mu Kękuś.

Sołtys dyplomatycznie zmilczał i pytał, co dalej.

— Napatoczył się nam parobek młynarza — ciągnął opowiadający. — Kękuś mówi: „ten wam zaświadczy, że Pępas tu już drugi raz tak poluje". A parobek w śmiech: „powiem, ale dajcie mi robotę w gminie, bo mnie na pysk wyleją". I mówi, jak to młynarz z bogaczami uradzili zapraszać Pępasa na kaczki, aby się od pomocy dla biedniejszych wykręcić. A że Pępas był pies na wódkę, więc siedział se w stodole i popijał. A tu mu i pieniążków trochę skapło i ziemię młynarz obrobił...

Długo jeszcze mówili. W końcu uradzili, aby Pępasowi dać odpowiedź na to podanie o urlop. I dali mu ten urlop. Tym razem już dożywotni.

— Swoją drogą — zakończył dobrodusznie sołtys — żarł tam, same kaczki. Więc to nawet nie bardzo nas z tym polowaniem obełgiwał...

— Ani z tym wilkiem w owczej skórze... — mruknął niewinnie, lecz dosyć głośno sekretarz.

Ale tu radnym słuch już widać nie dopisał, bo nawet pary z gęby żaden nie puścił. Nic dziwnego, zajęci byli opracowaniem planu pomocy sąsiedzkiej. A może było im po prostu wstyd?

Tadeusz Słupecki

Wśród korespondencji

Praca świetlicowa

7 grzechów PDK

Niniejsza notatka — wbrew pozorom — nie ma nic wspólnego z dogmatami religijnymi, lecz poświęcona jest próbie analizy przyczyn śmiertelnej nudy i martwoty, jaka panuje w Powiatowym Domu Kultury w Morągu (woj. Olsztyn). Wspaniale wyposażony, ładny budynek PDK od szeregu miesięcy odwiedzany był jedynie przez kilkunastu zaledwie mieszkańców 7-tysięcznego Morąga, a w lipcu i sierpniu br. frekwencja doszła tam do... zera!

PIERWSZĄ przyczyną tej sytuacji jest niepełna i niefachowa obsada etatów. Przez ostatni rok całą pracę organizacyjno-instruktażową załatwiał przy pomocy 1 tylko instruktora kierownik PDK, ob. Hans, który wkładał w swą pracę dużo sił i serca, ale który dopiero w czerwcu br. został przeszkolony na jednomiesięcznym kursie dla kierowników świetlic. Wniosek: obsadzić wszystkie etaty, możliwie przeszkolonymi pracownikami.

DRUGĄ — niewłaściwe wykorzystanie lokalu PDK, który przeciętnie 3 razy w tygodniu jest zajmowany na zebrania różnych instytucji morąskich, co znacznie utrudnia kierownictwu PDK prowadzenie planowej pracy. Należałoby odciążyć salę PDK, przenosząc część zebrań do stojących pustką sal świetlicowych przy zakładach pracy i szkołach.

TRZECIĄ — akcyjność pracy PDK, który nastawiał się — jak dotąd — głównie na obsługiwanie okolicznościowych akademii. A gdzie długofalowa praca oświatowa, kursy jęz. rosyjskiego, zespoły artystyczne itp.?

CZWARTA przyczyna, to niewypracowanie sobie atrakcyjnych metod pracy świetlicowej, nieprzemyślane usuwanie z PDK elementów rozrywkowych, posiadających szczególną atrakcyjność dla młodzieży. Np. cieszącą się dużym powodzeniem wśród młodzieży grę w popularnego ping-ponga skasowano wyłącznie dla wygody... woźnego PDK! Wynik? Znaczna część młodzieży przestała tam uczęszczać.

PIĄTA — to nieumiejętność stworzenia przy PDK stałego aktywu, który by współpracował z kierownictwem, zasilał je pomysłami i spełniał rolę rozszerzonego kolektywu kulturalnego.

SZÓSTA — to absolutny brak opieki i kontroli ze strony odpowiednich wydziałów PRN i Komitetu Powiatowego w Morągu oraz Wojewódzkiego Domu Kultury w Olsztynie.

SIÓDMA — brak jedności wysiłków na odcinku pracy kulturalno-oświatowej w Morągu ze strony ZSCh, ZMP, SP i PDK, wskutek czego każda z tych instytucji prowadzi w powiecie osobną politykę kulturalną, co w praktyce daje bardzo znikome rezultaty.

Oto siedem „grzechów śmiertelnych" pracy PDK w Morągu, które sprawiają, że nie odgrywa on większej roli w życiu mieszkańców tego miasta. Ponadto, ten stan rzeczy odbija się z kolei szkodliwie na pracy świetlic gminnych i gromadzkich w całym powiecie,

Przeanalizowanie tej sytuacji i zastosowanie odpowiednich środków dla jej naprawy jest najpilniejszym obowiązkiem zarówno kierownictwa PDK jak i wszystkich instytucji odpowiedzialnych za rozwój i formy życia kulturalnego 7 tysięcy mieszkańców Morąga i ok. 46 tysięcy mieszkańców powiatu... Praca kulturalno-oświatowa w powiecie morąskim nie może być jedynie sprawozdawczą fikcją, a PDK w Morągu — martwą pozycją statystyczną na liście państwowych wydatków na kulturę.

T. S.

Sprawy gromadzkie

Obywatelskie poczucie obowiązku

Pisze do nas chłopka Monika Nowak ze wsi Studzice (gm. Morgowa, pow. Chodzież) o planowym skupie w jej gromadzie. Nie może pochwalić się, jak inni korespondenci, osiągnięciami. Wprost przeciwnie: stwierdza, że obowiązkowa dostawa zbóż w gromadzie i gminie przebiega o wiele słabiej niż w roku ubiegłym. A mimo to jej list jest wzruszającym przejawem patriotyzmu chłopów



pracujących, którzy coraz lepiej rozumieją, że obowiązek wobec Państwa — to nie tylko wykonanie zadania obywatelskiego, ale sprawa honoru i godności obywatelskiej. W jej liście widać gospodarską troskliwość o pełne zaopatrzenie braci robotników w żywność.

W gminie Morgowa wiosną z powodu mrozów, a latem z powodu posuchy — silnie ucierpiało żyto. Gleba jest lekka częściowo piaszczysta, a żyta blisko 2/3 ogólnego areału. Ziarno nie wzeszło należycie, częściowo zeschło; zapowiadało się, że trudno będzie wybrać nasiona do siewu. Z jednego ha przeciętny zbiór wyniósł 4—5 kwintali. Po dokonaniu zasiewów zostanie zaledwie na wyżywienie.

Jak widać trudności są poważne. Mimo to ob. Nowak nie narzeka. Pisze ona: „Na planowy skup dostarczamy przeważnie owies i nieznaczne ilości jęczmienia". A owies jest mało uprawiany, jęczmień też. Starczy zaledwie na wykonanie 50 proc. skupu. Sami chłopi też to zrozumieli i odstawili, co mogli, bo gmina w skupie wykonała w lipcu 92% a w sierpniu 90%. Nie było ociągania i narzekań ale gospodarze złożyli podania do GRN o ulgi z powodu nieurodzaju.

Monika Nowak pyta: Czy w takim wypadku należy mi się częściowa ulga? Bo gromada mimo to gotowa jest w pełni zrealizować planowy skup zboża, zamieniając żyto na żywiec. Chce dać klasie robotniczej przynajmniej więcej mięsa — jeśli nie może dać całego wymiaru chleba.

Ta sumienność w wykonywaniu obowiązków obywatelskich, jaką wykazuje nasza korespondentka, może być wzorem dla wszystkich kobiet wiejskich „Ja przewiduję — pisze ob. Nowak — że plan ziemniaków w roku bieżącym wykonam w 100%; żywca już odstawiłam ponad plan poważną ilość; obowiązującą dostawę mleka wykonam do końca listopada; podatek gruntowy zapłacę przed terminem".

Oto postawa dobrej obywatelki kraju!

B. G.

Piszą spółdzielcy z Kłobuszyna

Obywatel Dawidowski Józef, z Kłobuszyna powiat Kartuzy pisze do nas o osiągnięciach i brakach spółdzielni produkcyjnej, której jest przewodniczącym.

Spółdzielnia produkcyjna w Kłobuszynie powstała w sierpniu 1952 r. Jest więc jeszcze bardzo młoda. Tym nie-



mniej może się poszczycić poważnymi osiągnięciami: „potrafiliśmy się wywiązać ponad plan z obowiązkowych dostaw wobec Państwa — pisze ob. Dawidowski, oraz uregulować wszystkie skrypty dłużne, tak, że jesteśmy zabezpieczeni w chleb i inwentarz dla naszych rodzin oraz jesteśmy w stanie obsiać cały nasz areał ziemi własnym ziarnem".

Kłobuszyńska spółdzielnia mając 5 i 6 klasę gruntów bardzo słusznie czyni nastawiając się na hodowlę. „Mamy w planie — czytamy w liście — hodować 300 sztuk trzody chlewnej, 37 krów, 18 koni i 1500 kur". W związku z rozwojem hodowli spółdzielcy z Kłobuszyna postanowili, wykorzystując kredyty inwestycyjne wybudować spichrz, chlewnię i kurnik.

„Czy my, małorolni chłopi moglibyśmy sobie pozwolić przed wojną na taki rozwój gospodarki — jak obecnie w Polsce Ludowej! — pisze ob. Dawidowski. Przed wojną dziedzic i kapitalista decydowali o losach robotnika i chłopa, obecnie my chłopi wraz z robotnikami budujemy Polskę Ludową, przekształcamy naszą wieś w wieś socjalistyczną.

Spółdzielcy z Kłobuszyna walczą o przystosowanie do ich gleby buraka cukrowego, rzepiku, oraz o wzrost wydajności z ha. Mogą się poszczycić tym, że wydajność zbóż wzrosła u nich o 1,5 q z ha.

„Widoczne jest, że gospodarka zespołowa wzbogaca mało i średniorolnych chłopów. Nigdy — czytamy w zakończeniu listu — nie powrócimy do gospodarki indywidualnej, bo nas, chłopów dobrobyt jest tylko w gospodarce zespołowej".

KP



Kina wiejskie

1) BRZEZIA ŁĄKA

Do roku 1953 mieliśmy kina stałe. Ponieważ nie mogliśmy wykonać planu — zakład został przemianowany na kina półstałe. A przyczyny niewykonywania planów? Kino nie posiada odpowiedniej kabiny, w sali nie ma wszystkich szyb, leje się, gdy pada deszcz. Budynkiem na kino „opiekuje się" GRN w Brzeziej Łące.

Koresp. Henryk Dunajski

2) LEGNICKIE POLE

Salę mamy bardzo ładną, ale mieści się w niej świetlica gminna. Urządza się często zabawy, wskutek czego zrywany jest plan wyświetlania seansów. A można by temu zaradzić, gdyby GRN sporządziła zasłony w oknach, bo zabawy urządzane są od godz. 18.00 kino zaś mogłoby rozpocząć seanse od godz. 14.00 Niestety, Prezydium GRN Legnickie Pole, mimo naszych propozycji — dotychczas sprawy tej nie rozwiązało.

Koresp. Zdzisław Kłaczek

3) LUBOSZYCE woj. Wrocław

Warunki lokalowe i techniczne naszego kina są bardzo dobre. Gramy piękne i pouczające filmy jak „Torpedowiec nieugięty", „Pancernik Potiomkin", „Młoda Gwardia" i inne. Wyjeżdżamy z seansami do okolicznych gromad, wygłaszamy o filmach krótkie prelekcje. Czy GRN interesuje się naszą pracą? Nieszczególnie, członkowie prezydium bardzo rzadko bywają w kinie. Od chwili rozpoczęcia naszej działalności praca naszej placówki nie była ani razu przedmiotem zainteresowania czy to Prezydium GRN czy planów GRN. A chcielibyśmy tego bardzo.

Koresp. Czesław Król

4) TRZEŚNIEC woj. Wrocław

Warunki lokalowe mamy wystarczające. Na terenie gminy istnieją 3 spółdzielnie produkcyjne i 2 PGR w znacznym oddaleniu od siedziby kina. Chcieliśmy je objąć akcją wyświetlania filmów, jak również wsie indywidualne znajdujące się w tym samym położeniu. Zwróciliśmy się do GRN w Działoszynie aby zatwierdziła naszą akcję i udzieliła nam poparcia przez zalecenie, aby sołtysi gromad postarali się o szarwarkowe furmanki dla przewiezienia aparatury i jej obsługi. Prezydium GRN nie zgodziło się.

koresp. Mikołajczyk

5) BOREK STRZELIŃSKI

Współpraca z czynnikami miejscowymi układa się pozytywnie. GRN pomogła nam oczyścić teren kina, poprawić dach oraz odnowić budynek tanio, bo sposobem gospodarczym. ZSCh dba o frekwencję widzów, zwłaszcza na filmy naukowe. Plany wyświetlania seansów realizowane są w 100 proc. W roku 1952 kino nasze zajęło I miejsce w V Festiwalu Filmów Radzieckich w skali ogólnokrajowej.

Koresp. Bolesław Zabski

Gazelka gminna

Dla dobra gromady

CHCEMY Wam tym razem opisać, jakie to dobrodziejstwa w swojej gromadzie Turze, gm. Godziszewo, pow. Tczew, czynił pan Jan Kuczkowski — sklepowy miejscowej filii GS. Pan Jan — to jeden z tych, co to dla dobra gromady gotowi nawet swoje zdrowie na szwank wystawiać.

Ale do rzeczy, niechże czyny za niego mówią, a nie nieudolne komentarze.

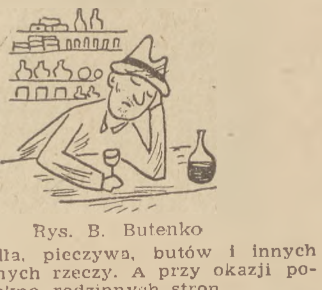
Pan Jan Kuczkowski doszedł po głębokiej analizie do wniosku, że chłopi w gr. Turze żyją wyjątkowo niemrawo, bez temperamentu. Cóż tedy dla ożywienia gromady czynić?

Nasz sklepowy z czystej miłości do chłopów począł zalewać się gorzałką ile wlezie, co — jak się zaraz przekonacie — niesłychanie ożywiło ludzi. W zależności bowiem od charakteru nocnych libacji, otwierał sklep.

Wcale nie żarty! Musieli chłopi dobrze głową poruszać, jeżeli chcieli w porę po zakupy zdążyć. Np. w niedzielę przepłynęło przez gardło p. Kuczkowskiego najwięcej ożywiającego płynu. Odmykał wtedy drzwi sklepowe nad ranem, a o siódmej już w najlepsze chrapał. Podobnie w dni targowe i w okresie nasilenia dostaw dla państwa.

Wybieranie delegacji, która wypraszała otwarcie sklepu, nieustanne kombinowanie, kiedy się pan Kuczkowski za ladą pojawi, prowadzenie trudnych dyskusji z pijanym dobrodziejem — oto pierwszy etap ożywienia życia gromady Turze.

Przyszedł ostatnio i drugi. Nasz sklepowy, nie bacząc na to że zdrowie rujnuje, jął dla dobra gromady jeszcze więcej pić. Skutek był nadzwyczajny. Turzowianie wzięli się za wycieczki turystyczne. Wędrują skoro świt do Godziszewa i dalszych gromad w poszukiwa-



Rys. B. Butenko

niu mydła, pieczywa, butów i innych pożytecznych rzeczy. A przy okazji poznają piękno rodzinnych stron.

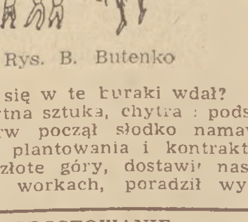
Cóż by tu jeszcze dodać? Trzeba by chyba jakoś wynagrodzić ofiarność pana Kuczkowskiego. Chłopi proponują dłuższe wczasy dla podreperowania zdrowia plus — wymówienie. Spodziewają się jednak oporu ze strony PZGS w Tczewie, który czyni wszystko, by sklepowego w grom. Turze zakonserwować w alkoholu na amen.

Borzywój Mleczarz

(Na podstawie listu mieszkańca gr. Turze).

Buraczane piekło

ZDUMIEWAJĄCA rzecz! Chłopi z gromady Niedźwiada, gm. Łączki Kucharskie, pow. Dębica, znani w okolicy z pracowitości, ludzie spokojni i łagodni, wybuchają niepohamowanym gniewem, a następnie uciekają gdzie który może, kiedy im mówić o... burakach. A takiego, co by im radził plantowanie tej pożytecznej rośliny, gotowi dopaść i kijami porządnie obić.



Rys. B. Butenko

Ki diabeł się w te buraki wdał?

A no sprytna sztuka, chytra i podstępna. Najpierw począł słodko namawiać chłopów do plantowania i kontraktacji. Obiecywał złote góry, dostawił nasiona w ładnych workach, poradził wybrać najlepsze kawałki pól, obiecał nie tylko duże ilości nawozów pod buraki, ale i ekstra po 150 kg superfosfatu dla każdego plantatora.

Cóż więcej trzeba! Tak więc wcale przyjemnie zaczęło się buraczane piekło w gromadzie Niedźwiada. Ale diabeł jest diabłem i człowiekowi — jak wiadomo — dobrze życzyć nie może. Buraki nie wzeszły, gdyż chytry bies dał zepsute nasienie. Chłopi posmutnieli, ale głów nie potracili, żadnemu bowiem nie przyszło na myśl, że mają do czynienia z figlarzem.

Zwrócili się tedy po nawozy, żeby ziemię zasilić i co innego wsiać. Pomysł ten rzucony przez ob. Bieszczada i Ochaba, bardzo się niedoszłym plantatorom podobał. Ale diabłu — nie. Wysłał najpierw furmanki po nawóz do Sędziszowa, tam załadowano wozy dobrymi chęciami magazyniera, gdyż nawozu nie było. Z Sędziszowa ruszyli chłopi do Dębicy, gdzie zaproponowano im w miejsce nawozów figę z makiem. Następnie diabeł posłał ich do cukrowni, gdzie wysłuchali przemówienia na temat niedociągnięć w kontraktacji buraka.

To było by wszystko. Jest jeszcze tylko taka sprawa, że chłopi ostatnio wcale nie chcą wierzyć, że to robota diabła. Pogadują, że buraczane piekło spowodował Oddział Biura Plantacyjnego Cukrowni „Przeworsk" w Sędziszowie.

Niechże więc owo Biuro opowie plantatorom jeszcze jedną bajkę o diable. Może uwierzą. A jak nie — będzie chyba trzeba dawać dobre nasiona i nawozy.

Jan Wichura

(Na podstawie listu Stanisława Ochaba z grom. Niedźwiada).

SPROSTOWANIE

W artykule T. Karpowicza pt. „O zbójniku co równał świat" („Wieś" nr 36(422) wkradł się błąd korektorski: zamiast właściwej daty pierwszego wydania „Przestróg dla Polski" Stanisława Staszica, którą jest rok 1790, mylnie podano rok 1730.

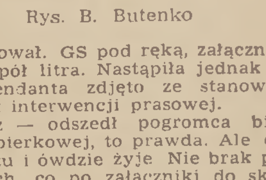
Skrócona metoda

SPRAWY urzędowe wloką się w nieskończoność gdy człowiek ma pecha i trafi na biurokratę. Nalata się niemało przy gromadzeniu załączników, nazbiera ich w końcu tyle, że w gąszczu papierów, stempli, kolorowych adnotacji zginie gdzieś sedno sprawy. Znana jest przecież historia chłopa, który zgłosił na piśmie chęć pomocy przy budowie mostu, a otrzymał odpowiedź, z której wynikało, że jego prośba o deski na oborę nie może być uwzględniona, „gdyż takową już posiada".

Na powyższym tle, czynności służbowe ob. Brzuśkiewicza — gminnego komendanta „SP" w gminie Zbójna, pow. Rypin, budzić winny szczery zachwyt. Były bowiem nad podziw proste i wymagały w zasadzie jednego tylko załącznika, łatwego zresztą do osiągnięcia w każdym sklepie GS-u. Załącznik ów miał tę jeszcze zaletę, że mógł się nim delektować jakiś czas nie tylko pan komendant, ale i wnoszący prośbę. A teczek nie rozpychał, gdyż się go po kilku godzinach rzucało za piec.

Ot dla przykładu — zgłosił się do ob. Brzuśkiewicza junak Kowalski Kazimierz oświadczając, iż jest sierotą, chorego ojca ma na utrzymaniu, no i dlatego do brygady pójść nie może. Nie może, to i nie pójdzie, jeżeli przedłoży odpowiedni załącznik. Kazio uwinął się szybko, załącznik wspólnie wytrąbili i sprawa została załatwiona ku uciesze ojca, który nagle ozdrowiał, a także brata— młodego zdolnego do pracy chłopaka. Ten się bowiem nagle odnalazł.

Wyglądało na to, że od ręki będzie załatwiona sprawa ob Haliny Grabskiej z Adamek, której krewny zza siódmej rze-



Rys. B. Butenko

ki zachorował. GS pod ręką, załącznik — zaledwie pół litra. Nastąpiła jednak klapa, komendanta zdjęto ze stanowiska, na skutek interwencji prasowej.

No cóż — odszedł pogromca biurokracji papierkowej, to prawda. Ale dzieło wciąż tu i ówdzie żyje Nie brak przecież takich, co po załączniki do sklepu posyłają.

Jan Biegała

(Na podstawie listu Bolesława Winnickiego — 93 Brygada PO „SP" w Witnicy)

Kawalarze

DZIAŁA na terenie gromady Popielewo, gm Połczyn — Zdrój, pow. Białogard, grupa wesołych kompanów: sołtys Zieliński Władysław, jego zastępca Bułat Stanisław, Burolukiewicz Adam i jeszcze kilku innych. Powiadam Wam — kawalarze jakich ze świecą szukać!

Rozpoczęli od straszenia po nocach ludzi. Czy to nie pyszny kawał dobijać się północkiem do drzwi i pokrzykiwać: „Zamordujemy cię, draniu!" Przy okazji wybijali także szyby, uradowani, że śpiący budził się, szczękając zębami z zimna. Ofiary figlów — to chłopi partyjni, ale to się tak przypadkowo złożyło.



Rys. B. Butenko

Od 1950 roku, kiedy to nastąpiła klasyfikacja gruntów, bawi się wesoło kompania doprawdy świetnym kawałem, którego do tej pory nie może w żaden sposób odkryć PRN w Białogardzie. Przyjaciele wmówili w komisje, że 16 działek bez właściciela — to zwykłe, nieurodzajne ugory. Podobnie 10 ha ziemi z PGR Ogrodno, wydzielonych dla gromady. Cóż za pyszny kawał! Toż to cały powiat myśli, że grupa koleżków — to przeciętni średniacy, podczas gdy naprawdę — ha! ha! ha!

Wiadomo, żaden to kawał, kiedy go od razu odkryją By się tak nie stało, obdarowali sąsiadów kilku hektarami „ugorów" i mieją się odtąd razem, licząc wcale pokaźne dochody. Sami rozumiecie — na podatkach się oszczędzi, żywca co nieco na wolnym rynku sprzeda, gdyż normy na skup i kontraktacje mniejsze.

Jak nasz korespondent donosi, popielewscy kawalerowie zamierzają spłatać nowego figla. Chcą mianowicie dowieść, że gospodarzą na czystych piaskach i zbierają tyle, co pies napłakał.

Zupełnie dobry pomysł! Przy dotychczasowej czujności GRN w Połczynie Zdroju, wszystko jest możliwe, nawet zamiana kułaka spekulanta na sołtysa.

Jerzy Smutny

(Na podstawie listu Zadrożnego Jana z Popielewa).

Redaktor naczelny - JAN ALEKSANDER KRÓL
Redaguje Komitet
Adres administracji: Warszawa, ul Wiejska nr 12, tel 8-00-81.
Adres redakcji: Warszawa, pl Starynkiewicza nr 7
Telefony: Red. Nacz. 863-86 Redakcji 87061, wewnętrzny 5, 73, 8.
Warunki prenumeraty.
mies. — 4.60 zł, kwartalnie — 13,80 zł, półrocznie — 27.60 zł, rocznie — 55,20 zł.
Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze.
RSW „PRASA", Warszawa, ul Marszałkowska 3/5 4-B-16965